Nr. 1—2. Warszawa—Kraków—Lwów—Poznań, Styczeń—Luty 1920. Rok IV.

ODBUDOWA KRAJU

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM GOSPODARSTWA NARODOWEGO
ORGAN OBYWATELSKIEGO KOMITETU ODBUDOWY WSI I MIAST
POD REDAKCJĄ LEONA WŁADYSŁAWA BIEGELEISENA.

Treść zeszytu:

Prenumerata wraz z przesyłką wynosi:

rocznie . . .	Mk.	100
półrocznie . . .	„	55
kwartalnie . . .	„	30
Numer pojed. . .	„	10

Redakcja: Warszawa, Królewska 16
Telefon 109-91.

Administracja: Tow. Akc. Reklama Polska
Zgoda 1. Telefon 57-30.

Kraków: Filja Reklamy Polskiej
Sławkowska 10.

Poznań: Filja Reklamy Polskiej
Al. Marcinkowskiego 6.

Ceny ogłoszeń

1 strona . .	Mk.	500
1/2 „ . .	„	275
1/4 „ . .	„	150
1/8 „ . .	„	80
Ostatnia str. okł.	„	800
inne	„	650

Rękopisów mniejszych Redakcja nie zwraca. — Przedruk bez podania źródła niedozwolony. — Naczelny Redaktor przyjmuje codziennie między 4½—7.

Cena niniejszego egzemplarza podw. Mk. 18.—

Nr. 1—2. Warszawa, Kraków, Lwów, Poznań, Styczeń—Luty 1920. Rok IV.

ODBUDOWA KRAJU

MIESIĘCZNIK, POŚWIĘCONY SPRAWOM GOSPODARSTWA NARODOWEGO.
ORGAN OBYWATELSKIEGO KOMITETU ODBUDOWY WSI I MIAST
POD REDAKCJĄ LEONA WŁADYSŁAWA BIEGELEISENA.

Leon Władysław Biegeleisen (Warszawa).

NAUKI EKONOMICZNE W WYŻSZEM SZKOLNICTWIE.

(Z powodu ukonstytuowania się komitetu organizacyjnego I-ej Wszechnicy handlowej w Krakowie).

Zainteresowanie społeczeństwa polskiego zagadnieniami gospodarczemi wzrosło niewątpliwie podczas wojny, jak świadczy o tem coraz większa poczytność publikacji ekonomicznych w Polsce, zwłaszcza w dziedzinie polityki gospodarczej, coraz żywsza frekwencja na wykładach, odczytach i ćwiczeniach ekonomicznych, coraz wreszcie szersze ramy codziennej służby informacyjnej w zakresie gospodarczym w prasie codziennej.

Wiedza ekonomiczna, często jej surogaty, nie zawsze ściśle popularyzujące zdobycze nauk ekonomicznych, stały się, że się tak wyrażę, przedmiotem mody.

Głęboko jeszcze dziś wkorzenione z czasów dawniejszych tradycje, że wszelka akcja gospodarcza w zakresie handlu, przemysłu i rolnictwa należy do niższorzędnych wyrazów kultury umysłowej, ustąpiła miejsca pewnemu szacunkowi i zrozumieniu dla twórczej akcji ekonomicznej, oczywiście i głównie w zakresie praktycznym, za czem jednak iść musiał równorzędnie i rozwój wiedzy ekonomicznej, w ścisłej łączności zostający z praktyką życia gospodarczego narodu.

Wydawnictwa ekonomiczne doby wojennej cieszyły się tedy większym nieomal powodzeniem, niźli przed wojną, jeśli chodzi o ilość i rozprzedaż książek i pism perjodycznych.

I tak wydawnictwa Instytutu ekonomicznego, poświęcone zagadnieniom polskiego życia gospodarczego, pióra pierwszorzędnych autorów ekonomicznych w Polsce rozeszły się doskonale, będąc dziś w znacznej mierze wyczerpane, obecnie rozpoczynająca czwarty rok istnienia „Odbudowa Kraju", pozostająca w najściślejszym związku z Instytutem ekonomicznym, jest, jeśli chodzi o dawne roczniki niemal zupełnie wyczerpana. Również znaczną

poczytnością cieszą się takie pisma, jak „Ekonomista“, „Bandera Polska“, „Korespondencja Polskiego Towarzystwa Handlowego“, dwutygodnik, wychodzący w Krakowie i obejmujący aktualną kronikę gospodarczą, „Tygodnik Handlowy“, „Siła“, „Przemysł i Handel“ it.p.

Główna więc trudność została poniekąd usunięta, przełamano obojętność społeczeństwa dla badań i zagadnień ekonomicznych, która zaciężyła fatalnie w Polsce na wszelkich poczynaniach natury ekonomicznej. Stwierdzamy, to nie bez pewnego zadowolenia, iż nasza praca prowadzona w najcięższych nieraz warunkach, przyczyniła się choć w najskromniejszej mierze do ożywienia ruchu naukowego w zakresie badań ekonomicznych, dotyczących gospodarczych stosunków Polski.

Przeżywamy obecnie wyjątkowy okres twórczej formacji życia społecznego w Polsce w jego wszelkich przejawach i przeróżnych dziedzinach. Życie gospodarcze wybija się na plan pierwszy, na każdym polu wykazując olbrzymie zasoby i możliwości rozwoju przy niewyzyskanej obecnie zgoła produktywności.

Polska stoi dziś jeszcze zupełnie niemal bezradnie wobec tego ogromu zadań, które czekają swej kolei i swego stopniowego wypełnienia, gdyż wykształcenie nasze ekonomiczne, zarówno teoretyczne, jak i wyszkolenie praktyczne w szeregu potrzebnych specjalności i dyscyplin, jest w porównaniu z Zachodem, bardzo niskie, administracja publiczna, mająca za zadanie kierować i wspomagać inicjatywę prywatną w jej zdrowych zamierzeniach gospodarczych, pozostawia u nas wiele do życzenia, okazując na każdym polu brak fachowego wykształcenia, ruchliwej inicjatywy, brak nawet elementarnych założeń etycznych.

Oczywiście wciągnięci w najgorętszy wir wojny, nie jesteśmy jedynymi sprawcami naszej mizerji gospodarczej. Drożyzna artykułów codziennej potrzeby ściśle złączona z katastrofalną drożyzną pracy, niszcząco wysokie wydatki wojenne, brak taboru kolejowego i tonażu, mała wydajność pracy, wszystko to i wiele innego jest zjawiskiem niemal międzynarodowem, aczkolwiek różnice w natężeniu i rezultatach są bardzo znaczne w poszczególnych państwach i narodach, zależnie od ogólnego stanu gospodarczego i jakości materjału ludzkiego.

Jedną jednak z walnych przyczyn naszego niedorozwoju ekonomicznego jest nieuctwo gospodarcze nawet wśród sfer kierujących naszem życiem publicznem i administracyjnem, a eksperymenty w kierunku zarówno socjalizacji, jak i liberalizmu ekonomicznego, jakiemi nas hojnie darzą nasi domorośli mężowie stanu, wspólnie razem i każdy z osobna, nie bacząc na potrzebę zdecydowanej, jednolitej polityki gospodarczej, mszczą się fatalnie na całokształcie życia ekonomicznego w Polsce.

Szerzenie wiedzy ekonomicznej, w społeczeństwie naszem, zarówno u góry, jak i u dołu, popularyzacja racjonalnej polityki gospodarczej w jej ogólnych zasadach i szeregu specjalnych dyscyplin, ze ścisłem uwzględnieniem praktyki i postulatów chwili

obecnej, jest najważniejszym obowiązkiem publicznym, obowiązkiem, powiedzmy dotąd niewypełnionym w najskromniejszej choćby części programu.

Bez dania gruntownych podstaw teoretycznych i praktycznych naszej działalności ekonomicznej, zwłaszcza w zakresie publicznym, chaos ekonomiczny wśród którego obecnie żyjemy, będzie miał ustawiczną tendencję wzrostu z niesłychaną szkodą dla kraju i jego jednolitej polityki ekonomicznej.

Na wstępie wspomniałem o rosnącym niewątpliwie zainteresowaniu zjawiskami ekonomicznemi w Polsce nawet wśród szerszych warstw społeczeństwa polskiego. Młodzież obojga płci tłumnie zwraca się ku studjom ekonomiczno-handlowym i techniczno-przemysłowym, wydziałom prawno-ekonomicznym uniwersytetów, ku szkołom politycznym, akademjom handlowym i t. d., tak iż zapisy w uczelniach tego typu wykazały ogromny wzrost słuchaczy. Również i starsze pokolenie, część urzędników, adwokatów, inżynierów korzysta z nielicznych u nas kursów i uczelni o charakterze ekonomicznym, chcąc uzupełnić wykształcenie swe w kierunku naukowo-gospodarczym.

To samo na miejsce i w praktycznem życiu gospodarczem. W ostatnich latach, dzięki specjalnie korzystnej konjunkturze w handlu wiele osób dotąd zatrudnionych w biurach i urzędach na wyższych i niższych posadach biurokratycznych, przeszło do przedsiębiorstw handlowych i finansowych, nabywając niejednokrotnie w sposób pospieszny i powierzchowny spóźnione wiadomości teoretyczne i praktyczne z zakresu im dotąd zgoła obcego. Jesteśmy obecnie świadkami masowej ucieczki z urzędów publicznych, zarówno państwowych, jak i samorządnych do handlu i przemysłu, zwłaszcza tęższych sił fachowych i to zarówno na stanowiskach kierowniczych, jak niższych, co oczywiście jest objawem zrozumiałym wobec nędzy urzędniczej wśród dzisiejszej drożyzny.

Fakt, iż inteligencja nasza zwraca się w ostatnich czasach ku zawodom ekonomicznym, handlowym i przemysłowym, zrywając z rutyną biurokratyczną i wieczną zależnością, należy naogół powitać jako jeden z objawów budzącego się ekonomicznego życia Polski, aczkolwiek niestety chęć nadmiernych zysków i, że się tak wyrażę, kwalifikowane paskarstwo wkradło się i w te sfery, odgrywając w obiorze zawodu nieraz pierwszorzędną rolę.

Czy jednak ów niewątpliwy zwrot ku działalności ekonomicznej, pozostający w ścisłym związku z rozwojem wiedzy ekonomicznej, jaki daje się niewątpliwie zauważyć w ostatnim dziesiątku lat w społeczeństwie naszym, znajduje po stronie drugiej, to jest tej, która z urzędu powołaną jest do dania podstaw natury teoretycznej owemu pędowi społecznemu i tendencji ekonomicznej, odpowiedni ekwiwalent w formie fachowej pomocy naukowej i teoretycznej w organizacji studjów, akcji popularyzatorskiej, wydawniczej i t. d.?

Czy w szczególności rząd poczynił odpowiednie kroki, celem stworzenia uczelni wyższego i niższego typu, któreby wraz z instytucjami naukowemi, z organizacjami społecznemi w każdej dziedzinie specjalnej szerzyły wiedzę ekonomiczną, zarówno teoretyczną jak i praktyczną?

Niestety odpowiedź musi być przecząca.

Przedewszystkiem uderzający jest u nas brak, zwłaszcza w Małopolsce, średniego szkolnictwa handlowego, przemysłowego, technicznego i rolniczego, słowem zawodowego, przy stosunkowo bardzo silnie rozwiniętym szkolnictwie średnim, gimnazjalnym. Uzasadniono to tylokrotnie cyfrowo i statystycznie, motywowano tak wymownie potrzebę stworzenia szkolnictwa zawodowego wszelkich gałęzi z równoczesnym ograniczeniem studjów gimnazjalnych, że na tem miejscu nie widzę potrzeby powtarzać znanych powszechnie argumentów, przemawiających za szerszem wprowadzeniem zawodowego szkolnictwa średniego.

Podam jedynie dotąd nieopublikowane daty, dotyczące szkolnictwa zawodowego na terenie byłego Królestwa Polskiego, które zawdzięczam uprzejmości Wydziału statystyki szkolnictwa w Głównym urzędzie statystycznym. Otóż przy końcu roku szkolnego 1918 było szkół handlowych w b. Królestwie Polskiem 46, z czego 2 niższe, 10 średnich, 25 kursów i 9 t. zw. pokrewnych, w których uczą głównie jednego przedmiotu handlowego np. buchalterji lub stenografji.

Szkół handlowych dokształcających było 34, kobiecych 28, różnych, bliżej nie wyszczególnionych 24, rzemieślniczych 16, technicznych 8, ogrodniczych 6, wreszcie jedna szkoła nauk politycznych, która obecnie została przekształcona na wyższą uczelnię, a dawniej zaliczona do szkolnictwa zawodowego. W poprzednim roku było na terenie byłego Królestwa Kongresowego 423 szkół średnich. Z dat tych wynika jasno olbrzymia przewaga szkolnictwa średniego wobec zawodowego, tembardziej jeśli się z ogólnej liczby 163 zawodowych szkół w byłem Królestwie Kongresowym wyłączy szkoły dokształcające, jako niższe, ogrodnicze i szkołę nauk politycznych, jako do innej kategorji należące, wreszcie jeśli się podda analizie szkoły, objętę nazwą „różnych" i szkoły rzemieślnicze, jako przeważnie niższe, wówczas bowiem procent (38.69%), jaki przypada na szkoły zawodowe w stosunku do szkół średnich trzeba będzie znacznie zmniejszyć, co świadczy niesłychanie smutnie o stanie naszego zawodowego szkolnictwa średniego.

Wedle dat przedwojennych w dawniejszym Królestwie Polskim (1911 rok) było szkół technicznych i rzemieślniczych 125, podczas gdy obecnie 14, szkół handlowych 28, podczas gdy obecnie 46, spadek więc średnich szkół technicznych jest uderzający z równoczesnym wzrostem szkół handlowych, wśród których przeważają jednak dorywcze „kursy".

W Galicji przed wojną wedle spisu w r. 1911 było 165 szkół handlowych, technicznych i przemysłowych z 17,086 ucz-

niami, szkół rolniczych i leśnych 32 z 1938 uczniami, podczas gdy szkół średnich, więc gimnazjów i szkół realnych było 134 z 39,800 uczniami. Stosunek więc ilościowy uczniów szkół średnich i zawodowych przemawiał bardzo wydatnie za napływem do szkół średnich, które ponadto, pomijając doskonale zorganizowane szkoły przemysłowe i akademje handlowe we Lwowie i Krakowie, stały nierównie wyżej niż szkoły zawodowe Galicji.

W Poznańskiem szkół handlowych przemysłowych i technicznych posiadaliśmy 115, uczęszczało do tych szkół 12,884 uczniów, w Prusach Zachodnich było 97 szkół z 13,220 uczniami, w Prusach Wschodnich 134 z 16,746 uczniami. Szkół rolniczych było w samem Poznańskiem 604 z 8,507 uczniami, w Prusach Zachodnich 217 z 3027 uczniami, w Prusach Wschodnich 597 z 6,434 uczniami.

Na rozwoju naszym przemysłowym i handlowym mści się fatalnie brak dobrze wyszkolonych handlowców, biuralistów, bankowców, kierowników biur, kooperatyw, składów, magazynów, dysponentów i t. p., słowem tej całej armji fachowców na niższych stanowiskach, która stanowi podstawę bytu, oraz prosperowania przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych, jak to ma miejsce w Niemczech, Anglji i t. d., a która zarazem posiada ukończone średnie zakłady handlowe, techniczne, przemysłowe, słowem wykształcenie zawodowe, ściśle praktyczne. Absolwent naszych szkół wyposażony w pewien zasób teoretycznej wiedzy humanistycznej i przyrodniczej, jest absolutnie niezdolny do objęcia tego rodzaju stanowisk, nie posiadając elementarnych wiadomości z zakresu handlu, nie władając biegle żadnym językiem obcym, nie posiadając wreszcie tej sprawności i sprytu życiowego, który wyrabiają studja handlowe. Daje się to odczuć dotkliwie na niższych stopniach służby państwowej, oraz samorządnej, gdzie właśnie brak ludzi handlowo wyrobionych, którzy jako sprawujący funkcje wykonawcze mają częstokroć bardzo ważną rolę do spełnienia.

Mniejsze nasze przedsiębiorstwa handlowe, które powinny być oparte na tego rodzaju materjale ludzkim, szwankują właśnie z powodu braku tej średniej wiedzy i wykształcenia, które jest niezbędne do zorjentowania się w konjunkturach handlowych, przemysłowych i finansowych współczesnego życia gospodarczego, a czego nie zastąpi praktyczne samouctwo i obliczenia na najbliższą metę, cechujące naszych drobnych handlowców i rzemieślników.

Szczególnie niekorzystnie odbija się na naszym życiu gospodarczym i społecznym brak ludzi o wyższym wykształceniu ekonomicznym i handlowym. Zasób tych ludzi obecnie w Polsce jest tak nieliczny, że poszukiwani są w nowoorganizującym się życiu ekonomicznym i państwowym ną wagę złota.

Państwo Polskie wzięło, jak wiadomo na siebie wobec wyjątkowych stosunków wojennych, szereg zadań natury administra-

cyjnej i gospodarczej, które zazwyczaj pozostawały w rękach inicjatywy prywatnej. W poprzednich artykułach w „Odbudowie Kraju“ wskazywałem na dominującą w polityce gospodarczej rządu omnipotencję i etatyzm państwowy, dążący do jaknajwiększego zakresu działania w zakresie ekonomicznym, więc w zakresie handlowym, przemysłowym, odbudowy, komunikacji i t. d. Jest to niewątpliwie fakt bardzo ujemny, godzący i w tak już bardzo niewielki zasób inicjatywy prywatnej i społecznej narodu, lecz niemniej liczyć się z nim należy jako tendencją dotąd przeważającą, może jedną z niewielu, które w obecnym chaosie gospodarczym i bezplanowej polityce rządu dadzą się uchwycić ponad wszelką wątpliwość. Stworzono i powołano do życia szereg władz, organizacji, urzędów państwowych i samorządnych o charakterze ściśle gospodarczym, które prowadzą we własnym zarządzie bezpośrednie akcje gospodarcze; szereg wydziałów i referatów handlowych, ekonomicznych, organizacyjnych i t. d. nie może rozpocząć ani prowadzić odpowiedniej działalności wobec braku sił fachowych o wykształceniu ekonomicznem i fachowem na naczelnych stanowiskach. Te ostatnie i pomocnicze obsadza się prowizorycznie i zastępczo ludzmi, którzy co najwyżej mogliby pod kierunkiem wybitnych sił fachowych z czasem wyrobić się na siły dobre i odpowiednie, lecz którzy żadną miarą nie są obecnie przygotowani do kierowania ważnemi gałęziami naszego życia ekonomicznego. Brak tego rodzaju ludzi o wyższych kwalifikacjach teoretycznych i praktycznych w zakresie nauk ekonomiczno-handlowych, ściśle złączony z brakiem średniego materjału handlowego i przemysłowego, odpowiedniego na stanowiska niższe, daje się odczuć u nas dotkliwie, obniżając poziom i opóźniając tempo rozwoju naszego życia gospodarczego.

Na uniwersytetach polskich przedmioty ekonomiczne nie stanowiły odrębnego wydziału, będąc włączone w wydziały prawa i nauk politycznych. Wedle szablonu austrjackiego wykładana była przed wojną na jedynych dwóch uniwersytetach polskich, jakie posiadaliśmy w Krakowie i Lwowie, teoretyczna ekonomja i polityka ekonomiczna oraz skarbowość, wobec nawału materjału prawniczego ekonomja polityczna a zwłaszcza polityka ekonomiczna odgrywała niezwykle skromną rolę.

Słuchacze przygotowywali się bardzo sumiennie z przedmiotów prawnych, wykładanych bardzo obszernie, licząc się z wymogami nietyle teorji, ile praktyki, żądającej bezwzględnej znajomości obowiązującego ustawodawstwa. Ponieważ rządowi austrjackiemu zależało na odpowiednim kontyngencie kandydatów na posady urzędnicze, w planie studjów uwzględniano przedewszystkiem praktyczne potrzeby austrjackiego sądownictwa i administracji państwowej, ekonomja zaś polityczna, jako nauka nie mająca bezpośredniego związku z temi zadaniami, znajdowała się na ostatnim planie.

Słuchacze uczyli się tedy, w wolnych chwiłach od zajęć prawniczych z jednego podręcznika ekonomji politycznej, ostatnio najczęściej z opracowanego przez Czerkawskiego Gide'a, dawniej Bilińskiego w opracowaniu Głąbińskiego, wyjątkowo obszerniejszego kompendjum Philipowicha lub Conrada, a nadto „Skarbowości" Głąbińskiego, oraz podręcznika polityki ekonomicznej Milewskiego i Czerkawskiego. Na tem kończył się najczęściej zasób wiedzy ekonomicznej słuchaczy na naszych wydziałach prawnych. Dla prawników, którzy następnie wstępowali na drogę służby sędziowskiej lub poświęcali się karjerze adwokackiej, ten zasób wiedzy ekonomicznej był może wystarczający, natomiast ci słuchacze, którzy poświęcali się karjerze administracyjnej, służbie skarbowej, zawodom handlowym, przemysłowym, bankowym, ekonomiczno-statystycznym i t. p. byli stanowczo pod względem ogólnej wiedzy ekonomicznej nie mówiąc już o szeregu specjalności z zakresu polityki gospodarczej niedokształceni, naturalnie, o ile sami nie uzupełnili swej wiedzy gruntowniejszymi studjami, zwłaszcza w zakresie praktycznej polityki gospodarczej.

Wobec olbrzymiego nawału obowiązkowego materjału, potrzebnego do egzaminów państwowych i rygorozów, zagadnienia praktyczne polityki ekonomicznej wedle jej poszczególnych dziedzin specjalnych, oraz uwzględnianie narodowej polityki gospodarczej, opartej na dokładnej znajomości faktycznych stosunków w Polsce, stało na ostatnim planie.

Seminarja i konwersatorja ekonomiczne cierpiały naogół na zupełny brak wybitniejszych sił wśród słuchaczy, którzyby byli predystynowani do mniej lub więcej samodzielnego opracowania tematów naukowych, zarówno teoretycznych, jak i z zakresu praktycznych zagadnień gospodarczych.

Profesorowie zniechęceni zupełnym brakiem zainteresowania wśród słuchaczy, którzy pragnęli czemprędzej ukończyć studja prawnicze, dla jaknajszybszego objęcia posad urzędowych, opracowywali ze słuchaczami na seminarjach materjał obowiązkowy, więc zasadnicze podstawy i pojęcia ekonomiczne, uzupełniając w ten sposób wykłady.

Referaty seminaryjne miały charakter wypracowań zupełnie kompilacyjnych, zestawionych na podstawie kilku książek polecanych przez profesorów, świadcząc jedynie o pilności ucznia, nie zaś o wyższych jego kwalifikacjach naukowych.

Seminarja te, ćwiczenia i konwersatorja, które gdzieindziej stanowiły punkt ciężkości systematycznej pracy naukowej, dostarczając społeczeństwu sił poważnych o najwyższych kwalifikacjach teoretycznych, grupowały u nas bardzo nieliczny procent słuchaczy, biorących czynny udział w pracach naukowych, nadto znaczna część tych słuchaczy korzystała z seminarjów nietyle dla pogłębienia wiedzy, ile dla ułatwienia sobie pracy do egzaminów drogą bezpośredniego zetknięcia się z profesorem, bliższego zaznajomienia się z materjałem i t. d. Brakło u nas tej poważnej

atmosfery, która panuje w pracowniach naukowych i seminarjach na uniwersytetach i wyższych uczelniach ekonomicznych w Francji i Niemczech, gdzie biorą udział nietylko młodzi studenci, lecz również młodzi uczeni i specjalizujący się w pewnych gałęziach teoretycznych, kandydaci na docentów wyższych uczelni, kierowników ważniejszych gałęzi gospodarczych administracji państwowej i komunalnej, w przemyśle i handlu, często z zagranicy ludzie na stanowiskach, którzy przyjeżdżali dla uzupełnienia swej wiedzy i wyspecjalizowania się u profesorów światowej sławy. Z seminarjów tych wychodziły rok rocznie najtęższe siły fachowe, które następnie obejmowały najważniejsze placówki rządowe i prywatne, zarówno teoretyczne, jak i praktyczne w zakresie ekonomicznym. Byli to późniejsi uczeni, profesorowie, twórcy kierunków i szkół ekonomicznych, kierownicy działów ekonomiczno-statystycznych w urzędach i większych towarzystwach prywatnych, redaktorowie i współpracownicy pism fachowych, dyrektorzy i urzędnicy wielkich instytucji bankowych, handlowych i przemysłowych, działacze społeczni, słowem cały zasób sił wykształconych w naukach społecznych, którzy organizowali odpowiednie działy polityki gospodarczej z własnej inicjatywy i na własną odpowiedzialność. Nasze seminarja ekonomiczne w uniwersytetach i wyższych uczelniach nie mogły oczywiście rościć sobie pretensji do konkurowania ze światowymi ogniskami nauki, choćby dlatego, że były bardzo skromnie wyposażone w środki naukowe i finansowe. Dość powiedzieć, że w takiem znanem mi bliżej seminarjum ekonomicznem w Berlinie (Staatswissenschaftliches Seminar) pozostającem pod kierownictwem zmarłego profesora Adolfa Wagnera, Herknera, Seringa, Jastrowa i innych jest do dyspozycji specjalna bibljoteka seminaryjna, z której korzystają najpoważniejsi uczeni niemieccy i zagraniczni, licząca kilkadziesiąt tysięcy dzieł naukowych, broszur i pism perjodycznych w kilku głównych językach europejskich, skatalogowanych wedle materji i głównych specjalności, tak, iż każdy z pracujących może odnaleźć bez żadnego trudu prace najnowsze, wchodzące w zakres jego specjalności, bez potrzeby robienia przygotowawczych studjów bibljograficznych, niezbędnych tam, gdzie, jak w naszych bibljotekach uniwersyteckich istnieje tylko spis alfabetyczny. Szereg tych specjalnych bibljotek istnieje w Niemczech nietylko przy każdym uniwersytecie i wyższej uczelni handlowej uniwersyteckiego typu, lecz nadto przy każdym większym stowarzyszeniu jak Towarzystwo Rolnicze, kupców i t. d., pomimo iż bibljoteka powszechna t. zw. królewska (Königliche Bibliotek), licząca kilka miljonów dzieł, dostępna dla każdego, posiada wszystkie bez wyjątku broszury i pisma wydawane w języku niemieckim, a ponadto dobrane przez specjalistów prace w obcych językach. Nasze bibljoteki seminarjalne wobec niezwykle szczupłych subwencji pieniężnych liczą po kilkaset niezbędnych dziełek, tak, iż o poważniejszym opracowaniu referatów i prac mowy niema. Nadto do

doktoratu prawniczego nie była wymagana niestety praca pisemna, tak, iż słuchacze nie mieli żadnej podniety do oddawania się studjom bardziej specjalnym w zakresie danego tematu. Nasze bibljoteki uniwersyteckie wyposażone dobrze z zakresu literatury polskiej i historji, są niezwykle ubogie w dzieła i prace ekonomiczne, zwłaszcza w obcych językach, co przy braku publikacji w języku polskim w szeregu specjalnych dziedzin uniemożliwia nietylko pracę naukową, ale i wszelką praktyczną działalność, która również do zorjentowania się w ściśle praktycznych zagadnieniach musi mieć do dyspozycji wiadomości faktyczne i statystyczne.

Sytuacja podczas wojny nie zmieniła się w tej mierze na lepsze, powstały wprawdzie nowe polskie uniwersytety, lecz większa ich część jest wzorowana ściśle na austrjackim typie uniwersytetów galicyjskich. Stworzono znowu wydziały prawne, na których ekonomja społeczna i polityka ekonomiczna odgrywają rolę uboczną, pomimo, iż wojna wysunęła zagadnienia ekonomiczne na pierwszy plan. Jedynie uniwersytet poznański utworzył odrębny wydział ekonomiczny, oczywiście dla braku sił naukowych i środków w bardzo skromnym zakresie, niewyczerpującym nawet ogólnych podstaw nauk ekonomicznych. Bibljoteki i środki pomocnicze na wszystkich tych uczelniach powstałych podczas wojny są oczywiście, pomijając Poznań, który posiada bogate księgozbiory, pozostałe po niemcach, bardzo skromne, w tyle pozostając nawet poza uczelniami wyższemi w Krakowie i Lwowie.

Zasadniczym błędem pod względem teoretycznym, który mścił się fatalnie na praktyce życia gospodarczego i poziomie ekonomicznym u nas, był fakt, iż na uniwersytetach naszych nie wykładano szeregu specjalności i dyscyplin ekonomicznych, które wymagały odrębnego traktowania, a tylko przerabiano ze słuchaczami ogólny zarys ekonomji teoretycznej, skarbowości, oraz zasady polityki ekonomicznej, nie wykładano więc szczegółowo polityki agrarnej, przemysłowej, handlowej, komunikacji wodnych i lądowych, polityki komunalnej, kooperatywy, ubezpieczeń, bankowości, organizacji handlu, przemysłu i rolnictwa (t. zw. „Betriebslehre"), słowem tych szeregu umiejętności głównych i pomocniczych, które w życiu gospodarczym i organizowaniu jego poszczególnych działów odgrywały pierwszorzędną rolę.

Nie mieliśmy równocześnie *specjalnych* uczelni, poświęconych naukom ekonomicznym, społecznym oraz handlowym.

W Małopolsce istniały przed wojną dwie szkoły nauk politycznych w Krakowie, które po krótkim okresie rozwoju przestały istnieć, aczkolwiek jedna z nich stała pod względem naukowym dosyć wysoko. Uczelnie te nie miały zupełnie charakteru systematycznych studjów jak podobne instytucje za granicą, były one raczej cyklami wykładów i ćwiczeń. We Lwowie urządzano kilkakrotnie kursa ekonomiczno-społeczne, obejmujące pewną całość, lecz i te nie miały charakteru systematycznej jednolitości.

W Warszawie powstała niedawno szkoła nauk politycznych, której poświęciłem swego czasu artykuł w „Odbudowie Kraju“, obecnie zwalniający mnie od ponownego traktowania tej sprawy.

Jest ona niewątpliwie pierwszą uczelnią o studjach bardziej systematycznych, jednakże wobec braku środków pieniężnych i poparcia ze strony rządu, oraz braku sił profesorskich, stojących na wyżynie naukowej, pozostawia wiele do życzenia, tembardziej, że cenzus słuchaczy nie jest ściśle określony i poziom ich jest bardzo różnorodny. Uczelnia ta musiałaby być nawet formalnie przemieniona na uczelnię uniwersyteckiego typu, przed tem jednakże musiałby nastąpić szereg reform, przedewszystkiem w składzie profesorów, jak i w doborze słuchaczy.

Z uczelni handlowych o wyższym typie należy również wymienić w pierwszym rzędzie dawniejsze kursa Zielińskiego, a obecnie Wyższą Szkołę Handlową, pozostającą pod kierunkiem p. Miklaszewskiego, szefa sekcji szkół zawodowych w Ministerstwie Oświaty. Uczelnia ta jest jedynym właściwie na ziemiach polskich zakładem handlowym o charakterze uniwersyteckim, aczkolwiek są znaczne wyłomy od tej zasady w organizacji.

Wyższa szkoła handlowa jako pierwsza wyższa uczelnia handlowa na ziemiach polskich będzie musiała przybrać charakter prawdziwej wyższej uczelni uniwersyteckiej, podobnie jak tego rodzaju zakłady naukowe zagranicą, które mają pierwszorzędne siły naukowe na głównych katedrach przedmiotów ekonomicznych i handlowych. Materjał profesorski musi składać się z ludzi pracujących naukowo, przynajmniej na ważniejszych katedrach ekonomicznych i handlowych, przedmioty pomocnicze mogą być tymczasem obsadzane wykładającymi bez charakteru profesorów wyższej uczelni z obowiązkiem zdobycia tytułów naukowych i ogłoszenia prac w danym zakresie w terminie póżniejszym. Dzisiejszy stan jako prowizoryczny musi ustąpić miejsca stopniowej przemianie w duchu dopiero co przedstawionym.

Pierwszy etap tej przemiany został już przeprowadzony przez zatwierdzenie nowego statutu Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie ze strony Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświaty Publicznej. Celem tej uczelni wedle nowego statutu jest dostarczenie wyższego wykształcenia zawodowego, poparcie badań i prac naukowych, oraz szerzenie w społeczeństwie wiedzy specjalnej. W organizacji wyższej uczelni handlowej zaszły o tyle zmiany, iż dyrektor i wice-dyrektor są obieralni. Najwyższym organem jest senat, wybierany na 2 lata przez grono profesorów. Rada Naczelna, do której należą: dyrektor, wice-dyrektor, przedstawiciele senatu, prezesi i wice-prezesi rady i zarządu wyższej szkoły handlowej, delegaci ministerstwa, oraz przedstawiciele instytucji, interesujących się szkołą, obmyśla środki na pokrycie wydatków szkoły i jej rozwoju, oraz zatwierdza budżet przedstawiony przez senat.

Charakter wyższej uczelni handlowej o typie uniwersyteckim będzie miała wszechnica handlowa, projektowana już na jesień

1920 w Krakowie, której komitet organizacyjny ukonstytuował się niedawno, grupując kilka sił naukowych z zakresu nauk ekonomicznych i handlowych, dyrektora dotychczasowej akademji handlowej oraz przedstawiciela kupiectwa polskiego.

Istniejące przy akademji handlowej kursa dla abiturjentów, posiadających maturę szkół średnich, mają tworzyć kursa przygotowawcze dla Wszechnicy Handlowej. Zwyczajnymi słuchaczami Wszechnicy Handlowej będą mogli być nietylko abiturjenci szkół średnich, więc gimnazjów i szkół realnych, lecz także średnich szkół handlowych. Plan naukowy, nad którym obecnie pracują specjaliści, będzie obejmować w obszernym zakresie nauki ekonomiczne i handlowe, czyniąc zadość wobec braku szkoły nauk politycznych w Krakowie, nietylko wymaganiom sfer handlowych, ale i także sfer urzędowych i publicznych, zainteresowanych w jaknajżywszym rozwoju nauk ekonomicznych i społecznych. Poziom uniwersytecki będzie ściśle przestrzegany, przedewszystkiem w doborze sił profesorskich, które będą musiały mieć prace naukowe za sobą, jak i w dopuszczeniu słuchaczy o minimalnym cenzusie ukończonych szkół średnich. Studja będą trwały lat trzy, po ukończeniu będą ścisłe egzamina, dające prawo do dyplomu i tytułu, co oczywiście w szczegółach będzie zarządzone w zatwierdzeniu Ministerstwa Oświaty.

Polska Wszechnica Handlowa w Krakowie będzie podobnie jak i Wyższa Szkoła Handlowa oraz Szkoła Nauk Politycznych w Warszawie uczelnią *prywatną*. Nie naruszy to praw i charakteru *publicznego* tej uczelni, to jest prawa wydawania dyplomów i ważnych państwowych świadectw, lecz zasadniczo, na co specjalną chcę zwrócić uwagę, powinny mieć te uczelnie charakter instytucji niepaństwowych, zależnych od stowarzyszeń i organizacji społecznych i publicznego charakteru, a tylko cieszących się poparciem i protekcją rządu. Pod względem finansowym, wyższe uczelnie handlowe o charakterze uniwersyteckim będą miały wobec napływu słuchaczy ze wszystkich sfer społeczeństwa zapewnione powodzenie, a uposażenie ich, dzięki łączności ze sferami kupieckiemi, przemysłowemi, giełdowemi, izbami handlowemi it.p. będzie częstokroć nierównie lepsze, od uczelni państwowych, zwłaszcza jeśli się zainteresowane sfery handlowe i przemysłowe oraz bankowe i finansowe, odpowiednio obciąży podatkiem na rzecz uczelni handlowych. Pod względem merytorycznym, to jest rozwoju nauk ekonomicznych i handlowych, jest niezależność uczelni wyższych, o których mowa, od rządu bardzo pożądana, a nawet konieczna. Zwłaszcza w zakresie polityki ekonomicznej, która ma za zadanie wskazać rządowi drogi, po jakich ma kroczyć celem zrealizowania najważniejszych postulatów gospodarczych, jest bardzo ważne, by w niezależnych wyższych uczelniach krytyka naukowa profesorów i kierowników seminarjów, nie była krępowaną zależnością i charakterem urzędniczym nauczycieli tych uczelni, oraz charakterem tychże szkół państwowym.

Nadto w obsadzaniu katedr i docentur tych uczelni, aczkolwiek co do kwalifikacji naukowych muszą być stosowane najwyższe wymogi, to jednak, jeśli chodzi o osoby profesorów, stosunek ich do rządu, że się tak wyrażę, prawomyślność polityczna i społeczna tychże, musi być inaczej rozumianą, niż profesorów-urzędników, którzy podlegają ogólnym przepisom urzędniczym.

Słowem pewna swoboda i niezależność w doborze ludzi, którzy stoją zdala od koterji i klik, będących często udziałem urzędów i uczelni państwowych, winna cechować te prywatne wyższe uczelnie ekonomiczne, handlowe i społeczne, które w Polsce mają olbrzymie zadanie do spełnienia, krzewienia niezależnej wiedzy ekonomicznej wśród społeczeństwa polskiego.

Państwo musi tym uczelniom zapewnić tylko odpowiednie warunki działalności przez wydanie odpowiednich ustaw i statutów, tu i owdzie subwencji pieniężnych, jeśli tego zajdzie potrzeba, sam jednak rozwój tych uczelni zależy wyłącznie od doboru sił profesorskich, programu nauk i wzrostu tego zainteresowania wśród społeczeństwa polskiego naukami społecznemi i ekonomicznemi, które na początku artykułu niniejszego stwierdziłem.

Doświadczenie uczy, że każda z takich uczelni, o ile rozwija się istotnie, budzi zarazem w szerokim kręgu terytorjalnym i umysłowym ruch naukowy i wydawniczy, uczelnie te stworzą niewątpliwie organy, pisma perjodyczne o charakterze naukowym, roczniki, w których będą umieszczane prace profesorów i ważniejsze referaty słuchaczy, powstaną stowarzyszenia naukowe, kółka akademickie, kursa i t. d., które spopularyzują i wywalczą prawo obywatelstwa polskim naukom ekonomicznym, dotąd w szerszych kołach inteligencji naszej niezbyt rozpowszechnionym. Słowem, atmosfera naukowa, która ma znaczenie nietylko dla teorji, ale i dla praktyki życia gospodarczego narodu, ożywi się w niezwykły sposób, tworząc wdzięczne i jedynie odpowiednie podłoże zarówno dla pełnego rozwoju ekonomicznego Polski, jak i poświęconej temu ostatniemu twórczej państwowej polityki gospodarczej.

Józef Buzek. (Warszawa).

WĘGIEL JAKO POSTULAT ŻYWOTNOŚCI PAŃSTWA POLSKIEGO.

Niema przedmiotu, któryby w naszem nowożytnem życiu przemysłowem i komunikacyjnem posiadał tak ogromne znaczenie, jak węgiel.

Gdyby ziemia nie kryła w swojem łonie tych potężnych zapasów ciepła i siły, które zostały przed miljonami lat nagromadzone dla zaspakajania potrzeb naszych, nie możnaby sobie nawet

wyobrazić, jakby można stosować produkcję maszynową we wszystkich niemal gałęziach przemysłu, jakby można zaprowadzać w nich nasze najważniejsze środki komunikacyjne i jakby można opalać nasze mieszkania tak, jak to obecnie ma miejsce. Zupełnie słusznie twierdzą autorowie angielscy, iż Anglja zawdzięcza swój rozwój przemysłowy, swoje bogactwo narodowe przedewszystkiem „czarnym djamentom."

By obliczyć, ile węgla Państwo Polskie będzie potrzebowało, należy przedewszystkiem uwzględnić fakt, iż oprócz węgla rozporządzamy także innem paliwem, jak nafta, drzewo, torf i t. p. Oprócz tego można siłę mechaniczną wytworzyć także za pomocą sił wodnych. W krajach, posiadających dużo siły wodnej, dużo drzewa lub nafty, będzie zapotrzebowanie węgla z natury rzeczy znacznie mniejsze, aniżeli w krajach, w których węgiel jest jedynem źródłem siły i ciepła. Otóż należy zaznaczyć, iż w Polsce surogatów węgla mamy naogół znacznie mniej, aniżeli w wielu innych krajach.

Przedewszystkiem posiadamy *bardzo mało siły wodnej*, a te, które są, koncentrują się tylko w niektórych okolicach kraju, to znaczy, w niektórych częściach gór karpackich.

Lasów nie posiadamy w Polsce w stosunku do liczby ludności więcej, aniżeli inne kraje, z któremi nasze gospodarstwo narodowe będzie musiało współzawodniczyć. Na podstawie cyfr „The Statesman's Year-book" J. Scott Keltie'go obliczyłem, iż na jednego mieszkańca przypadało w r. 1910 w Stanach Zjednoczonych blizko 2 hektary lasu, w Rosji Europejskiej zaś 1,6 hektara, w Austro-Węgrzech 0,41 hektara, w Niemczech — 0,25 hekt., we Francji—0,21 hekt., w Belgji—0,008 hekt., w Anglji—0,03 hektara. Z tego wynika, iż bogactwo lasów jest w różnych państwach nadzwyczajnie różne. Sama Polska zaś posiada naogół tyle lasów ile Rzesza Niemiecka, a więc znacznie mniej, niż Stany Zjednoczone, Rosja Europejska i Austro-Węgry, a znacznie więcej niż Belgja i Anglja. W szczegółach wypada na jednego mieszkańca w Prusach Królewskich 0.36 hektara lasu, w Poznańskiem— 0,30 hektara, w Galicji — 0,26 hek., w Królestwie Polskiem—0,25 hekt., Rejencji Opolskiej — 0,21 hek., a na Śląsku Cieszyńskim — 0,19 hektara. We wszystkich wymienionych ziemiach Polski posiadamy lasów około 5,960,000 hektarów; z tego powodu jest jednak w Królestwie i Galicji znaczna część lasów wyniszczonych przez wojnę obecną. Można liczyć, iż we wszystkich wymienionych krajach Polski zatem przypada na jednego mieszkańca przeciętnie 0,24 hektara lasów. Na wschód od Niemna jest lasów znacznie więcej; o ileby więc Litwa weszła w skład Państwa Polskiego, Polska posiadałaby znacznie więcej lasów.

Co się nareszcie tyczy *nafty*, należy zaznaczyć, iż Polska będzie miała nafty stosunkowo niedużo. Według Appelta wynosiła konsumcja nafty w latach 1891 — 95 na jednego mieszkańca w Stanach Zjednoczonych przeciętnie 87 kilogramów rocznie,

w Anglji—18 kilogr., w Belgji—18 kilogr., w Niemczech—15 klgr., we Francji — 6 kilogr. rocznie. Po roku 1895 wzrosła wszędzie konsumcja nafty. Tak naprzykład: w Niemczech wynosiła konsumcja ta na głowę ludności przeciętnie w latach 1896—1900 — 16 kilogr., w latach 1901—1905 — 17 kilogr. Produkcja ropy galicyjskiej ulega bardzo silnym wahaniom: w r. 1900 wynosiła ona 3.263.000 centnarów, wzrosła do r. 1907 do 11.760.000 centnarów, w roku 1909 wyniosła nawet 20.767.000 centn. Po roku tym spadła znów gwałtownie i wyniosła w r. 1912 do 11.780.000 centnarów. Cyfry późniejsze nie są nam znane, nie ulega jednak wątpliwości, iż produkcja bardzo znacznie spadła. Wobec tego, iż centnar metr. ropy pokrywałby zapotrzebowanie roczne 6 ludzi, powinnaby produkcja ropy galicyjskiej wynosić rocznie 5.000.000 centnarów, by zaspokoić potrzeby 30 miljonów ludności. Jest rzeczą wątpliwą, czy uda się utrzymać produkcję galicyjską chociażby tylko przez lat 10 na tym pozriomie. Z tego, cośmy przytoczyli, wynika, iż ani nasze lasy, ani nasze kopalnie nafty nie są i nie będą tak bogate, aby mogło to wpłynąć na zmniejszenie naszego zapotrzebowania na węgiel.

By podać teraz cyjry, ile właściwie węgla Polska potrzebować będzie, należy przedewszystkiem uwzględnić, iż konsumcja węgla jest w różnych krajach bardzo różna, zależy zaś głównie od rozwoju przemysłowego, w części naturalnie także od ostrości klimatu, o ile chodzi o węgiel potrzebny na opalanie mieszkań podczas zimy. We wszystkich krajach przemysłowych wzrosło w ostatnich czasach zapotrzebowanie węgla bardzo znacznie i tak: wzrost konsumcji węgla wyraża się w ciągu lat od 5-ciolecia 1871—1875 do 5-ciolecia 1891—1895 r. w sposób następujący:

Na głowę ludności wynosiła roczna konsumcja węgla:

w pięcioleciach:	1871—75 r.	1891—95 r.
w Anglji	35 centn. metr.	40 centn. metr.
„ Belgji	20 „ „	25 „ „
„ Stanach Zjednocz.	11 „ „	24 „ „
„ Niemczech . . .	11 „ „	19 „ „
„ Francji.	7 „ „	10 „ „
„ Austro-Węgrzech.	2 „ „	7 „ „
„ Rosji	? „ „	0,6 „ „

W ciągu następnych 20 lat wzrosła konsumcja węgla jeszcze bardziej, zwłaszcza w Belgji, w Stanach Zjednoczonych i w Niemczech. I tak wyniosła konsumcja węgla w roku 1911 na głowę ludności w Niemczech 34 centnary metr. Niższym był wzrost konsumcji węgla we Francji; na jednego mieszkańca przypadało tutaj w r. 1911 — 12 centn. metr. węgla.

Wzrost konsumcji węgla w Niemczech jest więc nadzwyczajnie wielki. Konsumcja w Niemczech była tylko niewiele mniejsza, niż w Angji, należy jednak zaznaczyć, iż wartość przemysło-

wa węgla, konsumowanego w Anglji, jest znacznie wyższa, aniżeli wartość przemysłowa węgla konsumowanego w Niemczech. W Anglji produkuje się i zużywa tylko węgiel kamienny; a dodamy, iż węgiel kamienny wydaje zwykle 7.000 kalorji, antracyt nawet 8.000 kalorji. Natomiast jest w Niemczech konsumcja węgla brunatnego bardzo duża. Węgiel brunatny daje tylko 4.000 do 5.000 kalorji, nieraz nawet 2.600 — 3.000 kalorji. Wskutek tego używa się węgli brunatnych niewiele w przemyśle i w komunikacji. Głównie odgrywa węgiel btunatny rolę jako środek do opalania mieszkań i przy wyrobie parafiny i tym podobne. Otóż zaznaczamy, iż przeszło $^1/_3$ konsumcji niemieckiej przypada na węgiel brunatny. I tak: wynosiła w Niemczech w r. 1911 konsumcja węgla brunatnego na głowę ludności 12 centnarów metr. Konsumcja węgla kamiennego zaś 22 centnarów metr. co razem daje wykazanych 34 centn. metr.

Z cyfr właśnie co podanych wynika, iż kraje o wyższym rozwoju przemysłowym, położone na tej samej szerokości geograficznej, co Polska, mające taki sam klimat, jak my, i mające tyle lasów, tyle nafty i tyle sił wodnych do dyspozycji, co my, potrzebują rocznie na jednego mieszkańca około 30 centnarów metr. węgla kamiennego. Mając do dyspozycji na głowę ludności 30 centn. metr. węgla, mogłoby państwo nasze być tak uprzemysłowione, tak zaopatrzone w koleje i węgiel na opalanie mieszkań, jak Rzesza Niemiecka przed wybuchem wojny.

Zanim przystąpimy do obliczenia naszego zapotrzebowania węgla, musimy jeszcze podać wyniki badań przeprowadzonych w Anglji przez osobno w tym celu mianowaną Komisję Parlamentarną, mającą zbadać szczegółowo konsumcję węgla.

Według tych badań wyniosła konsumcja węgla na głowę ludności w roku 1887 — 39,2 centn. metr., z tego wypada:

1) węgla na opalanie mieszkań—7,9 centn. metr.
2) dla kolei żelaznych—1,6 centn. metr.
3) dla produkcji surowego żelaza—4,6 centn. metr.
4) dla gazowni—2,4 centn. metr.
5) dla żeglugi parowej—3,6 centn. metr.
6) dla wodociągów i tym podobnych—0,7 centn. metr.
7) dla przemysłu górniczego i hutniczego z wyjątkiem hut żeleznych—19,0 centn. metr.

Z zestawienia tego wynika jaknajdobitniej, iż zapotrzebowanie węgla na opalenie mieszkań nie jest względnie tak duże. Najwięcej węgla potrzebuje hutnictwo i przemysł. Wskutek tego będzie też zapotrzebowanie węgla w różnych częściach Polski bardzo różne.

Największą konsumcję węgla w Polsce będzie miał bezwarunkowo Śląsk Górny i Śląsk Cieszyński, jako kraje najwięcej przemysłowe i hutnicze. Jak wielką jest konsumcja węgla na Śląsku Cieszyńskim, nie wiemy, posiadamy jednak dane co do

konsumcji węgla na Górnym Śląsku. I tak, spotrzebowano w Rejencji Opolskiej węgla kamiennego ton po 1000 klgr.:

	W r. 1911:	W r. 1912:
W ogólności	16,034.000	17.877.000
Z tego wypada na własne potrzeby kopalni węgla . . .	3'542.000	3.204.000
Spotrzebowano w koksowniach i hutach Górn. Śląska . .	5,776.000	6,291.000
Przesłane innym odbiorcom na Górnym Śląsku	6.716.000	8.382.000

Z tego wynika, iż na głowę ludności spotrzebowano węgla na Górnym Śląsku w r. 1911—73 centn. metr., w r. 1912—51 centn. metr., a więc niemal 2 razy tyle, co w Angli.

Konsumcji węgla *w Poznańskiem* nie znamy, wiemy tylko, iż kopalnie Górno-Śląskie wysłały w r. 1911 do Poznańskiego koleją 2.126.218 ton, to znaczy 10 centn. metr. na głowę. Prawdopodobnie pobiera oprócz tego Poznańskie węgiel także z innych krajów, a zwłaszcza możliwym jest dowóz węgla angielskiego drogą wodną. Prusy zachodnie np. konsumują przeważnie węgiel angielski; dowóz tego węgla drogą wodną jest znacznie tańszy, niż dowóz węgla Śląskiego. Co się tyczy *Królestwa*, obliczyłem na podstawie danych zawartych w „Statystyce" Krzyżanowskiego i „Bilansie Handlowym" Tennenbauma, iż konsumcja węgla wyniosła tutaj na głowę ludności w r. 1900—5 centn. metr., w r. 1911—6 centn. metr. Bliższe dane są podane w następującem zestawieniu:

	W r. 1900 ton:	W r. 1911 ton:
Własna produkcja Królestwa wynosiła .	4.109.000	5.908.000
Przewyżka dowozu nad wywozem węgla	627.000	867.000
Do tego należy doliczyć dowóz koksu. .	396.000	313.000

Konsumcji węgla w Galicji nie znamy, możemy jednak twierdzić, iż konsumcja ta nie była większą, aniżeli w Królestwie.

We wszystkich wymienionych krajach polskich, z wyjątkiem Śląska Górnego, wynosiła konsumcja węgla na głowę ludności przed wybuchem wojny około 8 centn. mtr. na głowę. Przypuszczając, iż ludność Polski będzie wynosiła 30.000.000 z czego na Górny Śląsk przypadnie przeszło 2.000.000; obliczamy, iż zapotrzebowanie węgla wnet będzie wynosiło:

1) na Górnym Śląsku	18.000.000 ton
2) w pozostałych częściach Polski	22.000.000 „
razem	40.000.000 ton

Konsumcja ta 40 miljonów ton nastąpi wtenczas, jeżeli poziom życia gospodarczego będzie ten sam, co przed wybuchem wojny.

Oczywiście musi Polska dążyć do podniesienia przemysłu i swojego życia kulturalnego na poziom wyższy. Przypuśćmy, iż udałoby się osiągnąć poziom przedwojenny niemiecki, wtenczas wyniosłoby zapotrzebowanie węgla nie 40 miljonów ton, ale około 90 miljonów ton. A gdyby ludność nasza wzrosła tylko o 30%, to wyniosłoby zapotrzebowanie 117 miljonów ton.

Obliczywszy w ten sposób ilości węgla, jakie dla utrzymania naszego życia gospodarczego na stopie przedwojennej i dla podniesienia go na wyższy poziom niezbędnie są potrzebne, pytamy, czy kopalnie nasze są w stanie dostarczyć nam tych ilości węgla. W tym celu podamy następujące daty z roku 1901, względnie 1900 i z r. 1912, względnie 1911.

	Produkcja węgla wynosiła w tonach 1901	1912
Śląsk Górny	25.000.000	41.543.442
Śląsk Cieszyński	5.000.000	10.300.000
Królestwo	4.123.351	6.413.000
Galicja (węgiel kamienny) .	1.166.633	1.637.000
Galicja (węgiel brunatny) .	76.799	30.000
razem :	35.367.000	59.923.000

Cyfry te wykazują niesłychanie szybki wzrost produkcji węgla w Polsce, wynika z nich, iż kopalnie nasze są w stanie dać nietylko wykazanych wyżej 40.000.000 ton dla potrzeb Polski, ale oprócz tego pozostałoby jeszcze z przedwojennej produkcji około 20.000.000 ton na eksport. Wartość jednej tony należy obliczyć według cyfr przedwojennych, conajmniej na 10 mk. Z tego wynika, iż moglibyśmy sprzedawać węgiel z zagranicy conajmniej za mk. 200.000.000 rocznie. Otóż warunkiem bytu Polski jest, by miała możność tak znacznego eksportu węgla; nie ulega bowiem wątpliwości, iż zadłużenie Polski wobec zagranicy będzie po wojnie niesłychanie duże.

Przedewszystkiem będziemy potrzebowali kapitału zagranicznego, by sprowadzić niezbędne surowce dla przemysłu, dla rolnictwa i dla komunikacji publicznej. Dalej będziemy musieli sprowadzić z zagranicy: maszyny, lokomotywy, park kolejowy, oraz żywność na najbliższy czas. Zapotrzebowanie naszej armji, budowa nowych linji kolejowych i dróg, utrzymanie setek tysięcy ludzi bezrobotnych będzie kosztowało ogromne sumy, których część dostarczy zagranica. Obdłużenie nasze wobec zagranicy wzrośnie więc bardzo znacznie; oczywiście będzie potrzeba zagranicy płacić odsetki od wypożyczonego kapitału i sam kapitał kiedyś zwrócić. Otóż czem będzie mogła Polska te odsetki płacić? Wyroby przemysłowe będzie mogła mieć Polska na sprzedaż dopiero później, gdy przemysł dojdzie do dawnego swego rozwoju. O eksporcie wyrobów rolniczych nie będzie można marzyć; rolnictwo nasze bowiem ledwo wystarczy na wyżywienie naszej ludności. Na większy eksport nafty i drzewa liczyć nie można; wobec

tego będziemy musieli odsetki od długów zagranicznych płacić albo węglem, albo eksportem siły robotniczej zagranicę. Jeżeli chcemy uratować miljony ludności naszej przed koniecznością emigracji z kraju, musimy posiadać dosyć węgla na eksport; albo eksport węgla, albo eksport ludzi, innej alternatywy Polska w najbliższym czasie mieć nie może. Otóż wynika z naszych cyfr wyżej podanych, że aby módz eksportować nasz węgiel, musimy posiadać Śląsk Górny i Śląsk Cieszyński, produkując razem 52.000.000 ton, podczas gdy inne części Polski produkowały tylko 8.000.000 ton, Zaznaczymy, iż część Śląska Cieszyńskiego, mianowicie powiat Frydecki jest zamieszkały przeważnie przez ludność czeską: powiat ten będziemy musieli odstąpić Czechom. W roku 1916 wynosiła produkcja węgla w tym powiecie 2.700.000 ton; należy jednak zaznaczyć, iż na Śląsku Cieszyńskim w czasie wojny wogóle produkcja węgla się zmniejszyła wskutek braku robotników i złego ich odżywiania. Cofnięcie się produkcji wynosiło około 20%, tak, iż przed wojną produkowały kopalnie powiatu Frydeckiego około 3,230.000 ton.

Wskutek odstąpienia pow. Frydeckiego Czechom, zmniejszy się ilość węgla, którą będziemy mogli eksportować, o 3¼ miljonów ton. Gdybyśmy Czechom oprócz tego musieli odstąpić 5 gmin granicznych z ludnością rzekomo mieszaną polsko-czeską, a położonych w powiecie Frysztackim, utracilibyśmy szereg kopalni produkujących przed wojną 2.590.000 ton. Ale chciwość Czechów idzie dalej: chcą oni zabrać gminy graniczące, bezspornie polskie, mające przed wojną produkcję 4.540.000 ton. Otóż nietrudno obliczyć, iż odstępując Czechom cały Śląsk Cieszyński, zmniejszylibyśmy tym samym ilość węgla, którą byśmy mogli eksportować, o 10.000.000 ton.

Jeszcze większe znaczenie, niż Śląsk Cieszyński, posiada oczywiście Śląsk Górny. Gdyby Polska utraciła Śląsk Górny, nie posiadałaby nawet tego węgla, jaki sama potrzebuje, musiałaby więc węgiel importować, w naszych warunkach równałoby się to zupełnej katastrofie całego naszego życia gospodarczego, a tym samym i państwowego.

Powyżej obrachowaliśmy, iż po podniesieniu się stopy życia gospodarczego na poziom stopy niemieckiej potrzebowalibyśmy przeszło 100.000.000 ton węgla rocznie. Nie ulega wątpliwości, iż kopalnie Śląskie będą mogły dostarczyć tej ilości węgla na każde żądanie. Zaznaczamy, iż ministerstwo pruskie nakazało w r. 1890 obliczyć zapas węgla górno-śląskiego; okazało się wówczas, iż licząc tylko obszar 3.600² kilmtr. i uwzględniając tylko pokłady węgla o grubości powyżej ½ metra, posiadał Górny Śląsk 45 miljardów ton węgla. Z tego węgla były tylko 2 miljardy położone głębiej, aniżeli 1.000 metrów. Z tego wynika, iż tylko owych 3.600² kilmtr. Górnego Śląska mogłoby dostarczyć Polsce po 100 miljonów ton rocznie węgla jeszcze przez 440 lat. Dodamy, iż nowsze wiercenia wykazały pokłady węgla także poza obszarem

owych 3.600^2 kilmtr. Także cały Śląsk Cieszyński posiada bardzo bogate pokłady węgla.

Kończę zapewnieniem, iż posiadając Śląsk Górny i Śląsk Cieszyński, Polska będzie rozporządzała zapasami węgla, które starczą jej dłużej niż na 1000 lat.

Edward Strasburger (Warszawa).

ZMIANY W STOSUNKACH EKONOMICZNO-SKARBOWYCH.

Pomiędzy skarbowością i gospodarstwem społecznem z jednej, pomiędzy nauką skarbowości, a ekonomją społeczną z drugiej strony, zachodzi ścisły związek i wzajemna zależność. Gospodarstwo państwa opiera się jako na swej podwalinie na gospodarstwach prywatnych. Rozwój, względnie upadek gospodarstw prywatnych decyduje o zdolności podatkowej ludności, a tem samem o finansach publicznych.

Łączność organiczną pomiędzy gospodarstwem społecznem, a skarbowością wykazał już dobitnie A. Smith, wiążąc obie dziedziny w jeden system naukowy. Za przewodem klasyków angielskich Fryderyk Skarbek trafnie określił zależność skarbowości od gospodarstwa społecznego, pisząc: „Dochód publiczny opiera się na dochodzie prywatnym i pochodzi pierwiastkowo, jako i wszelki iny dochód albo z pracy, albo z ziemi, albo z kapitałów... Nauka finansów wskazuje, słusznie uważa polski ekonomista, jakim sposobem ukształcić można taki dochód publiczny, któryby wszystkie potrzeby pospolite dokładnie zaspokoić zdołał, a potrzebom prywatnym dotkliwego uszczerbku nie uczynił".*)

Nie można, a priori określić ile państwo może odjąć z dochodu prywatnego w formie podatków bez przyczynienia gospodarstwom prywatnym „dotkliwego uszczerbku", zależy to od zamożności kraju. W każdym razie skarbowość publiczna winna się liczyć przy nakładaniu ciężarów podatkowych ze zdolnością płatniczą ludności, Podczas wojny powyższa łączność skarbowości z ekonomją społeczną występuje w tem znaczeniu, że dezorganizacja i zniszczenie gospodarstwa społecznego, przy niesłychanym jednocześnie wzroście wydatków publicznych, wysuwa trudny problem do rozwiązania dla polityki skarbowej. Zasady skarbowości i politykę skarbową w czasie wojny można należycie zrozumieć i ocenić tylko na szerokiem podłożu polityki ekonomicznej. Skutki ekonomiczne wojny polegają na niewidzianem dotąd w dziejach zniszczeniu. Przez cztery lata z górą 50 miljonów mężczyzn w kwiecie wieku i sił biło się na frontach, odby-

*) Fr. Skarbek. Rys ogólny nauki finansów str. 3, r. 1824.

wało marsze, a przedewszystkiem niszczyło siebie i wszystko dokoła. To była armja walcząca. Za nią stała dopiero właściwa armja zniszczenia — przemysł wojenny. Conajmniej stopięćdziesiąt miljonów produkujących ludzi stało za tymi pięćdziesięciu miljonami walczących, aby im dostarczyć narzędzi zniszczenia. Zniszczenie i zanik wytwórczości są istotnem znamieniem wojny z punktu widzenia gospodarczego, a obmyślenie środków zaradczych, któreby ludzkość z niedoli wybawić mogły, stanowi zadanie polityki ekonomicznej w dobie powojennej. Polityka ekonomiczna i skarbowa musi się liczyć ze zmianami, które zaszły w ustroju ekonomicznym na tle wojny i do nich się dostosować. Najważniejsze skutki wojny w dziedzinie stosunków ekonomicznych, wywierające wpływ na zamierzone reformy skarbowe, są następujące:

I. Wskutek wojny kapitał społeczny uległ znacznej redukcji. Działania wojenne zniszczyły dobra materjalne, tak kapitał wytwórczy w formie meljoracji rolnych, żywego i martwego inwentarza, budynków, fabryk, maszyn, kolei, słowem środków produkcji, jak i dobra konsumcyjne pod postacią zasiewów, zapasów, płodów rolnych oraz wszelkich artykułów spożywczych i przedmiotów pierwszej potrzeby.

Gleba została silnie przez wojnę uszkodzona. Pociski armatnie i rowy strzeleckie zniszczyły uprawę ziemi. Północna Francja, gdzie w ciągu czterech lat odbywały się tytaniczne walki największych potęg militarnych świata, przemieniła się z bogatego kraju o wysokiej kulturzę w pustynię. Miasta znikły z powierzchni, zamiast uprawnych pól i winnic, rosną dzikie chwasty, gleba pokryta głębokiemi lejami od pocisków armatnich. Według zdania rzeczoznawców potrzeba będzie dziesiątków lat, aby doprowadzić nawiedzoną przez pożogę wojenną część Francji do stanu pierwotnego.

Straty w ludziach oznaczają ze stanowiska gospodarczego zmniejszoną siłę do pracy, co się odbija niekorzystnie na produkcji. Na podstawie wiadomości, które się przedostały do prasy, straty, wyrządzone w ludziach przez wojnę światową, dają się w przybliżeniu ustalić. Co do ilości zabitych w wojnie światowej, posiadamy dość ścisłe informacje dla Niemiec, Austro-Węgier, Francji, Angli, Włoch.

Straty w poległych na polu walki oraz zmarłych wskutek odniesionych ran i chorób wynoszą do końca wojny (od sierpnia 1914 r. do listopada 1918).

w Niemczech około	1.800.000
w Austro-Węgrzech około	900.000
we Francji „	1.300.000
w Anglji „	1.000.000
we Włoszech „	300.000
w Rosji prawdopodobnie	2.000.000
w Turcji i na Bałkanach „	1.500.000
	8.800.000

Gdy doliczyć straty w zabitych Ameryki, oraz ostatnie straty Polski, cyfra 10 miljonów zabitych w wojnie światowej wydaje nam się blizką prawdy. Inwalidzi, zaginieni, zmarli w niewoli wyniosą drugie tyle, tak że w rezultacie ubyło na świecie około 20 miljonów ludzi najlepszych pod względem sił fizycznych i duchowych, z czego lwia część przypada na zaludnienie Europy, której ludność przed wojną wynosiła okrągło 500 miljonów. 3 do 4% ludności Europy stało się niezdolną do pracy i ubyło z szeregów zwiększających bogactwo, kulturę i dobrobyt ludzkości.

Znany przyrodnik niemiecki C. Haeckel wypowiada słuszne zdanie w sprawie ofiar, które pochłania wojna w materjale ludzkim: „Aby mieć wielkie armje stałe, pozbawiają rządy corocznie naród najsilniejszych i najzdrowszych ludzi i przeznaczają ich na wojnę, wszyscy zaś słabi i niezdatni pozostają w domu i zakładają rodziny. Na mocy prawa dziedziczności słabość fizyczna i moralna nie tylko przechodzić musi na następne pokolenia, lecz i rozwijać się w nich. I pytamy się, na co składamy w ofierzę najlepsze siły, kwiat narodów? Po większej części takim celom, które nic nie mają wspólnego z dobrem ludzkości i powinny być obce wszystkim narodom cywilizowanym".*)

Ruch ludności wskutek wojny również zmienił się zasadniczo. We wszystkich państwach wojujących liczba urodzeń zmniejszyła się, liczba zaś zgonów wzrosła niepomiernie, tak że w wielu państwach ustał przyrost naturalny i zamienił się nawet w ubytek ludności. Zmniejszenie się liczby urodzeń jest skutkiem mniejszej ilości zawieranych małżeństw oraz pochodzi z motywów psychologicznych (ludzie wystrzegają się wydawać na świat potomstwa, którego wyżywić nie są w stanie). Na wzrost śmiertelności wpłynął niedostatek materjalny, oraz choroby. Ludność wskutek wojny wymiera szybko, co jest najgroźniejsze dla Francji, gdzie już przed wojną nie było przyrostu naturalnego. Istnieją poważne obawy, że szlachetna rasa romańska zacznie zanikać z braku sił rozrodczych.

Dla ilustracji, jak gwałtownie postępuje proces wymierania, przytoczę parę cyfr dla Warszawy, która należała przed wojną do miast o nizkiej śmiertelności i znacznym przyroście naturalnym. Przed wojną rodziło się w Warszawie na 1000 ludności 27, a umierało 18, tak iż przyrost naturalny stanowił 9 osób. Począwszy od roku 1914 liczba urodzeń zmniejsza się stale spadając stopniowo z 23.000 do 11.000, czyli do połowy, liczba zgonów osiąga punkt kulminacyjny w r. 1917, wzrastając z 18 do 41 osób na tysiąc t. j. zwiększając się przeszło dwukrotnie.**)

Mimo olbrzymią ilość ludzi zabitych na froncie oraz wzrostu liczby zgonów wśród ludności cywilnej wojna nie wywołała wyludnienia lecz raczej odwrotne zjawisko — przeludnienie. Nie

---

*) C. Haeckel. „Natürliche Schöpfungsgeschichte".
**) Sprawozdania Wydziału statystycznego Magistratu m. st. Warszawy.

każdy kraj gęsto zaludniony musi być przeludniony; przeludnienie jest to pojęcie względne, zależy od stosunku jaki zachodzi pomiędzy ilością mieszkańców, a środkami produkcji. O ile pomiędzy temi dwoma czynnikami zajdzie dysproporcja, gdy kraj nie jest w stanie wyżywić mieszkańców i dać zajęcie swym obywatelom, wówczas dopiero powstaje przeludnienie. Jako przykład można przytoczyć, że nie było przeludnienia przed wojną w Belgji aczkolwiek na 1 km. kw. przypadało 252 mieszkańców, gdy tymczasem Galicja ze 100 mieszkańcami na km. kw. cierpiała na chroniczny nadmiar ludności. Musi być utrzymany stosunek między liczbą ludności, a środkami utrzymania t. j. gospodarczym rozwojem kraju.

Na tę zależność liczby ludności od środków utrzymania zwrócił uwagę Malthus. Nadmierny przyrost ludności może być wstrzymany zdaniem Malthusa przez wielkie kataklizmy, jak epidemje i wojny. Mimo wojny światowej, która pochłonęła tyle ofiar w ludziach, mamy do czynienia przeważnie ze zjawiskiem przeludnienia. Wojna bowiem jednocześnie z ofiarami w ludziach niszczy w wyższym jeszcze stopniu środki produkcji i zmniejsza w ten sposób możność utrzymania reszty ludności; aczkolwiek wywołała ubytek ludności, postawiła ją w trudniejszych warunkach. Przeludnienie już obecnie daje się dotkliwie odczuwać w całej niemal Europie. Na każdym kroku natrafia się na poważne braki, jak niedostateczna ilość mieszkań, środków przewozowych, artykułów żywności i przedmiotów najpierwszej potrzeby. Później, dopiero, gdy zdobycze techniki wojennej znajdą zastosowanie w normalnej produkcji, gdy się rozpocznie na wielką skalę akcja odbudowy zniszczonego przez wojnę gospodarstwa światowego zniknie przeludnienie. Ubytek ludności zwłaszcza tych, którzy zginęli na froncie, odbija się niekorzystnie na gospodarstwie społecznem i skarbowości. Silna i zdrowa ludność posiada znaczenie dla gospodarstwa społecznego, jako zasób sił do pracy, dla skarbowości oznacza zdolność podatkową. Zasób sił do pracy i zdolność podatkowa zmniejsza się wskutek ubytku najproduktywniejszych grup ludnościowych, a w następstwie skurczą się tak dochód społeczny jak i wpływy państwowe. Podczas wojny, a zwłaszcza po wojnie zmniejszyła się wydajność pracy, wytworzyło się nałogowe próżniactwo, na podkładzie nowych prądów socjalnych. Patologicznym przejawem przewrotów społecznych w związku z wojną jest bolszewizm. Ten chorobliwy kierunek, mający swe ognisko w Rosji, nie jest akcją świadomą, lecz raczej odruchem psychicznym, który, jak najstraszniejsza choroba zakaźna przenosi się na coraz to nowe jednostki, szerząc zniszczenie w podstawach umysłowej równowagi. Bolszewizm dałby się przyrównać do różnych bezmyślnych sekt religijnych i jest największą zbrodnią w dziejach ludzkości.*) Zwykły umysł ludzki, nie zaślepiony fanatyzmem

*) Ciekawe uwagi w tym względzie zawiera praca niedawno zmarłego znanego fizjologa polskiego N. Cybulskiego: Psychologiczne podstawy przewrotów społecznych. Kraków 1919 r.

partyjnym, nie jest w stanie myśleć spokojnie o tej bezgranicznej otchłani zbrodni, którą wywołało zastosowanie doktryny w praktyce. Bolszewizm jest kierunkiem antyspołecznym, a przez to zbrodniczym, niszczącym wszzstko dotychczas stworzone, nie będącym zaś w stanie nic pozytywnego w to miejsce postawić. Charakter antyspołeczny tego kierunku przejawia się zwłaszcya w tem, że przywódcy wszczepiają w masy dażenia do zdobywania praw, a nigdzie nie podkreślają potrzeby spełniania obowiązków. Ten zarzut stawiam wszystkim kierunkom wywrotowym, które pragnąc rzekomo szczęścia ludzkości i broniąc robotnika przed wyzyskiem kapitalisty, wmawiają mu w swej krótkowzrocznej polityce, że nadszedł czas obecnie, kiedy robotnik winien się utrudzić jaknajmniej, a zarobić jaknajwięcej. Nie rozumieją jednak, czy nie chcą zrozumieć, że w ten sposób nie poprawią położenia robotnika. Tworzyć bez pracy nie można. Po wojnie zaś musi przyjść okres największego wysiłku, wymagający natężenia wszystkich sił i energji ludzkiej, aby wyrównać szczerby i głębokie rany zadane czteroletniem zmaganiem się największych potęg świata.

Mimo, że państwa zwycięskie są w lepszem położeniu od zwyciężonych, że wśród zwycięzców istnieje duch mocniejszy, mimo to i ludność Entety zmęczona jest wojną, a po napięciu nerwowem podczas wojny nastąpiła depresja w okresie powojennym.

Moment fizjologiczno-gospodarczy przejawia się w tem, że wskutek niedostatecznego odżywiania i ogólnej nędzy organizm ludzki nie wykazuje dostatecznej energji i odporności. Oczywista, że robotnik źle odżywiony i nędznie odziany pracować będzie gorzej i z mniejszą ochotą od sytego i zdrowego fizycznie i moralnie. Nałogowo próżniactwo jest wojenną chorobą socjalną, której groźne objawy występują niemal wszędzie. Wartość raalna majątku społecznego, dzięki redukcji dwuch zasadniczych czynników produkcji — kapitału i pracy, uległa zmniejszeniu. Ze zwniejszeniem wartości istotnej majątku społecznego należy się liczyć jako z faktem dokonanym. Na politykę skarbową to zjawisko wywiera ujemny wpływ i utrudnia niezmiernie otrzymanie wydajnego dochodu z podatków oraz ich sprawiedliwe nałożenie.

Bez względu na istotną redukcję majątku społecznego jego wartość wymienna wyrażona w pieniądzach zwiększyła się, lecz jest to tylko pozorny wzrost wartości wskutek deprecjacji pieniądza. Powszechna drożyzna, wywołana głównie inflacją, jest zjawiskiem wojennem w stosunkach ekonomicznych. Nie wchodzę w rozbiór wszystkich przyczyn drożyzny, a jest ich wiele, wskażę tylko na dwie najważniejsze: deprecjacja pieniądza, oraz niedostateczna podaż, nie dotrzymująca kroku popytowi. O ile przed wojną zwykłą przyczyną przesileń gospodarczych była nadprodukcja, o tyle po wojnie występuje odwrotne zjawisko — brak niezbędnych środków produkcji.

Podczas wojny i po wojnie, drożyzna, wywołana niedostosowaniem podaży do popytu, wyszła na korzyść pewnych grup wy-

twórców i kupców, którzy, korzystając z konjuktury zwyżkowej, osiągnęli zyski. Nastąpił inny rozdział majątku i dochodu pomiędzy warstwy społeczne — i to stanowi rys charakterystyczny warunków ekonomicznych w związku z wojną.

Na tle ogólnego zubożenia wysunęły się jednostki przedsiębiorcze, zwykle stojące na nizkim poziomie etycznym, które, korzystając z braku towarów, sztucznie jeszcze zmniejszają podaż i dorabiają się na zwyżce cen znacznych majątków. To są dorobkiewicze wojenni, znienawidzeni powszechnie paskarze.

Odmienne warunki wytworzone przez wojnę wysunęły nowe zagadnienia w dziedzinie stosunków ekonomiczno-skarbowych. To pobudziło niektórych ekonomistów do przedsiębrania prób w celu stworzenia osobnej nauki ekonomji, względnie skarbowości wojennej. Ten kierunek nowej teorji gospodarczo wojennej powstał w Niemczech. Do rzędu uczonych innowatorów należą między innemi Neurath, v. Mayr, Plenge, Jaffé. Mniemam, że dążenie do stworzenia nowej nauki jest nieuzasadnione. Możemy mówić o gospodarstwie społecznem i skarbowości podczas wojny lecz niesposób tworzyć na podstawie nienormalnych i przejściowych zjawisk nową teorję. Dzięki wojnie ekonomista uzyskał bogaty i zajmujący materjał do swych badań, nauka ekonomji a zwłaszcza skarbowości, stały się obecnie tembardziej żywotne i wojna przyczyni się niewątpliwie do dalszej rozbudowy powyższych nauk. Wojna jednak, jako zjawisko patalogiczne w rozwoju dziejowym, nie posiada cech trwałości, niezbędnych do teorji. Pojęcia zasadnicze w ekonomji, jak potrzeba, dobro, wartość, cena, pozostają nienaruszone mimo wojny. To samo da się powiedzieć o skarbowości, gdzie zasady nauki pozostają bez zmiany; zasada sprawiedliwości winna nadal przyświecać polityce podatkowej, sprawa przerzucenia podatków opiera się na tych samych zasadach, pozostają w mocy argumenty przytaczane przeciw podatkom konsumcyjnym, a przemawiające za podatkiem dochodowym.

Zasady naukowe utrzymane są w mocy, jedymie zjawiska okonomiczno-skarbowe uległy zmianom i to więcej w znaczeniu ilościowem, niż jakościowem. Wpływ wojny na stosunki gospodarczo-skarbowe pobudził ekonomistów do wydania obfitej literatury ekonomiczno-skarbowej zwłaszcza w Niemczech. Najwięcej zajmowano się w Niemczech kwestją waluty w związku z wojną i w tym względzie głos zabierali znani uczeni, jak Liefmann, Diehl, Heyn, Bendixen i inni. Różne zagadnienia wojenno-gospodarcze poruszali Neurath, Plenge, Jaffé, Voigt, Eulenburg, Stieda, Juljus Wolff, Goldscheid. Z czasopism, które specjalnie były poświęcone, zasługują na uwagę, „Finanz-und Volkswirtschaftliche Zeitfragen“ (Schanz — Wolff) „Archiv für Sozialwissenschaft und Sozialpolitik“ (Sombart, Weber, Jaffé, Lederer), „Weltwirtschaftliches Archiv“ Harmsa, „Finanz-Archiv“ Schantza i t. d. Poważniejszy charakter posiadają niektóre rozprawy o walucie, wszystkie inne prace są to krótkie broszury bez głębszej wartości naukowej,

a przytem tendencyjnie przedstawiające położenie gospodarcze Niemiec. Niemcy najwięcej wydali broszur gospodarczo-wojennych. We Francji literatura tej treści jest znacznie uboższa. Zasługują na uwagę Jére, Barthelemy, Rist, Rolland, Michelson. Wydawnictwo zbiorowe: M. A. Saillard — Législation de guerre. Etudes économiques — Combat. Anglja również nie może się poszczycić większą wydajnością naukową na polu gospodarki wojennej. Z polskich ekonomistów należy postawić na pierwszem miejscu prace prof. A. Krzyżanowskiego, oprócz tego szereg artykułów w „Odbudowie kraju" (red. Biegeleisen), w „Ekonomiście", w „Życiu gospodarczem" i t. d.

W chwili obecnej staje się aktualną praca znanego finansisty polskiego, Jana Blocha, pisana przez 20 laty. W sześciotomowem dziele p. t. „Przyszła wojna"*) podaje Bloch dużo ciekawego materjału, dotyczącego techniki, ekonomiki i polityki wojny i w niejednem przewiduje trafnie przyszłość. Autor na podstawie bogatego materjału statystycznego i historycznego przewiduje (gdy pisał swą książkę w latach 1892—1898) nadciągającą burzę dziejową, twierdzi jednak, że wojna nieprędko nastąpi.

„Nikt nie decyduje się rozpocząć wojnę, przyjąć na siebie strasznej odpowiedzialności za wywołanie masowych mordów. Pomimo to jednak wszyscy z całą pewnością wyczekują wojny, jak gdyby ona była jakiemś zjawiskiem przyrody, czemś takiem, czego nie można uniknąć"; zjawiska ekonomiczne, spowodowane przez przyszłą wojnę, będą czemś dotąd niebywałem, zawikłania ekonomiczne mogłyby doprowadzić do upadku dzisiejszy ustrój społeczny. Bloch przytacza zdanie Moltkego, wypowiedziane w parlamencie, że z biegiem czasu „narody nie będą w stanie wytrzymać ciężaru podatków wojennych". Ponieważ zaś, zdaniem Blocha, wojna przyszła ciągnąć się będzie przynajmniej dwa lata, przeto powstaje pytanie, czy dostarczenie środków na prowadzewojny będzie wogóle możliwe. Wskutek powikłań politycznych, jak kwestja bałkańska, kwestja Ałzacji i Lotaryngji, kroniki wojennej niepodobna jednak uważać za zamkniętą. Nie pomylił się Bloch w przedstawieniu skutków wojny w formie drożyzny, dewalnacji pieniądza, zubożenia szerokich warstw ludności i zysków wojennych po stronie niewielkiej liczby kupców-spekulantów. „Ceny wszystkich produktów, pisze Bloch, w większości państw wzrosną niezmiernie skutkiem braku dowozu; dalej ojcowie rodzin wzięci i wysłani do swych oddziałów, pozostawią rodziny niezabezpieczone na dzień jutrzejszy. Wobec takich warunków niepodobna liczyć na regularne opłacanie podatków, wskutek zaś tego państwa będą zmuszone drogą nadzwyczajną szukać środków nie tylko na pokrycie rozchodów wojennych, lecz i na zaspokojenie zwykłych potrzeb"**). Takim środkiem będzie wypuszczanie ban-

*) Jan Bloch. Przyszła wojna pod względem technicznym, ekonomicznym i politycznym. Warszawa 1900.

**) Bloch op. cit. Wnioski ogólne, str. 150.

knotów w olbrzymiej ilości, wskutek czego nastąpi ogólna deprecjacja waluty. Bloch utrzymuje, że wojna europejska byłaby ekonomicznie tak dalece rujnującą, że zrujnowałaby nawet państwo, któreby z walki wyszło zwycięsko, a zasada militaryzmu posunięta byłaby wprost do absurdu. Wojna wreszcie wywoła wstrząśnienia, z których nie omieszkają skorzystać partje wywrotowe, a zatem przewiduje autor przewroty socjalne o zabarwieniu anarchistycznym. Należy przyznać polskiemu finansiście dar przewidywania oparty na logicznych przesłankach. Ostateczna konkluzja naszego autora jest utopijna. Bloch sądzi, iż utworzenie sądu międzynarodowego będzie środkiem zbawiennym, który pozwoli rozstrzygać zatargi międzynarodowe na drodze pokojowej i dla propagandy swej idei założył w Lucernie muzeum pokoju. Wojna światowa rozchwiała te marzenia „o wiecznym pokuju" i wykazała dobitnie, że wszelkie przepisy prawa międzynarodowego pozostawały w większości wypadków martwą literą.

Okazuje się, że problem ekonomiczno-skarbowy w związku z obecną wojną już na długo przed jej wybuchem zajmował umysły wybitniejszych ludzi. A problem to trudny do rozwiązania, stanowiący ciężką troskę mężów stanu, którym przypadło w udziale kierować w chwili obecnej losami państw.

Reforma skarbowa i polityka ekonomiczna musi się liczyć ze zmianami wywołanemi przez wojnę i muszą znaleźć rozwiązanie dwa zagadnienia, będące z sobą w organicznym związku.

Zagadnienia skarbowe: trzeba znaleźć środki dla pokrycia wydatków wskutek wojny, dla amortyzacji długów wojennych, przęstrzegając jednocześnie zasadę sprawiedliwości i słuszności w opodatkowaniu.

Zagadnienie ekonomiczne streszcza się w pytaniu, w jaki sposób można będzie doprowadzić do równowagi gospodarstwo społeczne, jak zwiększyć wytwórczość, jak wynagrodzić szkody, wywołane przez wojnę.

Dr. Juljan Kołomyjski. (Warszawa).

NASZ PRZEMYSŁ KONFEKCYJNY.

WSTĘP.

Doniosłość i znaczenie gospodarcze przemysłu konfekcyjnego są w Polsce niedoceniane. Tę obojętność tłomaczę częściowo charakterem chałupniczym tego przemysłu. W wieku XX jesteśmy pod znakiem silnej koncentracji i organizacji wielkich przedsiębiorstw. Inne formy wytwórczości są bądź wchłaniane, bądź usuwane w cień przez żądne ekspansji fabryki.

Tym niemniej są pewne dziedziny produkcji, w których dotychczas przeważa lub wprost panuje forma rzemieślnicza lub chałupnicza i dopiero w dalekiej może przyszłości spodziewać się należy zaniku tych form wytwórczości. W obecnym okresie rozwoju chałupnictwo jest jeszcze potężne i nie w jednej gałęzi góruje nad fabryką. Mam na myśli przemysł ubiorowy. Przemysł konfekcyjny, będąc częścią składową przemysłu ubiorowego, jest z małymi wyjątkami wybitnie chałupniczy. Znaczenie jego w Polsce jest, jak powiedziałem, niedoceniane. A przecież zajmuje on trzecie miejsce w grupie włókienniczej (bawełna, wełna), tak co do ilości zatrudnionych robotników, jak i wysokości produkcji.

W pracy niniejszej uwzględniałem jedynie stosunki panujące w b. Kongresówce. Wiemy jadnak, że w b. zaborze austrjackim i pruskim przemysł konfekcyjny był słabo rozwinięty dzięki miejscowym stosunkom gospodarczym: wielkie ośrodki tego przemysłu w Niemczech i Austrji nie pozwalały na rozwój i rozkwit konfekcji w dzielnicach polskich. To też możemy śmiało powiedzieć, że produkcja tych dzielnic nie przekraczała 15% prddukcji Kongresówki.*)

Wychodząc z tego założenia, przyjmujemy produkcję całej Polski na 125 miljonów rubli. Jedno zastrzeżenie:

Przemysł konfekcyjny przerabia gotowe wyroby przemysłu włókienniczego. W obliczeniach wartości produkcji, by nie paczyć rzeczywistego ustosunkowania oddzielnych grup tej gałęzi przemysłu, należy potrącić wartość tkanin zużytych do wyrobu konfekcji, a przyjąć tylko wartość wynikającą z przerobu tkanin na wyroby szlachetniejsze. Ta tylko wartość decyduje o znaczeniu przemysłu konfekcyjnego.

Przyjmuję, że wartość tkanin równa się 50% wartości gotowego wyrobu — stosunek ten odpowiada mniej więcej rzeczywistości. Zatym wartość produkcji przemysłu konfekcyjnego w Polsce wynosiła 62,5 miljona rubli, czyli 140 miljonów marek.

Z drugiej strony charakter wybitnie eksportowy tego przemysłu bardzo korzystnie zaważy na naszym bilansie handlowym, a więc i płatniczym. Kładę na to szczególny nacisk na końcu tej pracy.

---

*) Według statystyki procederowej z r. 1907 w b. zaborze pruskim—po odliczeniu zakładów drobnych (zatrudniających poniżej 10 robotników), które z wszelkim prawdopodobieństwem miały charakter rzemieślniczy oraz grup, nie należących do przemysłu konfekcyjnego (wyroby szmuklerskie, kuśnierskie; rękawiczki, kapelusze filcowe i obuwie)—we właściwym przemyśle konfekcyjnym było zatrudnionych 5,000 robotników.

W b. zaborze austrjackim — podług Dr. A. Szczepańskiego (Stan wytwórczości przemysłowej i górn. Galicji w r. 1910) — przy wyrobie bielizny i ubrania pracowało nie więcej niż 400 robotn. Liczby te jednak nie obrazują z całą dokładnością stanu przemysłu konfekcyjnego w tych zaborach; wątpliwe jest bowiem czy obejmują one robotników chałupniczych.

Z tego względu, o ileby inicjatywa prywatna okazała się dostatecznie ruchliwą i zakładała fabryki konfekcji, rząd ze swej strony winien popierać ją materjalnie. Staćby się to mogło bądź w formie zakupna pewnej ilości akcji, bądź w formie udziału jako komandytarjusz w spółkach firmowo-komandytowych. Nie mówię o znaczeniu, jakieby twórcza rola rządu miała w uprzemysłowieniu kraju. Rozumie się to samo przez się.

Angażowanie się kapitałów państwowych w podobne przedsiębiorstwa przyniosłoby prócz tego Skarbowi wielkie korzyści materjalne.

Przemysł konfekcyjny jest i był jednym z tych przemysłów, które na rynkach wschodnich nie miały współzawodników. Dla przemysłu niemieckiego droga do Rosji była zamknięta dzięki wysokim stawkom celnym. Po wojnie sytuacja niekorzystna dla Niemiec, zapewne, zmieni się. Okoliczność ta nie zmniejszy jednak widoków na ekspansję przemysłu polskiego, który świetnie zna rynek rosyjski i jego potrzeby. Przytem konfekcja polska pod względem wytworności i smaku przewyższa niemiecką.

PRZEMYSŁ KONFEKCYJNY.

Przemysł ubiorowy (Bekleidungsindustrie, industrie de l'habillement) jest tym działem wytwórczości, w którym forma chałupnicza jest najwięcej rozpowszechniona. Tak jest w państwach zachodnio-europejskich, tak jest i w Królestwie Polskim. I nic dziwnego. Warunki techniczne i społeczno-prawne znacznie ułatwiają produkcję w tej formie, korzyści zaś, jakie stąd osiąga przedsiębiorca, są tak duże, że przemysł fabryczny z trudem tylko wywalcza sobie stanowisko w tej dziedzinie.

Co nazywamy przemysłem ubiorowym?

Zazwyczaj jest rozumiany tu wyrób ubrań męskich, dziecięcych i damskich, bielizny, artykułów dzianych (pończoszniczo-trykotażowych), czapek, kapeluszy i wyrobów filcowych, krawatów, gorsetów, kwiatów i piór sztucznych, obuwia, rękawiczek i artykułów, wchodzących w zakres kuśnierstwa.

W przemyśle ubiorowym najliczniejsze są wyroby, których podstawę stanowią bawełna, wełna, jedwab i len*) — w postaci tkanin czy też półwyrobów; podrzędniejsze miejsce zajmują inne surowce, jak skóry, futra i t. p.

Wchodzi tu zatym w rachubę głównie przemysł bawełniany, wełniany i jedwabny, produkujące sukna, materjały konfekcyjne na ubrania, na żakiety, kostjumy i bluzki; przemysł lniany, produkujący materjały lniane i półlniane na bieliznę (do noszenia,

*) Pomijam żut, który w przemyśle ubiorowym nie ma prawie żadnego znaczenia. Jedynie t. zw. płótno żutowe (tkanina z cienkich włókien żutowych i lnianych) bywa używane jako t. zw. dodatek w krawiectwie i szewstwie.

na pościel, bieliznę stołową i t. p.), na ubranie (suknie, bluzki); wreszcie przemysł, wytwarzający t. zw. artykuły modne: koronki, hafty, taśmy i pasmanterje.

Poczesne miejsce wśród wyrobów zajmują pończochy, rękawiczki dziane, koszulki, ciepłe kalesony, koszulki sportowe, żakieciki i t. zw. towary fantazyjne: szale, szarfy, pledy, sweatery, kaftaniki, szale automobilowe i stroje kąpielowe.

Przemysł konfekcyjny, w którego zakres wchodzą — jak zobaczymy — ubrania i bielizna, stanowi dział przemysłu ubiorowego.

Ze względu na charakter wykonania dzielimy wyroby na fabryczne, konfekcyjne i rzemieślnicze.

Wyrobami fabrycznemi nazywamy artykuły, produkowane masowo bez oddziaływania mody na ich wygląd i sposób wykonania.

Artykułami konfekcyjnemi nazywamy artykuły również o charakterze masowym, lecz podlegające silnym wpływom mody.*)

Wreszcie wyroby rzemieślnicze t. zn. robione na miarę mają charakter — jak sama nazwa wskazuje — artykułów uwzględniających wymagania klijentów nie przeciętne, lecz indywidualne.

W żadnej z tych form produkcji artykuły nie są wyrabiane w sposób wyłączny.

Artykuły o charakterze fabrycznym są wytwarzane nietylko w zakładach fabrycznych, lecz i w sposób chałupniczy, a nawet w przemyśle drobnym.

W tych samych warunkach technicznych są wytwarzane i artykuły konfekcyjne, lecz widoczna tu jest przewaga przemysłu chałupniczego.

Przeciwnie, rzadko się zdarza, by fabryka wykonywała artykuł indywidualny; jest to dziedzina pracy głównie rzemiosła, chociaż nierzadko i przemysł chałupniczy pracuje na potrzeby indywidualne.

Z wyżej podanego określenia wynika, że, o ile artykuł jest masowy i co do swego charakteru odpowiada zmiennym wymaganiom mody, nazwiemy go konfekcyjnym.

W miarę wzrostu wymagań publiczności, wzrasta i zakres konfekcji. Jednakże zazwyczaj zaliczane są do tego działu tylko ubrania i bielizna.

Chociaż teoretycznie uznaję słuszność włączenia do definicji konfekcji i pojęcia mody, tym niemniej ze względów praktycznych utożsamiam wyrób fabryczny z t. zw. konfekcyjnym, w przeciwnym bowiem razie niemożliwą byłoby rzeczą ujęcie statystyczne tego przemysłu.

---

*) Weinberg w zbiorowej pracy „Unsere Kleidung und Wäsche", Lipsk, 1909, str. 41 passim konfekcyjnymi w znaczeniu ogólnym nazywa artykuły zależne od wpływu mody („die Herstellung von der Mode unterworfenen Artikeln."). Określenie to nie jest ścisłe, ponieważ objęto nim i rzemiosło, które również znajduje się pod wpływem mody, to też inni autorzy do określenia konfekcji włączają i pojęcie produkcji o charakterze masowym.

W pracy niniejszej uwzględniam wyrób ubrań męskich, dziecięcych, okryć damskich, spódniczek, kostjumów i bluzek, oraz wyrób bielizny miękkiej i sztywnej.*)

W wielu gałęziach, a głównie w przemyśle konfekcyjnym, w rozwoju form produkcji stoimy znacznie niżej nietylko od Stanów Zjednoczonych, lecz i od krajów zachodnio-europejskich.

O ile chcemy skutecznie oprzeć się współzawodnictwu bliższych i dalszych sąsiadów, musimy to opóźnienie wyrównać w tempie przyśpieszonym. Nieodzownym do tego warunkiem jest zbadanie rozwoju historycznego przemysłu konfekcyjnego w krajach pod względem gospodarczym bardziej rozwiniętych. Tego rodzaju rzut oka wstecz umożliwi nam postawienie praktycznych wniosków i dla rozwoju naszego przemysłu.

I. ROZWÓJ HISTORYCZNY PRZEMYSŁU KONFEKCYJNEGO.

Aftalion, który poświęcił specjalne studjum rozwojowi fabryk i chałupnictwa w przemyśle ubiorowym, rozróżnia trzy okresy w technice wytwarzania ubrania i bielizny: początek XIX wieku do lat 50-tych, okres przejściowy, sięgający lat 80-tych i okres trzeci — współczesny.**)

Na początku wieku XIX w wyrobie ubrań w miastach panuje niepodzielnie rzemiosło w sposób wyłączny lub częściowy, na wsi zaś—praca domowa; w pewnych tylko razach przy szyciu ubrania pomaga najęta pracownica. To samo zjawisko spotykamy w wyrobie bielizny. Tylko w miastach i to wśród rodzin zamożniejszych, szycie odbywa się nie w domu spożywcy i nie przez osoby, należące do jego rodziny, lecz przez pracowników obcych i w ich mieszkaniach.

W połowie wieku XIX zaczyna się rozwijać produkcja na zapas kosztem produkcji rzemieślniczej i pracy domowej. O ile w wyrobach dzianych i obuwia napór wytwórczości masowej jest silny i skuteczny, o tyle w wyrobie ubrań jest słaby, większy w ubraniach męskich, mniejszy zaś w ubraniach damskich, z widoczną jednak dążnością do rozwoju w dziale płaszczów, zarzutek, żakietów i bluzek. Wyrób bielizny, w miarę, jak zaczynał wyodrębniać się od pracy domowej, przechodził bezpośrednio do

---

*) Ekonomiści niemieccy wyłączają z zakresu konfekcji bieliznę sztywną (koszule, półkoszulki, kołnierzyki i mankiety), zaliczając jej wyrób do t. zw. Wäschefabrikation, w odróżnieniu od „Wäschekonfektion"; czynią to dlatego, że bielizna sztywna ulega bardzo nieznacznym wpływom mody i z tego względu charakterem swym nie różni się od artykułów fabrycznych.

**) Wywody poniższe oparte są w głównej mierze na pracy, cytowanej już, Weinberga, Aftalion'a: „Le développement de la fabrique et le travail à domicile dans les industries de l'habillement" w Revue d'Ec. Pol. zeszyt paźdz., list. i styczn. 1905—6 r., oraz na artykule Salingera „Die Konfektionsgewerbe" w „Hauptindustrien Deutschlands" t. III.

form produkcji kapitalistycznej. Napór na pracę domową i rzemiosło dokonywał się z nielicznymi wyjątkami nie w postaci fabryki, lecz chałupnictwa, głównie dzięki znacznym korzyściom technicznym i społeczno-prawnym tej formy wytwórzości.

W omawianym okresie przemysł chałupniczy zaczął już przekraczać stadjum, w którym stosowano metodę pracy rzemieślniczą, t. zn. że rzemieślnik, zależny od nakładcy w zbycie wyrobów, był od niego niezależny w sposobie ich wykonania. Nakładca ujął w swe ręce nietylko kierownictwo handlowe, ale i techniczne przedsiębiorstwa (dostawę surowców, narzędzi, wzorów, podział pracy i t. p.)

Poza nielicznymi wyjątkami, w połowie wieku XIX panowało niepodzielnie chałupnictwo. Położenie w większym lub mniejszym stopniu zależnie od gałęzi przemysłu, uległo zmianie po roku 1870/71.

Fabryka stopniowo opanowuje wyroby średniej jakości, pozostawiając chałupnictwu artykuły wykwintne i pospolite.

W dziale ubrań męskich fabryki francuskie wyrabiają ubrania średniej jakości, produkcja ich jednak nie ma cech monopolu, istnieje bowiem duże współzawodnictwo warsztatów większych i mniejszych oraz przemysłu chałupniczego. Nakładcy wyrabiają przeważnie ubrania dobre, lecz fabrykanci dążą do wyparcia ich i z tej dziedziny produkcji. Ubrania liche, które są robione również w sposób chałupniczy (za uszycie marynarki otrzymuje robotnik 0.60 c., za uszycie spodni 0.25 c.) są wypierane systematycznie przez lepsze ubrania fabryczne.

To samo zjawisko widzimy i w Anglji.

Gdy w latach 90-tych ubrania średniej jakości wyrabiane były w warsztatach przedsiębiorców—nakładców, w kilka lat później wyrób ich opanowały fabryki. Ubrania zaś dobre, wyrabiane poprzednio w małych warsztatach, zostały stopniowo opanowane przez duże fabryki. (The largest factories make first and medium, the smaller — cheap and ordinary", jak stwierdza korespondent z Leeds, Aftalion, str. 926 passim).

Stosunki w Stanach Zjednoczonych i w Niemczech nie różnią się zasadniczo od naszkicowanych wyżej, — jedynie w pierwszym z tych krajów fabryki nie zawahały się wejść na drogę produkcji ubrań nawet bardzo dobrych; tym się też tłomaczy dlaczego ubrania konfekcyjne są tam tak chętnie noszone.

Teren, który wywalczyła sobie fabryka, nie jest wielkością stałą, lecz ustawicznie zwiększa się w kierunku produkcji ubrań bardzo dobrych i bardzo lichych — bądź wprost, bądź ubocznie; wyroby wykwintne są wypierane przez wyroby zbliżone, lecz znacznie tańsze, wyroby pospolite przez wyroby jeszcze lichsze.

W dziale okryć damskich produkcja fabryczna mniej jest rozpowszechniona.

Wpływ mody i smak kupującej publiczności odgrywa w zjawisku tym pierwszorzędne znaczenie. Wyroby średniej jakości

są wykonywane w fabryce, licha konfekcja — w sposób chałupniczy, konfekcja zaś wykwintna — w warsztatach, istniejących niekiedy przy fabrykach (Paryż, Berlin), w ten bowiem sposób właściciele usiłują zabezpieczyć się od wykorzystywania przez inne firmy ich własnych modeli i pomysłów w zakresie mody.

W dziale t. zw. petite confection pour dames (bluzki, halki, matinki, chemisettes i t. p.) panuje chałupnictwo. Dotyczy to zarówno konfekcji wykwintnej, jak i lichej — jedynie artykuły średniej jakości są wyrabiane w fabrykach.

Poza nieznacznemi odchyleniami stosunki podobne do powyższych istnieją we wszystkich większych państwach europejskich.

Oprócz ubrań męskich i okryć damskich, drugim poważnym dzisłem konfekcji jest bielizna damska i męska.

Zaznaczyłem już poprzednio, że istnieje poważna różnica w technice produkcji bielizny męskiej i damskiej. Bielizna męska, głównie sztywna, jest wyrabiana całkowicie w zakładach fabrycznych. W fabrykach są szyte, prane i prasowane kołnierzyki i mankiety, półkoszulki, koszule dzienne, a często i nocne, koszule flanelowe i kalesony. Chałupnictwu pozostawiono tylko artykuły b. liche albo też b. wykwintne, jak kołnierzyki ażurowe lub haftowane.

Walka między fabryką, a chałupnictwem rozgrywa się również i na terenie produkcji artykułów średniej jakości. Fabrykanci (Berlin), oprócz robotników, zatrudnianych w zakładzie, w okresie intensywniejszej pracy sezonowej dają robotę i chałupnikom.

W wyrobie bielizny damskiej — wyjąwszy kołnierzyki i mankiety — fabryka prawie nie bierze udziału.

Duże firmy, a nawet i sklepy detaliczne, zakupują potrzebne im materjały i szyją bieliznę we własnych pracowniach albo też w sposób chałupniczy. Jednak w poszczególnych krajach w sposobie wykonania zachodzą poważne różnice. Bielizna naprzykład francuska szyta jest ręcznie i dzięki temu cieszy się wyjątkowym powodzeniem na rynkach obcych, zwłaszcza w Anglji; bielizna zaś maszynowa (Saint-Omer, Argenton), przeznaczona głównie na potrzeby warstw ludowych, opanowana jest niepodzielnie przez chałupnictwo, fabryka bowiem—jak wiemy—produkuje tylko artykuły średniej jakości.

Niezawsze jednak fabryka i chałupnictwo zwalczają się. Są wypadki, w których istnieje nawet daleko posunięte współdziałanie.

Aftalion rozróżnia trzy rodzaje takiego współdziałania.

O ile jesteśmy w zaraniu rozwoju przemysłu fabrycznego, przemysł ten odgrywa poważną rolę jako czynnik pomocniczy — bądź w czynnościach przygotowawczych (jak krój) lub końcowych (jak robienie dziurek i przyszywanie guzików), bądź też przy wykonywaniu pewnych tylko artykułów (modeli, obstalunków pilnych lub wykwintnych).

O ile przemysł fabryczny znajduje się już w pełni rozwoju, tradycja zaś pracy chałupniczej nie zamarła jeszcze, przedsiębiorca dla utrzymania dawniejszej klijenteli, zatrudnia robotników chałupniczych przy wyrobie artykułów pospolitych lub wykwintnych, przy wykończaniu roboty fabrycznej, lub też w okresie wzmożonej pracy sezonowej (Aftalion, op. c., str. 934-6).

Często znów fabryka—kosztem pracy domowej i rzemiosła—zdobywa teren nietylko dla siebie, ale i dla chałupnictwa.

„W przemyśle ubiorowym — wnioskuje Aftalion (str. 936) — prawdopodobnie długie jeszcze lata będą panowały mieszane formy produkcji. Również jest prawdopodobne, że stosunek współdziałania fabryki i chałupnictwa nie będzie trwał bez zmiany: równowaga stale przechylać się będzie na korzyść fabryki".

Przyczyną tego zjawiska jest okoliczność, że fabryce dostępne są dwa czynniki, które decydują o jej rozwoju: daleko posunięty podział pracy i maszynizm. Wprawdzie i chałupnictwo stosuje jedno i drugie, lecz w stopniu znacznie mniejszym; nadto podział pracy, o ile polega on na wykonywaniu czynności bardzo krótkich nad jednym artykułem, chałupnictwu jest niedostępny — niemożliwą jest naprz. rzeczą, by w celu dopasowania tylko kołnierzy przesyłano do mieszkania chałupnika cały transport palt.*)

Chociaż maszynizm w postaci niewielkich motorów chałupnictwu jest dostępny, to jednak tylko fabryka stosując duży podział pracy jest w możności wykorzystać wszystkie tkwiące w nim zalety.

Przy zastosowaniu maszyn rzemieślnik, poza ulgą w pracy, niewiele odnosi korzyści; nawet zarobki podwyższają się nieznacznie. Przeciwnie, maszynizm stosowany w fabryce, a więc z podziałem pracy, stwarza nowe warunki produkcji. Dlatego „mały motor tak często chwalony — i słusznie — jako czynnik, który umożliwi decentralizację przemysłu, w wyrobie ubiorów często działa jako czynnik koncentracji". (Aftalion, str. 155), ponieważ dzięki niemu powstają stopniowo średnie zakłady przemysłowe.

A zatym zawdzięczając maszynizmowi, połączonemu z podziałem pracy, fabryka stopniowo zwiększa teren dla swej ekspansji, natomiast chałupnictwo, w większej zaś jeszcze mierze rzemiosło i praca domowa — swe placówki.

Uogólniając w kilku wnioskach cośmy powiedzieli o charakterze produkcji ubrania i bielizny na Zachodzie, doszliśmy do wniosku, że fabryki rozpowszechniają się w dziale ubrań męskich i bielizny męskiej, w dziale zaś okryć damskich i bielizny damskiej udział ich jest znacznje mniejszy — zwłaszcza w dziale bie-

*) „Z chwilą gdy podział pracy, jaki stosuje fabryka w niektórych przemysłach ubiorowych, zyskał charakter czynności następczych nad tym samym wyrobem (sur une même matière), gdy czynności te wymagają licznych robotników, nadto gdy są one krótkie, podobny podział pracy zdaje się być niedostępny chałupnikom, stanowi on przeto ważny czynnik rozwoju fabryki" (Aftalion, op. c. str. 138).

lizny damskiej. Przytym teren zdobyty przez fabrykę nie jest wielkością stałą, lecz ciągłym ulega zmianom w kierunku wypierania chałupnictwa. Jako przyczynę tego zjawiska podaliśmy, za Aftalionem, maszynizm w połączeniu z podziałem pracy.

II. PRZEMYSŁ KONFEKCYJNY W B. KRÓLESTWIE POLSKIM*).

Jak zaznaczyłem poprzednio, w dziedzinie gospodarczej, o ile dotyczy to rozwoju form wytwórczości przemysłu konfekcyjnego, stoimy niżej od wielu innych krajów.

Walka, która na Zachodzie rozegrała się w niektórych działach tego przemysłu między rzemiosłem, a przemysłem fabrycznym i chałupniczym, i u nas przechyliła się na niekorzyść rzemiosła, lecz jesteśmy jeszcze w pełni rozwoju wytwórczości chałupniczej w tych dziedzinach, w których, w krajach bardziej uprzemysłowionych, wytwórczość fabryczna osiągnęła stanowczą już przewagę.

W Królestwie Polskim intensywność tej walki jest mniejsza lub większa, zależnie od ogniska, w którym się rozwija. O ile w małych ośrodkach prowincjonalnych jest ona zaledwie zarysowana — przemysł chałupniczy staje tam dopiero do walki z rzemiosłem, — o tyle w głównych okręgach przemysłu konfekcyjnego: w Warszawie, Łodzi i Brzezinach trwa zmaganie się chałupnictwa i zamierającego rzemiosła z ukazującym się na widowni przemysłem fabrycznym.

Za podstawę badań biorę Warszawę, w której stosunki są mi lepiej znane, przyczym różnice, jakie zachodzą między stosunkami warszawskimi, a łódzkimi lub brzezińskimi zaznaczał będę w miarę potrzeby.

Parę słów o metodzie. Przystępując do zbadania przemysłu konfekcyjnego w b. Kongresówce, byłem zmuszony użyć metody, dostosowanej do naszych warunków. Nie rozporządzając żadnymi źródłami, oparłem pracę swą na informacjach, czerpanych bezpośrednio u przemysłowców i kupców. Dla uniknięcia błędu informowałem się u najwybitniejszych przedstawicieli każdej gałęzi, konferując z każdym z nich oddzielnie na podstawie ułożonego kwestjonarjusza. Protokół posiedzenia był podpisywany przez udzielającego informacje.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Produkcja bielizny męskiej w Warszawie na wzór współczesny zaczęła rozwijać się dopiero w nowszych czasach. W tym dziale są reprezentowane wszystkie formy rozwojowe produkcji. Kilka dużych fabryk, urządzonych według ostatnich wymagań

*) Poniższe dane są miarodajne dla roku 1913.

techniki, produkowało nietylko na wywóz do Rosji, lecz i zaopatrywało magazyny bieliźniane całego Królestwa, tak dalece, że nawet bieliźniarzom specjalistom, posiadającym własne pracownie, nie opłacało się szyć kołnierzyków i mankietów, tymbardziej, że wyroby fabryczne niczym nie ustępowały wyrobom rzemieślniczym.

Ogniwem pośrednim między fabrykami pierwszego typu, wykonywującymi robotę całkowicie w zakładzie, a chałupnictwem — są fabryki, które część roboty, jak krojenie. obrabianie dziurek, pranie i prasowanie, wykonywały u siebie, część zaś powierzały chałupnikom (szycie, a niekiedy obrabianie dziurek), albo specjalnym zakładom, jak np. pralniom, które, posiadając bardzo kosztowne urządzenia, wywiązywały się ze swego zadania nie gorzej od zakładów zagranicznych.

Poza fabrykami typu pierwszego lub o charakterze mieszanym istniały w przemyśle bieliźnianym męskim i przedsiębiorstwa chałupnicze. Ogniwem, łączącym poszczególne kategorje chałupników, jest hurtownik—nakładca. Szycie bielizny, poza skrojeniem w warsztacie hurtownika było powierzane całkowicie chałupnikom przy uwzględnieniu specjalności każdego z nich: jedni więc z nich wykonywali gros pracy, drudzy obrabiali dziurki; w innym znowu miejscu bieliznę prano i prasowano. Nakładca był czynnikiem koordynującym tylko; po wykonaniu poszczególnej czynności artykuł wracał każdorazowo do składu. Zadanie nakładcy polegało na dostarczaniu surowca, organizowaniu produkcji i zbywaniu gotowych już wyrobów. W Warszawie istniało conajmniej 40 fabryk obydwu typów i przedsiębiorstw chałupniczych, zatrudniających razem do 3.000 robotników łącznie z siłami pomocniczymi *).

Produkcja fabryczna mniej była stosowana w dziale okryć damskich (płaszczy i kostjumów). Zakładów, wyrabiających dany artykuł całkowicie, bez posługiwania się w mniejszym lub większym zakresie chałupnikami, stosujących siłę mechaniczną — było bardzo niewiele.

Produkcja przeważnie (95%) opierała się na pracy chałupniczej. Mniejsze magazyny zarówno skrojoną robotę, jak i gotowe modele (zagraniczne lub komponowane w warsztacie nakładcy), dawały chałupnikom bezpośrednio. Przeciwnie, wielkie hurty po-

---

*) Poza przemysłem fabrycznym i chałupniczym — masowym, istnieją w Warszawie i producenci — detaliści, sprzedający bieliznę męską w niewielkich sklepach. Możnaby wyodrębić trzy typy detalistów. Do typu pierwszego należą bieliźniarze specjaliści, stanowiący 10% ogółu detalistów. Do drugiego typu bieliźniarze niespecjaliści (40%); wreszcie do typu trzeciego — detaliści (50%), którzy nie produkują bielizny. lecz zaopatrują się w fabrykach. Bieliźniarze pierwszego i drugiego typu wyrabiają bieliznę w sposób chałupniczy z tą różnicą, że bieliźniarz specjalista sam kroi materjał, bieliźniarz zaś niespecjalista daje robotę nieskrojoną. W jednym i drugim wypadku istnieje podział pracy: jedne robotnice wykonywują część zasadniczą pracy (szycie), inne znów zajęte są wykończaniem. Również pranie i prasowanie powierzane jest specjalnym siłom. (Por. wyżej: produkcja masowa w sposób chałupniczy). Detaliści sprzedawali bielizny męskiej za przeszło miljon rb. rocznie.

sługiwały się chętniej pośrednikami. Pośrednik otrzymywał nieskrojony materjał, większą część obstalunku wykonywał we własnym warsztacie, zatrudniając przytem 10 do 15 robotników, a resztę roboty oddawał chałupnikom. Ci pracowali we własnych mieszkaniach — samotnie lub z pomocą jednej a czasem dwóch osób, przeważnie z pośród członków rodziny. Artykuły całkowicie były wyrabiane albo w warsztacie pośrednika, albo w mieszkaniu chałupnika. W warsztacie nakładcy robiono tylko mniejsze poprawki, stosownie do życzeń klijenteli.

W każdym wypadku dodatki (nici, igły, bawełna i t. p.) były kupowane przez pośrednika, względnie chałupnika. *)

Wyrób ubrań męskich był oparty całkowicie na pracy chałupniczej. W tym dziale w Warszawie nie było ani jednej fabryki. Hurtownik nakładca dawał robotę albo pośrednikom albo wprost chałupnikom.

W pierwszym wypadku (I) pośrednik otrzymawszy skrojony materjał, organizował t. zw. dziesiątki z dziesiętnikiem na czele; niekiedy znów dziesiętnik, nie mogąc podołać pracy, nadmiar roboty dawał chałupnikom. W pewnych więc razach istniało cztery ogniwa (hurtownik, pośrednik, dziesiętnik i chałupnik)—oczywista, najniekorzystniejsze było położenie chałupnika.

W innych znów wypadkach (II) nakładca hurtownik stosował system względnie bezpośredniego zatrudniania. Skrojony ręcznie materjał partjami po 100 — 150 garniturów lub palt — chałupnik zabierał do swego warsztatu i wykonywał zamówienia przy pomocy 10—30 robotników. Chałupnik był tu jednocześnie i pośrednikiem i robotnikiem, jednak praca jego polegała raczej na ogólnym kierownictwie i dozorze, niż na czynnym udziale w wykonaniu. Możnaby zatym, bez popełnienia dużego błędu, nazwać go pośrednikiem, różniącym się od pośrednika właściwego jedynie tym, że posiadał on własny warsztat, w którym sam pracował. Zadanie jego podobne było do tego, jakie spełniał dziesiętnik w systemie pracy pośredniej. Jednakże ze względu na poważne różnice w położeniu społecznym pośredników pierwszego i drugiego typu, uważam za wskazane uznać dwa rodzaje organizacji pracy w przemyśle chałupniczym ubiorów męskich.

W mniejszych magazynach (III), sprzedających gotowe ubrania detalicznie, zatrudniano chałupników w sposób wyłącznie bezpośredni. Właściciel magazynu zazwyczaj dawał robotnikom materjał już skrojony (bez nici, igieł i t. p.); przyczem każdemu z nich wyłącznie jakąś część ubrania: istnieli więc specjaliści do spodni lub marynarek, do kamizelek, żakietów i t. p. Chałupnik zatrud-

---

*) Poza przemysłem fabrycznym słabo reprezentowanym i przemysłem chałupniczym, przedstawiającym typową formę produkcji okryć damskich, istniało i rzemiosło. Pierwszorzędne magazyny wytwarzały przeważnie we własnych pracowniach, a tylko dodatkowo posługiwały się pracą chałupników. Robota chałupnicza ogólnie była uważaną za gorszą.

niał w prowadzonym przez się warsztacie kilku a nawet kilkunastu robotników (od 3 do 15) *).

Przemysłu fabrycznego nie było również i w dziale bielizny damskiej. W jednym tylko wypadku stwierdziłem, że nakładca oddawał tanią robotę do fabryki, zatrudniającej do 300 robotników; maszyny do szycia były w niej poruszane siłą mechaniczną, materjał kroił sam właściciel; on również miał nadzór ogólny nad pracą.

Poza tym jednym zaobserwowanym przeze mnie wypadkiem, panował system bezpośredniego zatrudniania chałupników. W większych hurtach dawano robotę już skrojoną. Wzorem innych gałęzi konfekcji, istniała tutaj specjalizacja pracy: jedne robotnice otrzymywały matinki, drugie znów koszule lub kaftaniki, inne wreszcie pantalony, halki i t. p. Do artykułu zasadniczego — zwłaszcza droższego — dodawano zazwyczaj artykuły pokrewne tańsze **).

Działem zbliżonym do bielizny damskiej jest wyrób bluzek. Był on oparty na produkcji fabrycznej i chałupniczej, chociaż pierwsza miała charakter raczej manufaktury. Podział pracy, jaki tu stosowano, stał na poziomie dosyć wysokim. Niezależnie od pracy warsztatowej szyły bluzki samotnie pracujące robotnice we własnych mieszkaniach — jednak produkcja ich nie dorównywała warsztatom; te zazwyczaj zatrudniały 20—30 robotnic. Taniością swą bluzki warszawskie zjednały sobie najszersze sfery ludności. Do jednej Łodzi wywożono rocznie za ćwierć miljona rubli bluzek; były wśród nich tańsze i droższe, nie zapominajmy bowiem, że Warszawa poza lichemi artykułami wyrabiała artykuły średnie a nawet wykwintne, w niczym nie ustępujące Wiedniowi i Paryżowi pod względem smaku i starannego wykończenia. Modele warszawskie szły nietylko do miast prowincjonalnych ale i do Rosji: Moskwa i Petersburg stosowały się do wzorów otrzymywanych z Warszawy i to zarówno w dziale bluzek jak okryć i bielizny. Czym dla Zachodu jest Paryż, tym dla Wschodu — Warszawa.

Poważną — a ze względu na różnorodność form wytwórczości—trudną do ujęcia gałęzią konfekcji był wyrób ubranek dziecięcych (uczniowskich, sportowych, fartuszków i sukienek dla dziewcząt) i ubrań robotniczych (spodni, bluz, kaftanów, fartuchów).

---

*) Firmy krawieckie szyjące ubrania na miarę niezależnie od pracy w warsztatach własnych zatrudniały liczne rzesze chałupników w sposób bezpośredni. Chałupnicy ci pracowali samotnie lub z pomocą jednej osoby obcej lub z pośród członków rodziny; większa liczba pomocników spotykała się rzadko. Przedstawiają oni zatym czysty typ pracowników nakładczych, bo w wypadkach, o których mowa wyżej (typ II i III), chałupnik osiąga zyski większe lub mniejsze jedynie z tytułu swego stanowiska pośrednika, w tej zaś formie produkcji pośrednictwa nie było, lub sprowadzało się ono conajwyżej do rozmiarów minimalnych.

**) Co dotyczy szczegółów produkcji w przemyśle bieliźnianym damskim oraz strony socjalnej zagadnienia, odsyłam czytelnika do mej pracy, umieszczonej w t. II „Ekonomisty" z r. 1917 („Praca chałupnicza w przemyśle bieliźnianym w Warszawie").

Ogniskiem tego przemysłu była Warszawa.

Ubranka wełniane i półwełniane były wyrabiane w sposób chałupniczy. Właściciel warsztatu otrzymywał od hurtownika nieskrojony materjał, kroił u siebie i szył przy pomocy 7—15 robotników i 2 — 3 sił pomocniczych.

Ubranka sukienne (włącznie z paltkami) były wyrabiane w samodzielnych warsztatach, zatrudniających 10—20 robotników i 4 — 6 sił podręcznych.

Wyrób ubrań płóciennych był zorganizowany nieco odmiennie, z pracy warsztatowej nie korzystano, panował natomiast system bezpośredniego dawania roboty samotnie pracującym szwaczkom.

W dziale ubrań robotniczych organizacja produkcji była dwojaka. Kupcy żydowscy produkowali na wzór działu ubranek wełnianych i półwełnianych, przyczym liczba zatrudnionych robotników wahała się od 6 — 12 i 3 — 4 sił pomocniczych; natomiast kupcy chrześcijańscy produkowali w sposób zbliżony do działu ubranek płóciennych.

Najpoważniej, tak ze względu na wysokość produkcji, jak i liczbę robotników, przedstawiał się wyrób ubranek wełnianych i półwełnianych (78%) produkcji tej grupy); następne miejsce zajmują ubranka sukienne (14%) i robotnicze (6%).

Organizacja pracy w pozostałych okręgach przemysłu konfekcyjnego niewiele różniła się od okręgu warszawskiego. W Łodzi, Brzezinach i Ozorkowie hurtownicy, niezależnie od gałęzi konfekcji, produkowali wyłącznie w sposób chałupniczy, przy pomocy majstrów-pośredników. W warsztatach, wyrabiających ubrania męskie lub okrycia damskie, majster zatrudniał średnio 10—12 robotników; w rzadkich jedynie wypadkach nakładca dawał robotę chałupnikowi bezpośrednio. W Łodzi w okresie sezonu warsztaty pracowały nietylko na potrzebę hurtowników i magazynów detalicznych okryć damskich, ale niekiedy i kupców rosyjskich, którzy w ten sposób próbowali uniezależnić się od hurtów. Warsztaty, wyrabiające ubranka dziecięce, były znacznie mniejsze, bo liczyły zaledwie 4—5 robotników. Ubranka łódzkie, jak zresztą i cała konfekcja — nie miały tak starannego wykończenia, jak ubranka warszawskie. Nic przeto dziwnego, że kupcy łódzcy wysyłali materjały do Warszawy wprost do warsztatów, które produkowały taniej i lepiej niż Łódź.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Podział pracy i technika wykonania artykułu zależały w dużej mierze od stopnia uprzemysłowienia danej gałęzi przemysłu konfekcyjnego, mianowicie od okoliczności czy produkowano w sposób fabryczny, chałupniczy czy też rzemieślniczy.

Fabryki bielizny męskiej były zaopatrzone w najlepsze maszyny zagraniczne, poruszane motorami parowemi, a w ostatnich czasach i elektrycznemi. Pracę ręczną sprowadzono do nader szczupłego zakresu. Przy pomocy licznych maszyn (do krojenia,

szycia, do obrabiania dziurek, do prania i prasowania) artykuł był wykończany w fabryce całkowicie.

Mniejsze fabryki, którym środki nie pozwalały na całkowite instalacje maszynowe, posiadały tylko niektóre z nich: jedne więc miały maszyny do krojenia i obrabiania dziurek, inne znów były zaopatrzone prócz tego w maszyny do prania i prasowania. Praca, która z braku odpowiednich maszyn nie mogła być wykonana w fabryce, była powierzana bądź specjalnym zakładom, bądź chałupnikom.

Największy podział istniał w fabrykach, mniejszy—w przedsiębiorstwach chałupniczych. Do robienia naprzykład koszuli męskiej lub damskiej potrzebny był zespół, złożony z 3 — 4 chałupników; palto damskie robił całkowicie jeden robotnik z dwiema siłami pomocniczemi. Przy robotach podręcznych zatrudniano czasami 7—8-letnie dzieci. Większy podział stosowano w dziale ubrań męskich,—specjalizacja pracy dotyczyła nietylko grup pewnych artykułów, ale i poszczególnych części niemi objętych; miało to miejsce — niezależnie od okręgu przemysłowego — szczególnie przy wyrobie spodni: w warsztacie tak zwanego spodniarza było zatrudnianych po kilkunastu nawet robotników, którzy, wykonywując ściśle określoną a bardzo drobną część całości, przedstawiali typową organizację fabryczną pracy. Jest to dowód, że wyrób chałupniczy ubrań męskich jest formą produkcji niekorzystną, bo wymagającą daleko posuniętego podziału pracy i odpowiednich urządzeń technicznych. Forma produkcji fabryczna nasuwa się wprost sama i tylko względom, nic wspólnego nie mającym z postępem gospodarczym, przypisać należy, że nie posiadamy dotychczas fabryk ubrań męskich.

Dotyczy to również i wyrobu ubranek dziecięcych i ubrań robotniczych. W warsztatach, w których je szyto, podział pracy był duży. Ubranko naprzykład sukienne, wzorem produkcji fabrycznej, przechodziło przez 9—10 rąk.

Widzieliśmy, że podział pracy w niektórych gałęziach konfekcji chałupniczej jest znaczny. Jest on większy w zakładach fabrycznych. Na Zachodzie ubranie męskie przechodzi przez 15—20 rąk, a w Stanach Zjednoczonych nawet przez 39. To samo zjawisko obserwujemy przy wyrobie koszul męskich.

Podział pracy w konfekcji okryć damskich ze względu na duże wymagania mody jest znacznie mniejszy. Robotnica otrzymuje okrycie już skrojone, dopasowywa je na manekinie i wyjąwszy szycie sama wykończa. W niektórych tylko fabrykach robione są starania mające na celu zwiększenie podziału pracy, by naprzykład płaszcz damski przechodził przynajmniej przez 8—10 rąk.

Drugim czynnikiem, potęgującym wydajność przedsiębiorstwa, jest maszynizm, rozpatrywany w związku z podziałem pracy. Niektóre maszyny, używane w przemyśle konfekcyjnym dają się, wprawdzie z łatwością zastosować w rzemiośle i chałupnictwie

jednakże ani rzemieślnik ani chałupnik nie osiąga przez to większych korzyści. Jedynie fabryka, dzięki stosowaniu drobiazgowemu pracy wyzyskuje odpowiednio wszelkie zalety maszynizmu.

Na związek, jaki zachodzi między maszynizmem a podziałem pracy, wskazuje fakt, że praca maszynowa niezawsze stanowi zasadniczą część wykonywanego artykułu, w konfekcji wykwintnej gra ona nawet rolę drugorzędną, jak to widać z poniższej tablicy, zestawionej dla ubrań męskich (ma ona wartość i dla okryć damskich.*)

UBRANIA LICHE.

№ 208.	Duże szt.	Na 97	godz. pracy przypada	pracy maszyn.	70 g.
„ 209.	„ „	„ 71	„ „ „	„ „	48 „
„ 212.	Spodnie.	„ 148	„ „ „	„ „	80 „
„ 213.	„	„ 161	„ „ „	„ „	90 „

UBRANIA WYKWINTNE.

№ 206.	Duże szt.	Na 1375	g. pracy przypada	pracy maszyn.	67 godz.
„ 207.	„ „	„ 1465	„ „ „	„ „	162 „
„ 210.	Spodnie.	„ 418	„ „ „	„ „	64 „
„ 211.	„	„ 466	„ „ „	„ „	152 „

Z powyższego wynika, że maszynizm jest odpowiednio wyzyskiwany jedynie w połączeniu z podziałem pracy; jest więc czynnikiem pomocniczym tylko.

Okoliczność tę należy mieć na względzie gdy szuka się środków zaradczych, mających na celu podniesienie rzemiosła. Niektóre działy przemysłu konfekcyjnego weszły już na drogę produkcji kapitalistycznej; ewolucji tej państwo nie jest w mocy powstrzymać ani też nie powinno jej się przeciwstawiać. Wprowadzenie do produkcji konfekcyjnej małych motorów, chociaż mogłoby być uzasadnione względami politycznemi, jednak na dalszą metę nie dałoby się umotywować przesłankami gospodarczemi i dobrem samych rzemieślników: naraziłoby ich na beznadziejną walkę z przemysłem fabrycznym, który stopniowo ale skutecznie opanowywa całą konfekcję.

Widzieliśmy, że u nas, poza bielizną męską, we wszystkich innych działach panuje prawie niepodzielnie forma chałupnicza produkcji. Wiemy również, że w zmienionych warunkach politycznych i gospodarczych forma ta nie da się utrzymać. Nie powinniśmy przeto stosować półśrodków i dążyć do rozpowszechnienia motorów w warsztatach konfekcji, lecz bezpośrednio przejść

*) Thirteenth Annual Report of the Commissioner of Labour, Hand and Machine Labour, cyt. podług Aftalion'a, op. c. str. 140 passim.

do produkcji fabrycznej. Dotyczy to głównie wyrobu ubrań męskich i robotniczych, bielizny męskiej i ubranek dziecięcych.

Pożądane jest również — tak ze względów gospodarczych, jak i socjalnych — stopniowe przejście do produkcji fabrycznej i w pozostałych działach. Opieszałości naszej nie tłomaczy okoliczność, że w konfekcji okryć damskich i bielizny damskiej zarówno w sąsiednich Niemczech, jak i w innych krajach Europy Zachodniej forma chałupnicza dotychczas panuje w mniejszym lub większym zakresie. Gdy powołujemy się na stosunki zagraniczne, to nie powinniśmy zapominać, że—na wzór Anglji i państw australijskich — istnieją tam (Francja, Niemcy) ustawy, normujące pracę chałupniczą w kierunku bądź jej ograniczenia, bądź ujęcia w pewne ramy, któreby chroniły robotników przed wyzyskiem nakładców, a naród—przed zwyrodnieniem fizycznym i moralnym. Prawa te są świeżej daty, nie wiemy więc jakich zmian dokonają one w życiu zarobkowym chałupników, należy jednak mieć nadzieję, że system nakładczy zostanie przez nie zachwiany u swej podstawy. Nastąpi to zwłaszcza wtedy, gdy zasada o płacy minimalnej znajdzie większe zrozumienie i zastosowanie, co ze względu na brak zaradności organizacyjnej i zdolności do walki tej kategorji robotników jest nieodzowne.

Z powyższego wynika, że prawodawca polski z pobudek socjalnych i gospodarczych będzie zmuszony głębiej wejrzeć w życie zarobkowe chałupników i położyć kres panującemu bezładowi. W ten sposób nakładca, pozbawiony wszystkich korzyści, jakie daje mu ta forma wytwarzania, przejdzie do produkcji fabrycznej, co ze względów gospodarczych okaże się postępem, a przemysł nasz uczyni odporniejszym w walce konkurencyjnej i zdolniejszym do ekspansji na zewnątrz.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Zyskają na tym i robotnicy, bo jak wiadomo, zarobki w przemyśle chałupniczym—niezależnie od okręgu—są niższe od zarobków w fabrykach.

W dziale bielizny męskiej chałupnik zarabiał w pewnych wypadkach do 18 rb. tygodniowo, lecz częściej zarobek ten nie przekraczał 3—6 rb. przy długości pracy, przekraczającej 12 godz. dziennie. Co więcej, nie we wszystkich hurtach robota bywała cały rok bez przerwy; niekiedy pełny sezon trwał zaledwie sześć miesięcy, a dwa miesiące—okres martwy, w czasie którego zarobki mogły spaść do zera. Tak było naprz. w jednym z największych domów towarowych w Warszawie.

Niemniej różnolite stosunki zarobkowe panowały w dziale okryć damskich. Przy pracy trwającej niemniej 12 godzin, a w czasie sezonu i dłużej, zarobek tygodniowy wahał się około 30 rb. włącznie z wynagrodzeniem 2 — 3 pomocnic, płatnych 8 — 15 rb. miesięcznie. Zarobki te nie dają jednak dokładnego obrazu życia zarobkowego chałupników, ponieważ w pewnych miesiącach praca

bywa skracana, a nawet całkowicie zawieszana. Nie należy uogólniać i tego wniosku.*)

Niezmiernie trudne do ujęcia są stosunki zarobkowe w dziale ubrań męskich. Istnieli tutaj, jak wiemy, pośrednicy właściwi i ukryci (patrz wyżej); wynagrodzenie robotnika było tym niższe, im więcej znajdowało się osób pośredniczących między nim a hurtownikiem.

Zarobek pośrednika (typ I), zatrudniającego dziesięciu robotników, dochodził do 2000 rb. rocznie łącznie z włożoną przezeń pracą; o ile wykonał on ilość pracy wyższą ponad przewidzianą normę, to, prócz umówionej zapłaty, otrzymywał dodatkowe premjum. Robotnik zarabiał 12 rb. tygodniowo, pomocnik 6—9 rb. przy 12 — 14 godz. pracy dziennie. Zyski pośrednika głównego były duże, sięgały 400—500 rb. miesięcznie; w Warszawie (w innych okręgach rzadziej) otrzymywał on niekiedy wynagrodzenie w postaci 6—8 miesięcznych weksli, których dyskontowaniem zajmowały się towarzystwa wzajemnego kredytu lub prywatni dyskonterzy; zdarzało się również, że weksel był wystawiony przez pod-pośrednika na korzyść pośrednika.

W innych znów wypadkach (typ II) zarobek pośrednika-chałupnika był nieznaczny; dochodził do 12 rb. tygodniowo łącznie z włożoną własną pracą. Zarobek wykwalifikowanego robotnika wahał się między 5—7 rb. tygodniowo, chłopca (11—12-letniego) 3 rb.

Odrębne warunki pracy istniały w tych wypadkach (typ III), w których chałupnik otrzymywał robotę wprost od hurtownika. Za spodnie płacono mu od 0.90 do 1.50 kop., za marynarkę 3—6 rb., za palto 4—9 rb., za żakiety, surduty i fraki od 5 do 10 rb., za kamizelkę od 60 do 150 kop. Przy tej skali płacy chałupnik zarabiał 25—40 tygodniowo, zależnie od uzdolnienia i ilości sił pomocniczych.

W Łodzi i innych ogniskach wyrobu ubrań męskich stosunki były mniej skomplikowane. Majster-pośrednik zarabiał miesięcznie 400—500 rb., wykwalifikowani robotnicy 12—15 rb. tygodniowo, siły pomocnicze 3—5 rb.

Warunki pracy, zbliżone do powyższych, istniały i w dziale ubranek dziecięcych oraz robotniczych. Wykwalifikowany robotnik mógł zarobić 16—18 rb. tygodniowo.

Co dotyczy bielizny damskiej, to, odsyłając czytelnika do mej pracy, już cytowanej, na tym miejscu podaję uzupełniającą tablicę, w której są wyszczególnione: wartość wyprodukowanego przez jedną robotnicę towaru, ilość potrzebnego na to czasu, zarobki i stosunek procentowy zarobku do produkcji.

---

*) Zarobki w warsztatach przy magazynach przy 8—9 godz. pracy dziennie równały się 9—12 rb. tygodniowo dla krawca i 3, 4—5 rb. dla podręcznej.

Nazwa artykułu	Produkcja 1 robotnika Rubli	Długość pracy Godzin	Zarobek Rubli	Stosunek % zarobku do produkcji
1. Kaftaniki	4.500	11	540	12
2. Matinki	7.200	11	720	10
3. Fartuszki pensjon. .	2.000	12	650	32,5
4. Koszule nocne . .	4.000	13	450	13,7
5. „ dzienne .	3.000	12	450	15
6. Pantalony	3.000	12	450	15
7. Kapy , ...	5.000	8	670	13,4
8. Halki tańsze . , .	5.500	11	540	9,8
9. „ droższe . .	6.500	11	800	12,3

Chociaż specjalizacja istniała i w bieliźnie damskiej, to jednakże nie była ona tak daleko posunięta, jak w innych działach. Robotnica, szyjąca dobrze płatną bieliznę, otrzymywała zazwyczaj i artykuły gorzej płatne — w ten sposób zarobki, podane wyżej, w rzeczywistości są niższe. Za podstawę obliczeń przyjąłem pełną pracę w ciągu dziewięciu miesięcy i pracę skróconą do połowy przez trzy miesiące.

Długość pracy, podana we wszystkich działach konfekcji, w rzeczywistości była nieco większa, ponieważ poprzednio nie brałem pod uwagę straty czasu, jaką ponosił chałupnik na branie roboty z magazynu i jej odnoszenie. A strata ta w pewnych wypadkach dochodziła do 12 godzin tygodniowo, ponieważ hurtownik po jedną robotę kazał przychodzić nawet parę razy, zależnie od napływu obstalunków. Wypłata zarobków również nie była regularna, rozkładano ją bowiem na kilka rat. Chałupnicy, chcąc tego uniknąć, płacili procent na korzyść kasjera lub subjektów. Haracz ten dochodził zazwyczaj do 1% i wyżej: Zarobki wzięte nawet z tak wielu zastrzeżeniami, nie odźwierciadlają dokładnie położenia materjalnego chałupników. Praca ich bowiem, chociaż nie ulegała tak silnym wahaniom, jak w rzemiośle, nie trwała przeciez cały rok bez przerwy; bywały okresy mniej lub więcej ożywionego handlu, co — mimo produkcji na zapas — odbijało się na intensywności zatrudniania robotników. W okresie t. zw. sezonu (wiosennego i jesiennego) istniał nadmiar pracy i przeciążenie nią robotników; w innym znów czasie odczuwano brak roboty na normalny nawet dzień pracy. Nie mówiąc już o skutkach zdrowotnych podobnego rodzaju warunków zarobkowych, miało to na robotnika wpływ demoralizujący, żył on bowiem nad stan w okresie dużych zarobków, w okresie zaś pracy zmniejszonej—nędznie,

stając się malkotentem i materjałem wrażliwym na podszepty radykalizmu społecznego.

Poniższa tablica, zestawiona dla Warszawy, daje dosyć dokładny obraz położenia chałupników i sił pomocniczych przez nich zatrudnionych:

Gałąź konfekcji	Ilość robotników		Zarobki (w rub.)		Długość pracy godzin
	wykw.	sił pomocn.	wykw.	sił pomocn.	
1. Bielizna damska . .	6.000	6.000	500	200	11—12
2. Ubrania męsk. . . .	4.200	2.000	500	150	12
3. Bielizna robotnicza i dziecięca	1.000	500	600	200	12
4. Bielizna męska . .	1.000	2.000	960	240	12
5. Okrycia damskie . .	500	1.500	855	180	12
6. Bluzki	400	600	900	150	10—11
Ogółem .	13.100	12.000	śr. 685	śr. 186	śr. 11—12

O ile zarobki sił pomocniczych wydają mi się odpowiadać rzeczywistości, o tyle wynagrodzenie chałupników (zwłaszcza z trzech ostatnich grup) jest zbyt wysokie, nie miałem jednak możności sprawdzić, jak daleko sięga niedokładność.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Praca sezonowa poza swą stroną socjalną wiąże się bezpośrednio z organizacją handlową przemysłu konfekcyjnego.

Prowadzi to nas do omówienia bardzo ważnego punktu, a mianowicie do określenia wysokości produkcji.

Dla osób, nawet niewtajemniczonych, wysokość produkcji podana przez Rosyjskie Ministerstwo Przemysłu i Handlu (Bilans, str. 293-4) jest nieprawdopodobnie niska: dla bielizny męskiej i damskiej miała wynosić w latach 1910—12 średnio 2.150, 8 tys. rubli rocznie, dla sukien damskich, garniturów męskich i okryć — 1.062, 6 zysk. rb. Bilans, podając te liczby, czyni uwagę, „że wytwórczość bielizny i ubrań jest u nas przemysłem o charakterze wybitnie rzemieślniczym (chyba: chałupniczym?), wskutek czego tylko nieznaczna jej część poddaje się rejestracji urzędowej. Przypuszczać więc należy, że w rzeczywistości wytwórczość Królestwa w tym dziale przewyższa kilkakrotnie liczby podane przez ministerstwo handlu i przemysłu“ (str. 295).

Korekta Bilansu Handlowego nie wydała mi się wystarczającą; wiadomym jest przecież, że przemysł konfekcyjny w Królestwie zatrudniał dziesiątki tysięcy robotników. To też przystępując do określenia wysokości produkcji choćby w przybliżeniu, musiałem oprzeć się na innej podstawie.

Podstawą tą było zetknięcie się bezpośrednie z wytwórcami. Dla uniknięcia błędu informowałem się u najwybitniejszych przedstawicieli każdej gałęzi, konferując z każdym z nich *oddzielnie*. Za punkt wyjścia obliczeń brałem przypuszczalną *(minimalną)* ilość zatrudnionych w danej gałęzi robotników i ilość wyprodukowanych przez nich w ciągu 270 dni w roku *najtańszych* artykułów. Gdy otrzymane w ten sposób liczby zgadzały się z sobą, świadczyło to, że odpowiadają one rzeczywistości; rozbieżności wyrównywałem na drodze powtórnego informowania się; z liczb, niezbyt odbiegających od siebie, brałem przeciętną.

Otrzymana tą drogą wysokość produkcji przedstawia się dla Warszawy jak następuje:

W gałęzi ubrań męskich, w której było zatrudnionych do 6000 chałupników, produkcja masowa sięgała 18 miljonów rubli rocznie*). W tej sumie produkcja firm chrześcijańskich nie przekraczała 25%.

W gałęzi okryć damskich 2000 zatrudnionych robotników (większość kobiet) produkowała okryć i kostjumów za 8 miljonów rb. rocznie. Produkcja firm chrześcijańskich stanowiła nieznaczny odsetek.

W gałęzi ubranek dziecięcych i robotniczych 1500 robotników produkowało rocznie za 10 miljonów rb. rocznie. Najważniejszym działem były ubrania kortowe, których produkcja sięgała 7 miljonów rb. Udział warsztatów chrześcijańskich w ogólnej produkcji nie przekraczał 10%.

W gałęzi bielizny damskiej było zatrudnionych 12.000 robotnic; roczna ich produkcja przekraczała 30 miljonów rub. Udział firm chrześcijańskich był nieznaczny.

Również w gałęzi bielizny męskiej, w której 3000 zatrudnionych robotników, produkowało za 11 miljonów rb. rocznie udział kapitalistów chrześcijan był znikomy.

Względnie poważny dział konfekcji stanowiły bluzki. W tej gałęzi było zatrudnionych 100 robotnic; produkcja roczna sięgała 3 miljonów rb. Kapitały chrześcijańskie również i w tym dziale były b. słabo reprezentowane.

Po zestawieniu poszczególnych pozycji otrzymamy dla Warszawy następujące liczby:

---

*) Produkcja ubrań na miarę stanowiła 40% produkcji masowej, dochodziła zatym do 5 milj. rb. rocznie.

Gałąź konfekcji	Produkcja roczna	Koszt robocizny w tys. rb.		Koszt robocizny*)
	w tys. rb.	robotn. wykw.	sił pomocn.	%
1. Bielizna damska . . .	30.000	3.000	1.200	14,0
2. Ubrania męskie . . .	18.000	1.200	300	8,3
3. Bielizna męska . . .	11.000	960	480	13,0
4. Ubr. dziecięce i robot.	10.000	600	100	7,0
5. Okrycia damskie . . .	8.000	430	270	8,7
6. Bluzki	3.000	360	90	15,0
Ogółem .	80.000	6.550	2.440	śr. 11,0

Jeśli się zważy, że nakładca nie ponosi normalnych kosztów, związanych z produkcją fabryczną (amortyzacja maszyn, ubezpieczenia i t. p.) to okaże się, że osiągane zyski są znaczne w pewnych wypadkach dochodzą one do 30%, a przeciętnie do 22%.

Produkcja Łodzi charakterem swym i rozmiarami czynionych obrotów nie dorównuje Warszawie. Wyroby łódzkie nie posiadają cachet, któreby wyróżniało je od wyrobów warszawskich: przeznaczone głównie do wschodniej Rosji i na Syberję są one pozbawione indywidualnego smaku i staranniejszego wykończenia. Poważny dział stanowiły ubrania męskie, robione w warsztatach pośredników w sposób chałupniczy: 3000 robotników produkowało średnio za 10 miljonów rubli rocznie.

W warsztatach, zatrudniających ogółem 500 robotników, produkowano rocznie za 2 miljony rubli.

Jeszcze skromniej przedstawia się dział ubranek dziecięcych. Łódź nie mogła współzawodniczyć z Warszawą ani w tym dziale, ani też w dziale okryć damskich. Ubranek dziecięcych robiono zaledwie za 700 tys. rb. rocznie, ilość robotników nie przewyższała 150.

---

*) Dla porównania przytaczam liczby, odnoszące się do stosunków berlińskich (roku 1906).

Gałąź konfekcji	Produkcja rocz. (w tys. mark.)	Liczba robotników	Zarobki (w tys. mk.)
1. Okrycia damskie	200.000	40.000	40.000
2. Kostjumy i bluzki	75.000	12.000	15.000
3. Halki	50.000	13.000	10.000
4. Ubrania męskie	75.000	22.000	20.000
Ogółem . .	400.000	87.000	85.000

Przeciętny koszt robocizny równa się 20%. W Warszawie koszty te nie przekraczały średnio 11%.

Natomiast w dziale fartuchów Łódź zaopatrywała obok Warszawy nietylko Królestwo, ale i Rosję. Organizację produkcji ujęli w swe ręce nie fabrykanci — fabryk w tej dziedzinie wytwórczości w Łodzi nie było — lecz kupcy, oparłszy się bądź na pracy chałupniczej, bądź też na warsztatowej, przyczym pierwsza znacznie (70%) przeważała.

Ogółem przy 500 zatrudnionych robotnikach — przeważnie kobiet—produkcja roczna sięgała 1,5 miljona rubli.

W okręgu brzezińskim, obejmującym Brzeziny i Ozorków, wyrabiano głównie ubrania męskie w gatunku lichym. Wysokość produkcji sięgała conajmniej 10 miljon. rb. rocznie w Brzezinach i 1 miljona w Ozorkowie.

Kalisz produkował masowo okrycia damskie i bieliznę damską w gatunku średnim i lichym. Prócz tego magazyny żydowskie sprowadzały z Łodzi gotowe okrycia damskie, kostjumy oraz ubranka dziecięce. Obroty niektórych magazynów dochodziły do 60 tys. rb. rocznie. Kalisz produkował rocznie za 500 tys. rb.

Poważniejsze obroty robili kupcy radomscy. Zatrudniając częściowo we własnych warsztatach, częściowo w sposób chałupniczy, wyrabiali oni masowo za 3 milj. rb. rocznie ubrań męskich i okryć damskich. Liczba robotników sięgała 1000.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Rosja i kresy wschodnie stanowiły dla Królestwa—poza stosunkowo nieznacznym zbytem wewnątrz kraju—jedyne ujście dla artykułów konfekcyjnych.

W dziale okryć damskich Warszawa, która na ogół produkowała wyroby średnie i lepsze, wywoziła 80% swojej produkcji.

Wywóz ubrań męskich stanowił zaledwie 25%; należy przytym nadmienić, że firmy chrześcijańskie wytwarzały tylko na potrzeby Warszawy, względnie kraju *). Ubranek dziecięcych wywożono 65%.

W dziale bielizny męskiej i damskiej wywóz równał się 75% produkcji.

Co dotyczy stosunków łódzkich, to należy zaznaczyć, że eksport dochodzi tam średnio do 60%.

W dziale ubrań męskich wywożono do Rosji przeciętnie 60%, przyczym większe hurty produkowały w większej mierze na wywóz, niż na zaspokojenie potrzeb krajowych.

W dziale okryć damskich wywóz do Rosji równał się 50%— istniały w Łodzi specjalne warsztaty, które produkowały wyłącz-

*) Podług rosyjskiej statystyki celnej przywóz ubrań i bielizny z zagranicy wynosił średnio 886.800 rb. rocznie w okresie 1909—11 r. W rzeczywistości przywóz ten był znacznie większy. Pewne sfery kupieckie znane były u nas z uprawiania na wielką skalę przemytnictwa odzieży z Niemiec. Do Warszawy przemycano drogą t. zw. propagandy za 75 milj. rb. ubrań męskich; sprowadzano również za jeden miljon rb. okryć damskich w postaci oddzielnych części, jako próbki nieopłacające cła. Przemytnictwo istniało zapewne i w innych działach konfekcji.

nie na eksport. Ich obroty roczne były znacznie wyższe od obrotów, dokonywanych przez warsztaty, pracujące na potrzeby kraju.

Zbyt do Rosji ubranek dziecięcych dochodził do 60%.

Charakter eksportowy produkcji najbardziej był zaznaczony w okręgu brzezińskim. Jakością i wyglądem zewnętrznym ubrania męskie, robione w Brzezinach i Ozorkowie, nie odpowiadały wymaganiom spożywców krajowych. To też 90% produkcji wywożono na rynki o bardzo nizkim poziomie kulturalnym—do Rosji Wschodniej i na Syberję.

Wreszcie Radom wywoził średnio 50% swojej produkcji masowej—reszta była spożywana przez mieszkańców miasta i okolicy.

Poniższa tablica, w której są zestawione: wysokość produkcji, wywóz absolutny i w stosunku procentowym oraz liczba zatrudnionych robotników, daje dokładny obraz stanu przemysłu konfekcyjnego w Królestwie Polskim przed wybuchem wojny.

Gałąź konfekcji	Wysokość produkcji w tys. rb.	Wysokość wywozu absolutnego w tys. rb.	%	Liczba robotników
1) Bielizna damska . .	30.000	22.500	75,0	12.000
2) Ubrania męskie. . .	42.000*)	21.900	52,1	20.200
3) Bielizna męska . . .	11.000	8.250	75,0	3.000
4) Ubrania dziecin. i robotnicze.	10.700	7.000	68,7	1.650
5) Okrycia damskie . .	10.500**)	7.500	70,0	2.500
6) Bluzki	3.000	—	—	1.000
7) Fartuchy	5.000	9.000	40,0	500
Ogółem .	112.200	69.150	61,8	40.850

Organizacja zbytu gotowych wyborów—o ile może być mowa o jakiejś organizacji — stała na poziomie pierwotnym. Hurtownicy rosyjscy sami przyjeżdżali do Królestwa i zakupywali większe ilości towarów, płacąc gotówką, lub wekslami. Mimo wadliwej organizacji zbytu, mimo tandety, którą Królestwo coraz bardziej zalewało Rosję, nasz przemysł konfekcyjny wykazywał stałą dążność do rozwoju i opanowywania coraz to nowych rynków wschodnich.

Jak wytłómaczyć to dziwne zjawisko? Przyczyną, która tak pobudzająco podziałała na rozkwit naszej konfekcji, były z jednej

*) Włączono tu i część produkcji okryć damskich w Radomiu, ponieważ trudno było wyodrębnić te dwa działy.

**) Łącznie z nieznaną produkcją bielizny damskiej w Kaliszu.

strony korzystna taryfa celna, zaś z drugiej—olbrzymia pojemność rynków wschodnich i brak rozwoju tego przemysłu w samej Rosji.

Taryfa celna rosyjska (art. 209[1—6]) nakładała wysokie stawki na bieliznę i ubrania (od 2.79 do 15.12 rb. od 1 funta). W tych warunkach współzawodnictwo Niemiec i Austrji — bo tylko z tej strony byliśmy zagrożeni—zostało wyłączone. To też fabrykanci niemieccy byli zmuszeni szukać dla siebie nowych dróg ekspansji. W pierwszym tedy rzędzie zwrócili baczniejszą uwagę na rynek krajowy, przedtym zaniedbany, i na pomniejsze kraje europejskie: na Szwajcarję, Holandję, Belgję, kraje Skandynawskie i Bałkany. Zdaje się, że położenie nie zmieni się pod tym względem i po wojnie—spodziewać się jednak należy, że Rosja ułatwi do siebie wwóz konfekcji niemieckiej; ewentualność tę winniśmy wziąć pod uwagę i liczyć się z możliwością konkurencji silnego współzawodnika. Wprawdzie niektórzy ekonomiści utrzymują, że w pierwszych latach po zawarciu pokoju zapotrzebowanie rynków wewnętrznych będzie tak duże, że o wywozie nie będzie nawet mowy.

Na to stanowisko trudno się zgodzić. Państwa zrujnowane wojną, a zwłaszcza nowopowstałe, dla zdobycia zaufania do swej waluty, będą dążyły do otrzymywania surowców i półwyrobów drogą zapłaty towarami. Stworzenie zasadniczych warunków dla rozwoju gospodarczego kraju zmusi państwa te do uwzględnienia w pierwszym rzędzie potrzeb rynku zewnętrznego i do ograniczania potrzeb własnych. Z tego względu Polska, by nie deprecjonować swej waluty, będzie zmuszona zdobyte surowce, po przerobieniu—wysyłać do krajów, zasobnych w potrzebne jej artykuły.

Wyodrębnienie się od Rosji nowych organizmów państwowych — Ukrainy, Donu, Kaukazu i Syberji — ze względów ekonomicznych uznać możemy za bardzo pomyślne dla Polski, do tych bowiem krajów nasz eksport ubrań był największy. Po stworzeniu granicy celnej między Rosją a tymi państwami przemysł polski nie będzie narażony na nierówną konkurencję z przemysłem rosyjskim — przeciwnie — w równych warunkach osiągnie nad nim stanowczą przewagę. Musimy jednak oprzeć nasz handel na racjonalniejszych podstawach i przejść do wyrobu artykułów dobrych a tanich; da się to osiągnąć tylko wtedy, gdy przejdziemy od sposobu produkcji chałupniczej do fabrycznej; usunie się przez to tandetę, która dyskredytowała wyroby konfekcyjne i czyniła nas niezdolnymi do konkurencji z wyrobami niemieckimi, a nawet rosyjskimi.

Już przed wojną były uzasadnione obawy, że wskutek zaznaczonej wyżej tendencji do produkowania coraz większych ilości wyrobów lichych, popyt na konfekcję zmniejszy się. Doświadczenie, uczynione w swoim czasie z obuwiem, obawy te potęgowało.

To też musimy zerwać z dawniejszą techniką wytwarzania i przystosować się do zmienionych warunków ekonomicznych. Państwo ze swej strony winno nietylko usunąć przeszkody, które

tamowały rozwój przemysłu konfekcyjnego, ale stworzyć nowe dla niego perspektywy.

A zatym — poza ogólnymi warunkami, jak odpowiednie prawodawstwo handlowe, dogodne komunikacje kolejowe i pocztowe — znieść cło na surowce włókiennicze oraz utrzymać dotychczasowe stawki na gotowe ubrania i bieliznę. Ponadto, na rynkach wschodnich winno zapewnić sobie wwóz bezcłowy i równouprawnienie z innymi państwami.

Teodor Toeplitz (Warszawa).

REFORMA ROLNA I PODATEK GRUNTOWY.

Realizacja reformy agrarnej wymagać będzie wykupu przez Rząd w celu parcelacji bardzo wielkiej ilości majątków prywatnych.

Wobec tego, że wykup ten musi się odbywać w ciągu dłuższego okresu czasu, wysuwa się pytanie, w jakim porządku odbywać się powinien. O porządku tym nie może decydować obszar majątków, mających podlegać wywłaszczeniu, ani nawet wzmożony głód ziemi w danej okolicy. Sama ustawa zawiera pewne wskazania co do intencji prawodawców; nie podlegają przymusowemu wykupowi majątki o wysokiej produkcji przemysłowej, czy też o wysokiej intensywnej gospodarce rolnej. Jednakże określenia, zawarte w § 9 Uchwały Sejmu Ustawodawczego z dn. 10 lipca 1919 r., dają niewątpliwie pole do bardzo subjektywnych ocen, a co za tem idzie, i do nadużyć.

Urzeczywistnienie reformy rolnej powinno się odbyć w sposób taki, by w krzywej wzrostu produkcji rolnej Polski nie było ani jednego załamania; ani jedna skiba ziemi ornej nie powinna dać swemu nowemu posiadaczowi, a tem samem krajowi, mniej, niż dawała dotychczas, uprawiana przez obecnego właściciela. Musimy się zaś liczyć z tym niewątpliwym na dziś faktem, że gospodarstwo chłopskie jest mniej wydajnym od gospodarstwa folwarcznego. Stosunek wydajności może z czasem się zmieni na korzyść mniejszych gospodarstw, teraz jednak większe gospodarstwa dają stosunkowo większe plony. Jeśli więc nie chcemy by reforma rolna pociągnęła za sobą obniżenie produkcji, przedewszystkiem powinny być wywłaszczone wszystkie te folwarki, które są gospodarowane źle, których właścicielom brak czy to chęci, czy umiejętności, czy to wreszcie możności takiego traktowania gleby, któreby umożliwiało wyprodukowanie maksymalnego plonu. Oceny i klasyfikacji nie można jednak pozostawić ani urzędom, gdyż tam w ostateczności redukować się one będą do

jednoosobowej decyzji, ani komisjom obywatelskim, zbyt dostępnym sąsiedzkim lub familijnym wpływom. Musi być znaleziony sprawdzian zupełnie objektywny, związany z dotychczasową gospodarką, a poniekąd i z osobą gospodarza, i dający się wyrazić w cyfrach, ująć w matematyczne zasady.

Jest to możliwe do uskutecznienia, jeżeli reformę agrarną związać z reformą istniejącego dziś w Polsce podatku gruntowego.

Przed samym rozejściem się Sejmu na ferje letnie został wniesiony projekt zwiększenia obowiązującego w b. Królestwie podatku. Odpowiedni wniosek został wycofany ze względu na to, iż sama struktura podatku uważana słusznie była za wadliwą i wymagającą poprawy. W grudniu r. z. minęło 50 lat od czasu wydania prawa z dn. 15 grudnia 1868 r., dotyczącego opodatkowania gruntów włościańskich. Wysokość podatków obliczona została podług taryfy wprowadzonej „*tymczasowo*, do czasu ściślejszego sprawdzenia rozległości i klasy podlegających podatkowi gruntów". „Tymczasem" to trwa dotąd. I nic dziwnego, że rosyjskie ministerstwo finansów nie zdobyło się na tę pracę: urządzenie katastru we Francji wymagało 51 lat, a w Austrji 65, nie warto się więc było zabierać do pracy, która z chwilą gdy zostaje ukończona, daje conajmniej równie fałszywy obraz, jak otaksowanie uprzednie. Prostszym znacznie korektywem podatku jest procentowe jego podwyższenie; po tej najłatwiejszej drodze najczęściej kroczą prawodawcy, po niej też poszły niemieckie władze okupacyjne podnosząc 1/IV 1917 r. podatek dodatkowy z 60% do 150% podatku głównego.

Po tej samej drodze chciało pójść nasze ministerstwo skarbu—zostało jednak, i zupełnie słusznie, wstrzymane. Nie można się jednak łudzić, aby mogło się zdobyć na istotne zmiany, o ile Sejm nie zechce zerwać całkowicie z dotychczasową zasadą opodatkowania.

Jeżeli tylko w dalszym ciągu dzielić grunty na klasy, określać teoretycznie wydajność gruntu i oznaczać dla każdej klasy odpowiednią normę podatkową, t. j. opierać normy podatku gruntowego na podstawach podatku dochodowego, to zastosowanie podatku będzie mymagało studjów i prac, które nawet w państwach całkowicie zorganizowanych wymagałyby dziesiątków lat; jakkolwiek może się zdawać, iż roboty przygotowawcze dla wprowadzenia reformy gruntowej dadzą się połączyć z utworzeniem nowego katastru, a nawet że utworzenie katastru jest niezbędną podstawą dla przeprowadzenia reformy, to jednak sądzę, że jest to zadanie, dla którego szybkiego przeprowadzenia sił nie mamy.

Należy się zdecydować na wybór pomiędzy dwiema zasadami, jedną redukującą podatek gruntowy do pewnej formy podatku dochodowego, drugą, stanowiącą w istocie podatek od majątku. Konieczność znacznego podniesienia sumy osiąganej z podatku gruntowego, wystarcza, by niezbędnem było szukanie nowej podstawy dla podatku gruntowego. Podatek dochodowy o wysokiej

skali postępowej traktowany bywa nieraz jako panaceum, mogące zastąpić wszystkie niesprawiedliwe podatki pośrednie, obciążające przedewszystkiem warstwy pracujące. Nawet ci którzy dla wprowadzenia podatku dochodowego u nas nie widzą dostatecznych warunków (Dr. Edward Strasburger. Podatek gruntowy w K. P. Wyd. Biura Pracy Społecznej. Warszawa 1918 r.) uważają podatek dochodowy za jedyny podatek, odpowiadający nowoczesnym wymaganiom nauki skarbowej. Większość przedstawicieli tej nauki uważa natomiast podatek od majątku za formę opodatkowania mniej słuszną, przestarzałą, naruszającą substancję majątku, a więc równoznaczną zarzynaniu kury, noszącej złote jaja, dopuszczalną wreszcie tylko w wypadkach wyjątkowych, jako jednorazowa ofiara, czy danina, lub jako dodatek lub korektyw podatku dochodowego. „Nauka“, zasadniczo odrzucając podatek od majątku, musiała się z nim pogodzić i uznać jego prawo do istnienia choćby jako wyjątku, wobec tego, że został on jako taki wprowadzony. Możemy się więc spodziewać, że gdyby życie wysunęło podatek od majątku na plan pierwszy, nauka również się z tym pogodzi i odpowiednio przystosuje argumenty i klasyfikacje, uczyni to zaś tem łatwiej, iż sam sposób obliczania podatku nie ma żadnego wpływę na to, czy podatek płacony jest od dochodów, czy od kapitału. Podatek od majątku, płacony przez oszczędnego płatnika, skłoni go do niewydawania całych dochodów, płatnik zaś rozrzutny może i dla zapłacenia podatku od dochodu naruszyć swój majątek. Zasadę tę bardzo dobitnie sformułował już D. Ricardo. O ile spożyciu rządu, zwiększonemu przez pobranie podwyższonych podatków, odpowiada po stronie ludności bądź zwiększona wytwórczość, bądź zmniejszone spożycie, podatki obciążają przychód, a kapitał narodowy pozostaje nienadwyrężony. O ile jednak ludność nie wykazuje ani zwiększonej wytwórczości, ani zmniejszonego spożycia nieprodukcyjnego, podatki nieodzownie obciążają kapitał, t. j. nadwyrężają kapitał przeznaczony na spożycie produkcyjne. (Dawid Ricardo. Zasady ekonomji politycznej i podatkowania. Przekład Dr. M. Bornsteinowej. Warszawa 1919 r.) Zwolennicy powszechnego podatku od majątku mogą protestować przeciwko stosowaniu jego zasad do opodatkowania gruntów, twierdząc, że nie można dwa razy opodatkować jednego objektu.

To samo da się jednak powiedzieć i przy stosowaniu zasady dochodowości do podatku gruntowego, gdyż przecież i z istnieniem lub wprowadzeniem ogólnego podatku dochodowego należy się liczyć. Własność ziemska jest w każdym razie objektem, który na całym świecie, niezależnie od wszystkich innych podatków, jest bezpośrednio opodatkowany i w ten sposób nieraz podwójnemu opodatkowaniu podlega. Podatek gruntowy jest jednocześnie zaznaczeniem praw, jakie państwo, społeczność zawsze rościć sobie może do ziemi, choćby ona była w prywatnym władaniu.

Nowe francuskie prawo o podatku dochodowym (prawo z dn. 31 lipca 1917 r.) chociaż w motywach swoich dąży do ujęcia istotnego dochodu i do zmiany obowiązujących uprzednio, a pochodzących jeszcze z czasów Wielkiej Rewolucji podatków realnych na podatki osobiste, załamuje całkowicie linję logiki podatkowej, o ile chodzi o podatek od dochodow z ziemi.

Przedewszystkiem prawo to oddziela zupełnie „dochód z własności ziemskiej niezabudowanej“ od dochodu z produkcji rolnej. Dla określenia pierwszego dochodu stwarza fikcję dzierżawy przez właściciela, nawet w tych wypadkach, gdy właściciel sam ziemię uprawia (a to się ma w istocie we Francji w 6/7 wypadkach—na 140 milj. parcel—ledwie 20 milj. jest w dzierżawie). Dla określenia fikcyjnego dochodu dzierżawnego ziemi rozdziela się grunty na 13 kategorji (ziemie orne, łąki, sady, winnice i t. p.) Podział bywa uskuteczniany przez specjalne dla każdej gminy Komisje z 6 osób, które określają także ilość podziałów, czy klas w każdej kategorji, biorąc pod uwagę sytuację topograficzną, rodzajność ziemi, i t. p. — wreszcie dla każdej klasy, każdej grupy, każdej gminy oddzielnie określają ową tenutę dzierżawną, która po odtrąceniu 20% uważaną jest za dochód podlegający opodatkowaniu. I podstawa ta opierająca się na ocenach czynionych od 1908—1913 na podstawie instrukcji ministerjalnej z 31-XI 1908 r. pozostać ma bez zmiany przez lat 20. Określenia czysto dowolne z przed lat 10 i jeszcze przez następne 10 lat mają być podstawą dla opodatkowania, nie bacząc na to, że dziś po rewolucji cen spowodowanej przez wojnę, nie odpowiadają one niczemu. Posiadacz ziemski wszędzie dzięki wzrostowi cen zyskuje na wojnie, zyskuje raz jeszcze przez to, że podatek pseudodochodowy w stosunku do niego pozostaje bez zmiany.

A na tej samej podstawie opiera się także obliczenie dochodu z eksploatacji rolnej. Po dłuższem poszukiwaniu sposobu określenia tego dochodu z ominięciem deklaracji osobistej, której stosowanie w stosunku do gospodarzy, otrzymujących znaczną część dochodu w naturze, uznano za niemożliwe, prawo z dn. 31 lipca 1917 r. (17) ustaliło, że „dochód z eksploatacji rolnej dla celów podatkowych określony jest jako równy połowie wartości dzierżawnej ziemi eksploatowanej“. W ten sposób cała zasada obliczania sprawiedliwego podatku została w tym najnowszym prawodawstwie porzucona, a na jej miejscu stanęło obliczanie podatku od 80% i 50% dowolnie określonych fikcyjnych czynszów dzierżawnych. A że te czynsze dla każdej gminy i każdego hektara ustalone są w zależności od położenia, gleby, rodzaju użytkowania, więc w istocie odpowiadać muszą, o ile obliczenie nie jest całkowicie bezzasadnym, wartości sprzedażnej danej parceli: pod nazwą podatku dochodowego. W zastosowaniu do gruntu Francja pobiera naprawdę tylko podatek od wartości t. j. podatek od majątku.

I my więc możemy śmiało zastanowić się nad zastosowaniem zasady podatku od majątku do podatku gruntowego. Podatek gruntowy ma na celu uchwycenie *czystego przychodu* z ziemi, jednak opiera się albo na katastrze szacunkowym, albo na katastrze klasowym, który redukuje się właściwie także do określenia szacunku ziemi; wysokość podatku jest więc ostatecznie od tego szacunku uzależniona. U nas pobór podatku gruntowego zupełnie wyraźnie opiera się na cenie *kupna ziemi* ustalonej na zasadzie informacji zebranych przez T-wo Kred. Ziemskie 50 lat temu. De facto więc przeciwnicy podatku od majątku, którzy się godzą z podatkiem gruntowym w jego dzisiejszych formach, godzą się na podatek od majątku pod dwoma warunkami—byle był niewielki i oparty na danych przestarzałych — fałszywych.

Jednakże sam wzrost podatku gruntowego w ostatnich czasach, i konieczność dalszego podniesienia jego stawek, daje nam dowód, iż na podatki musimy się patrzeć nie tylko z punktu widzenia ich znaczenia dzisiaj przy stosowanych teraz względnie niewielkich normach, ale uprzytomnić sobie winniśmy, które z tych podatków zdolne są do wytrzymania znacznego podwyższenia norm, nie stając się jednocześnie społecznie szkodliwemi. Znaczne powiększenie norm podatku dochodowego, może poniekąd działać hamująco na intensywność produkcji. Dlatego aby rozdział dóbr pomiędzy różne warstwy społeczne biorące udział w ich produkcji mógł być nietylko sprawiedliwym, ale i obfitym jeden jest tylko sposób—powiększenie ilości dóbr produkowanych.

Po wieloletnim okresie zniszczenia, jaki stanowi wojna światowa i przygotowanie do niej, *spotęgowanie produkcji* winno być pierwszą troską prawodawcy, Każde więc prawo, każdy nawet przepis wykonawczy powinien podledz badaniom czy może on choć w najmniejszej mierze przyczynić się do zwiększenia produkcji dóbr w kraju,

Troska ta w Polsce, bogatej przedewszystkiem w siłę roboczą swych synów, większą być winna niż gdziekolwiek indziej. Tymczasem podstawy dzisiejszego podatku gruntowego działają wprost przeciwnie. Wykluczenie gruntów nieurodzajnych i nieużytków od opłaty podatku gruntowego opóźnia niewątpliwie rozszerzenie się upraw na mniej łatwe grunta. Znaczny koszt uprawy, meljoracji, którego grunta te wymagają, niepewność plonów pierwszych lat są hamulcem, powstrzymującym właścicieli do zmiany nieużytków na rolę Obciążenie podatkowe, wzrastając od chwili, gdy nieużytek nim być przestaje, nie jest środkiem, zachęcającym do powiększenia powierzchni upraw. Należałoby przeciwnie obciążać podatkiem nieużytki, a zwalniać je od opłaty podatków w ciągu pierwszych kilku lat uprawy. Podobnie podział gruntów na klasy, stosownie do uprawianych na nich ziemiopłodów, o ile istotnie byłby stosowany i sprawdzany, nie może być zachętą do intensyfikacji gospodarki. Projektowane, choć nie stosowane, określenie podatku dodatkowego (Ustawa z dn. 8/20 XII.

1866 r.) w zależnośoi od mniejszej lub większej wytworczości gruntu byłoby w dalszym ciągu premją dla mniej wydajnej gospodarki.

Konieczna reforma podatkowa winnaby więc zasadniczo i stanowczo zerwać z wszelkiemi próbami zwięzania wysokości podatku z osiąganą wydajnością gleby, a oprzeć wszelkie normy jedynie na wartości, jaką majątek przedstawia dla swego właściciela. Wartość ta niewątpliwie jest w związku z jego dochodowością, ale nietylko z dochodowością istotną, ani nawet wydajnością możliwą lub prawdopodobną w ciągu lat najbliższych, lecz zawiera w sobie nieraz i dalekie, nie zawsze zresztą ziszczalne widoki na podniesienie renty gruntowej, czasem wreszcie i pewne prix d'affection, nie mające nic wspólnego z dochodem.

Ustalenie tej wartości, t. j. ceny, za jaką właściciel byłby gotów wyzbyć się majątku, jest rzeczą niezmiernie łatwą, nie wymaga żadnych skomplikowanych organizacji mierniczych, ani ekspertyz fachowych, które się dadzą zastąpić jednorazowym rozesłaniem do właścicieli ziemskich prostego kwestjonarjusza.

Każdy właściciel folwarku, którego obszar prekracza normę maksymalną, ustaloną dla danej okolicy, obowiązany jest podać cenę ziemi swojego folwarku, przyczem ma prawo rozdzielić ją na tyle kategorji cen, określając je dla każdej części folwarku oddzielnie, ile uważa za stosowne. Złożona w ten sposób deklaracja ma podwójne znaczenie, którego właściciel majątku powinien być zupełnie świadom, przedewszystkiem obowiązuje ona właściciela do sprzedania po cenie zadeklarowanej urzędowi ziemskiemu w każdej chwili, gdy tego zażąda, nadmiaru podlegającego wywłaszczeniu, powtóre, deklaracja ta jest podstawą do opodatkowania. Normy podatkowe w stosunku do deklarowanych wartości rok rocznie określać będzie Sejm w zależności od potrzeb skarbu i od sumy zadeklarowanych wartości. Normy te mogą być wprost proporcjonalne jako jeden odsetek, określony na dany rok dla wszystkich majątków, albo też zróżniczkowane zależnie od obszaru majątków.

Ostatni sposób skłonić by musiał właścicieli bardzo wielkich obszarów do niższego taksowania swych posiadłości, lub do stosowania metod bardzo intensywnej gospodarki, pozwalających na osiągnięcie dochodów, z których by, nawet po opłaceniu wysokiego podatku, mogło cokolwiek dla właściciela zostać.

Do majątków, których obszar jest mniejszym od określonego przez ustawę maximum posiadania, można będzie stosować przeciętną normę podatkową, która dla danej okolicy wyniknie na podstawie deklaracji.

Podwójny użytek, do którego służyć mają deklaracje, będące jednocześnie obowiązaniem do sprzedaży i podstawą do opodatkowania, gwarantuje w dostatecznej mierze ich prawdziwość i czyni zbędnemi trudne, mało sprawne i zawsze bardzo wątpliwej pewności aparaty kontrolujące. Będzie to jedyny podatek,

oparty wyłącznie na deklaracji opodatkowanego, który nie stanie się, podług tylokrotnie cytowanych słów Staurta Milla „podatkiem od sumienia", obciążającym przedewszystkiem ludzi bezwzględnie uczciwych. Nie ulega wątpliwości, że nikt nie zechce zbyt nizką oceną swego majątku narazić się na wykupienie go bardzo tanio i to w terminie dosyć szybkim, gdyż jasne jest, iż urząd ziemski przedewszystkiem wykupywać będzie te majątki, które w stosunku do ich istotnej wartości były za nizko ocenione i które napewno przy parcelacji chętnych nabywców znajdą. Jeżeli nawet przypuścić rzecz zdaniem moim niemożliwą, iż drogą umowy czy zmowy wszystkie majątki zostaną bardzo nizko oszacowane, to przedewszystkiem zyska na tem skarb, zaś jako poborca podatku gruntowego nie straci nic, gdyż Sejm samą *normę* podatku gruntowego ustali jako odsetek większy od zadeklarowanych wartości.

Niema także niebezpieczeństwa, by szacunki zostały zbyt wysoko określone. Pociągnęłoby to za sobą dla właściciela majątku konieczność opłaty podwyższonego podatku. W wypadkach, gdy właściciel, posiadający inne źródła dochodu, chciałby traktować majątek ziemski jako miejsce odpoczynku i zabaw a nie jako miejsce produkcji rolnej, a jednocześnie wysoko by sobie ten majątek cenił, opłacany przezeń majątek byłby zupełnie uzasadnionym podatkiem od zbytku.

Gdyby się okazało, że właściciel nie jest w stanie dość intensywnie i prawidłowo gospodarować, by opłacić poza wszystkiemi kosztami i swojem utrzymaniem podatek od określonej przez siebie wartości, musiałby już w roku następnym szacunek obniżyć, albo też drogą sprzedaży ustąpić miejsca takiemu gospodarzowi, którymby umiał więcej z majątku wyciągnąć.

Jeśli wskutek przeprowadzenia nowej linji komunikacyjnej, szosy, kolei, czy kanału, ogólnopaństwowych meljoracji lub wskutek jakichkolwiek innych zmian, podnoszących dochodowość majątków, właściciel, nie chcąc być narażonym na wywłaszczenie po cenie niższej, zechce podnieść jego szacunek, może to uczynić w każdej chwili. Rozumie się, że z chwilą zadeklarowania wyższej ceny, norma podatkowa do tej wyższej ceny za cały bieżący rok podatkowy stosowana być winna.

Niezależnie od tego, będzie mogło być stosowane odpowiednie opodatkowanie niezasłużonego przyrostu wartości. Istnienie takiego podatku będzie dodatkową gwarancją szczerości zadeklarowanych cen. Zadeklarowanie ceny zbyt nizkiej uniemożliwi także sprzedaż po cenie o wiele wyższej od ceny deklaracyjnej, gdyż podatek od przyrostu wartości może znaczną część fikcyjnie stworzonego zysku zabrać. Zresztą każdy nowonabywca będzie przy kupnie opierał się na deklaracjach podatkowych i do nich zechce stosować cenę kupna.

Jawność deklaracji może się więc przyczynić w znacznej mierze do ukrócenia spekulacji gruntowej, utrudnić nadmierne obciążanie majątków, które w żadnym razie nie będzie mogło prze-

kroczyć zadeklarowanej sumy, uniemożliwić sporządzanie aktów hypotecznych na fałszywe sumy — wogóle stać się przyczyną uzdrowienia wszełkich stosunków w dziedzinie obrotu ziemią.

Przez pobieranie zmiennego podatku od wartości Państwo staje się poniekąd realnie tym Panem całej polskiej ziemi, którym istotnie jest w poczuciu prawnem i moralnem wielu. Właściciel posiadłości jest tylko jej użytkownikiem—owym dominus utile dawnych umów emfiteutycznych, obowiązanym do opłaty podatku, czynszu, zmieniającym się w miarę zmiany warunków, gotowym każdej chwili, w razie, gdy istotny właściciel (dominus directus) tego zażąda, zwrócić Państwu posiadane włości.

Z włości tych, póki je w swoim ręku trzyma, winien się starać jaknajwiększy plon uzyskać i plonem tym nietylko z tymi, którzy na ziemi z nim współpracują, ale i z państwem, prawdziwym jego Panem, sprawiedliwie się podzielić.

Leon Pączewski (Warszawa).

HANDEL ZAGRANICZNY W POLSCE ZJEDNOCZONEJ.

(Dalszy ciąg).

Na posiedzeniu Sejmu 28 lutego 1918 r. b. minister rolnictwa p. St. Janicki, w przemówieniu swem zobrazował plan zniszczenia lasów zarówno państwowych, jak i prywatnych i stwierdził, że chcąc pokryć zapotrzebowanie drzewa na odbudowę jednego Królestwa, które wynosi 16 mil. m^3, należałoby odrazu wyciąć i zużytkować w lasach państwowych i donacyjnych poręby za okres dziesięcioletni. Na potrzeby odbudowy Królestwa nie wystarczają nietylko lasy państwowe, ale i prywatne. Kiedy przed wojną średni przyrost wszystkich lasów Królestwa wynosł 6 mil. m^3, obecnie, skutkiem masowego wyrębu i rabunkowej gospodarki okupantów, wydać może zaledwie 4 mil. m^3. Na pokrycie zatem 15 mil. m^3 trzeba będzie wyrąbać kilkoletnie poręby i pozbawić się przez cały szereg lat drzewa, niezbędnego do zaspokojenia bieżących potrzeb budowlanych, którym już przed wojną wytwórczość naszych lasów nie była w możności sprostać i niedobór przy uprzemysłowieniu naszego kraju wynosił około 6 mil. m^3. Stąd wniosek, że odbudowa kraju własnym materjałem drzewnym i bez obcego przywozu w warunkach obecnych jest niemożliwa. W stanie, zbliżonym do Królestwa Kongresowego, znajdują się lasy w Galicji, na Litwie i Białorusi. W Galicji lasu zniszczono 50,000 ha, wartości 2 miljonów koron, przestrzeń zaś leśna zajmuje 2015 tys. ha, czyli przeszło czwartą część powierzchni kraju, mianowicie 25,7%. Na Litwie

i Białorusi, skąd wywożono drzewa rocznie za 75 miljonów rubli, obecnie lasy doprowadzone są do stanu wprost okropnego. Olbrzymie przestrzenie leśne, rządowe i prywatne, w pobliżu linji kolejowych zostały wytrzebione doszczętnie, a całe bogactwo masy drzewnej wywieziono do Niemiec.

I jakkolwiek ze względu na straty w lasach, spowodowane niszczycielską gospodarką okupantów, oraz ze względu na potrzeby odbudowy drzewa z kraju wywozić w chwili obecnej nie należałoby, pewne ilości i gatunki drzewa z kraju się wywozi, a wywóz ten odbywa się za zgodą Rządu i Sejmu. Wywóz drzewa z Polski w chwili obecnej nakazany jest względami walutowemi, ma on bowiem przysporzyć Polsce dewiz i w ten sposób umożliwić poprawę kursu marki polskiej.

W chwili obecnej, głównie z Litwy i Białorusi, wywozi się drzewo do Anglji, Włoch, Holandji, Francji, Szwajcarji i t. p.

Dnia 20 stycznia r. b. Sejm uchwalił ustawę o eksporcie drzewa z Polski, której ważniejsze punkty podajemy poniżej:

p. 1. Wywożone być mogą gatunki drzewa twardego, liściastego po zabezpieczeniu potrzeb gospodarstwa krajowego. Wywóz miękkiego budulca może być dopuszczony głównie z tych dzielnic Polski, które przed wojną były bardziej zalesione i mniej zostały wyniszczone przez działania wojenne i rabunkową gospodarkę okupantów, po zabezpieczeniu zapotrzebowania na cele odbudowy kraju.

p. 2. Pozwolenie na wywóz drzewa poza granice kraju mogą uzyskać tylko producenci, którzy odstąpią na cele odbudowy ilość drzewa, oznaczoną przez M-stwo Robót Publicznych, po cenach, ustanowionych przez Rząd.

p. 4. Mając na celu zatrudnienie rąk roboczych, poparcie przemysłu drzewnego, oszczędność przy transporcie, znaczną różnicę w cenach i pozostawienie obrzynków w kraju—Rząd przedsięweźmie środki, zmierzające do tego, aby maximum drzewa wywożono w stanie jaknajwięcej obrobionym.

p. 5. Rząd winien udzielić jaknajdalej idącego poparcia organizacjom współdzielczym, zrzeszeniom producentów i polskim syndykatom eksportującym, zarówno w zakresie organizacji handlu zagranicznego drzewem, jak i przemysłu drzewnego.

Nie ulega wątpliwości, iż w przyszłości po dokonaniu restytucji zniszczonych budowli w Polsce, wywóz drzewa z Polski będzie olbrzymi i obejmie wszystkie ważniejsze kraje europejskie. Trzeba pamiętać, iż przed wojną Polska wywoziła drzewo do Austrji, Niemiec, Włoch, Belgji, Francji, Szwajcarji i Turcji. Bezpośredni handel z Anglją nie istniał skutkiem braku bezpośredniego połączenia drogą morską z Anglją. Obecnie, dzięki uzyskaniu dostępu do morza, przeszkoda ta już nie istnieje. Należy mieć na względzie, iż dziś na całym świecie daje się odczuwać dotkliwy brak drzewa, co jest przedewszystkiem spowodowane olbrzymiemi potrzebami na cele odbudowy zniszczonych części

krajów, które prowadziły wojnę. „Głód drzewa“ w przyszłości wzrośnie jeszcze bardziej, do czego przyczyni się ogólny brak mieszkań w Europie, potrzeba budowy i remontu statków, taboru kolejowego, wreszcie potrzeba wszelkich gatunków drzewa na cele przemysłu meblarskiego, którego rozwój w czasie wojny uległ znacznemu zastojowi.

VIII.

O ile przed wojną poszczególne zabory wywoziły poza granice takie surowce, jak rudy żelazne, ołów, cynk, miedź i t. p., to obecnie ze względu na olbrzymie potrzeby odbudowującego się przemysłu krajowego oraz ze względu na rabunkową eksploatację okupantów w czasie wojny, wywóz tych surowców jest niemożliwy.

Ruda żelazna, jaką posiada Kongresówka, spożycia krajowego nie jest w stanie zaspokoić. Królestwo sprowadzało przed wojną z Rosji surowca przeciętnie 81 milj. pud., z zagranicy zaś 0,7 milj. pud. Należy zauważyć, iż ruda polska jest nizkogatunkowa i wymaga domieszki rudy bogatszej.

Przed wojną wysokogatunkową rudę żelazną sprowadzano z Zagłębia Donieckiego. Rudy żelazne w Królestwie posiadają zawartość żelaza w stanie surowym 32%, a węglany w stanie prażonym 42%. W najbliższej przyszłości rudę żelazną wysokoprocentową Polska będzie sprowadzać z Szwecji drogą na Gdańsk. Mówiąc w związku z rudą żelazną o przemyśle żelaznym, należy zauważyć, iż stosunki w tej gałęzi przemysłu w Polsce w przyszłości ulegną radykalnej zmianie i wytwórczość znacznie wzrośnie.

Rozwój przemysłu żelaznego w Królestwie był utrudniony przed wojną brakiem w kraju węgla koksującego się, który trzeba było sprowadzać z Górnego Śląska i Ostrawy. Obfitość rudy żelaznej, kamienia wapiennego i węgla, a szczególnie węgla koksującego się, na ziemiach polskich stworzy całokształt czynników, które niezawodnie wpłyną pomyślnie na rozwój polskiego przemysłu żelaznego. Wzrośnie również zapotrzebowanie żelaza, które przed wojną w porównaniu z innemi państwami przemysłowemi było u nas b. słabe. Według obliczeń H. Gliwica*) przeciętne spożycie żelaza w Królestwie na jednego mieszkańca wynosiło: surowca 1,84 p., żelaza 1,57 p., t. j. 25 kg., w Niemczech natomiast 135,9 kg., we Francji 106,0, w Anglji 105,0, w Belgji 172,8, w Stanach Zjednoczonych 232,6 kg., w Austro-Węgrzech 43,9 i w Rosji 24,7 kg.

Potrzeba budowy wielu nowych linji kolejowych, a z tem związane ogromne spożycie żelaza pod różnemi postaciami, zapotrzebowanie olbrzymiej ilości wagonów i parowozów, wzmożona działalność gospodarcza miast, tak niesłychanie przez długi okres

---

*) Patrz jego „Żeleznaja promyszlennost' w Rossji“. Petersburg 1911.

lat zaniedbanych, stworzenie prawidłowej żeglugi na Wiśle i na morzu, budowa nowych wielkich fabryk maszyn, amunicji, broni i t. p.,—wszystko to stwarza obszerne pola dla rozkwitu przemysłu żelaznego w Polsce. Wraz ze wzrostem wytwórczości przemysłowej powiększy się również eksport wyrobów żelaznych z Polski. Przed wojną bilans przemysłu żelaznego w Królestwie był ujemny. Działo się to skutkiem słabo rozwiniętego w Królestwie przemysłu maszynowego i zależności od przywozu z zagranicy. Wartość wywozu do Cesarstwa wynosiła 7,1 mil. rb., przywozu z Cesarstwa 4 mil. rb. i przywozu z zagranicy 26,2 mil. rb. rocznie. Pozatem na pojemność bilansu przemysłu żelaznego wpłynęła pozycja, obejmująca szyny, broń, wagi, instrumenty, aparaty, instrumenty muzyczne, powozy, wagony, rowery i t. p. Rynkiem zbytu dla wyrobów żelaznych przed wojną był wyłącznie prawie Wschód i prawdopobnie będzie nim również w najbliższej przyszłości.

Królestwo eksportowało do Cesarstwa żelazo i blachę, rury, drut, naczynia żelazne, gwoździe, wyroby nożownicze, okucia, narzędzia rzemieślnicze, maszyny rolnicze i inne maszyny i t. p. Upadek przemysły żelaznego w Rosji skutkiem rewolucji stwarza dla naszego przemysłu żelaznego świetne możliwości ekspansji na Wschód. Znacznych ilości wyrobów na wywóz dostarczy Polsce również b. wysoko rozwinięty przemysł żelazny na Górnym Śląsku. Rud żelaznych Śląsk Górny nie będzie mógł wywozić, gdyż sam skutkiem wyczerpania rud, musiał je sprowadzać z Rzeszy i z zagranicy. W r. 1910 wydobyto jeszcze 2,340,000 q. a w r. 1913 już tylko 1,382,000 q. Śląsk Górny natomiast eksportował do Rzeszy i zagranicę: surowe bloki żelazne i stalowe (20,794 t.), żelazo i stal sztabowe, handlowe i t. d. (496,125 t.), szyny kolejowe (72,677), żelazne progi kolejowe (45,814 t.), osie żelazne, bandaże, koła (32,892 t.), kotły żelazne i rezerwoary (17,807 t.), żelazne rury i słupy (90,003 t.), drut żelazny i stalowy (133,440 t.), różne wyroby żelazne i stalowe (55,816 t.).*) Odbiorcami wyrobów żelaznych Śląska Górnego były, oprócz Rzeszy, Królestwa i Galicji, Węgry, kraje bałkańskie i Czechy.

Jakkolwiek przemysł żelazny w Galicji jest b. ubogi, a wydobywanie rud prawie że nie istnieje, niemniej jednak nie można nie wspomnieć o wywozie maszyn i narzędzi wiertniczych, rozchodzących się po całym świecie. Wyrobem tych narzędzi i maszyn zajęte są trzy znaczne fabryki:

„Galicyjsko-Karpackiego Tow. Akc. Naftowego“, w Glinniku Mariampolskim, Tow. „Perkus“, Mc. Intosh Zdanowicz“ w Stryju i „Tow. Akc. dla Przemysłu Naftowego“ w Borysławiu. M. in. galicyjskie narzędzia wiertnicze wywożone są do Francji, Anglji,

*) Por. E. Tomaszewski: „Przemysł hutniczy w Królestwie Kongresowem“. (Prace Polskiej Narady Ekonomicznej t. III, cz. II, str. 19). Wzięty jest tutaj pod uwagę rok 1913. Daty powyższe czerpane są z „Statistik der Güterbewegung auf den deutschen Eisenbahnen“.

Niemiec, Rumunji, Węgier, Indji, Ameryki, Australji, na Kaukaz i t. d.

Przemysł ten nie rozwinął się jednak dostatecznie w Galicji i wartość roczna produkcji w tym dziale wynosiła wszystkiego około 3 milj. koron. Łatwo domyśleć się, że również wartość wywozu nie mogła być wysoka.

IX.

Przechodząc do innych dziedzin metalurgji polskiej, należy nasamprzód wspomnieć o produkcji cynku i ołowiu. W wytwórczości cynku biorą udział: Królestwo, Śląsk Górny i Galicja, przyczem wśród tych dzielnic przoduje Śląsk Górny. Gdy Królestwo i Galicja w r. 1913 mogły wytopić tylko 21,000 ton cynku surowego, Śląsk Górny dał prawie 170,000, czyli przeszło 8-kroć tyle, co Galicja i Królestwo. Wogóle wytwórczość cynku na ziemiach polskich jest b. duża i stanowi 21% wytwórczości światowej.*) Wytwórczość cynku na kuli ziemskiej wynosi około 900,000 tonn, a w tem ziemie polskie dają 190,000.

Niema najmniejszej wątpliwości, że w granicach Królestwa i Galicji jeszcze będą odkryte dodatkowe pokłady tego kruszcu i niema najmniejszej wątpliwości, że jeszcze przez długi czas ziemie polskie w tej dziedzinie będą przodowały innym krajom. W Królestwie Polskiem z przerobionego cynku około 40% huty spożytkowywały we własnych zakładach i około 60% sprzedawały odbiorcom zagranicznym i krajowym. Z ilości sprzedawanych większą część eksportowano do Cesarstwa. W latach 1909—12 do Cesarstwa huty sprzedawały 36% ogólnej ilości sprzedanej, do Królestwa zaś — 64%. W r. 1913 stosunek ten wynosi już 56% i 44%. Królestwo więc znaczną część swej produkcji wysyłało do Rosji, samo zaś zużytkowywało ilości wprost minimalne (około 100 tys. pudów rocznie). Z powodu tak znacznego wywozu (wyłącznie prawie dla dostaw rządowych) fabryki przetwórcze Królestwa musiały sprowadzać cynk z zagranicy. Pyłku cynkowego huty nasze nie przerabiały, cała jego wytwórczość szła na sprzedaż, a w tej liczbie przeszło 90% do Cesarstwa. W latach 1909—11 wywożono i przywożono przeciętnie cynku i blachy cynkowej (w tys. pudów): do Cesarstwa—842, zagranicę—3,8, z Cesarstwa—39,8, z zagranicy 493. Ze Śląska Górnego w r. 1913 wywieziono 115,451 tonn, z czego 75,514 tonn do Rzeszy, przywieziono 7,197 t.

W najbliższej przyszłości wywóz cynku z Polski, z powodu olbrzymiego upadku produkcji jego w czasie wojny, stanie się niemożliwy. Kiedy przed wojną huty „Konstanty“ (własność Tow. Francusko-Rosyjskiego) i „Paulina“ (własn. Tow. Sosnowickiego) w czteroleciu 1910—15 wyprodukowała cynku surowego 347,941 q.

---

*) Por. Adolf Wolski: „Przemysł metalurgiczny na ziemiach polskich“. (Potrzeba uprzemyslowienia kraju. Warszawa. 1916, str. 429).

i pyłku cynkowego 24,582 q. w okresie 1915—1918 wyprodukowano cynku surowego 134,622 q., pyłku zaś cynkowego—572 q.*)

Rozwój przemysłu ołowianego na ziemiach polskich odbywa się w granicach terenu śląskiego i przylegających okolic. Naogół ołowiu na ziemiach polskich jest b. wiele. Na Górnym Śląsku w ciągu ostatnich 10-ciu lat przed wojną, wytwórczość ołowiu powiększyła się w dwójnasób, mianowicie z 21,000 ton na przeszło 41,000 ton. W Król. Polskiem wydobyto rud ołowianych w roku 1910—28,8, w r. 1911—44,3 i w r. 1912—68,8 tys. pud., o średniej wartości 45,4 tys. rb. rocznie. W Galicji produkcja ołowiu w latach 1909—12 wynosiła w okrągłych liczbach i w centn. metr. 55, 58, 54 i 72 tys. Królestwo wywoziło zagranicę przeważnie ołów nierafinowany, który po oczyszczeniu od domieszek wracał często do Królestwa; z zagranicy i Cesarstwa przywożono ołów i blachę ołowianą. Bilans ołowiu według Tennebauma („Bilans handlowy“, str. 272), przedstawia się następująco:

(W tysiącach pudów).

	Wywóz		Przywóz	
W roku	do Ces.	zagranicę	z Ces.	z zagranicy
1909	30,2	—	12,1	115
1910	35,7	13,6	5,7	160
1911	30,1	34,7	13,9	337

Bilans jest, jak widzimy, ujemny. Z Galicji wywożono prawie cały wydobywany ołów. Przyczyna tego tkwi w braku krajowych hut ołowianych. Ruda z Galicji idzie do dwuch hut górnośląskich: „Walter Croneck—Hütte“ i „Fridrichshütte“. Wywóz ten według dr. Szczepańskiego wynosił:

W roku 1910 — 58,465 q. wartości 754,199 koron.
„ 1911 — 54,795 q. „ 773,707 „
„ 1912 — 71,777 q. „ 1,427,620 „

Ze Śląska Górnego w r. 1913 wywieziono 27,547 ton rud ołowianych, przywieziono 38,955 ton. Rudy ołowiane wywożono, według statystyki kolejowej, głównie do Galicji, co wydaje się rzeczą nieprawdopodobną, gdyż, jak powiedzieliśmy wyżej, Galicja nie posiada zupełnie hut ołowianych. Wytwórczość ołowiu na ziemiach Polski będzie nadal stale wzrastała, tak jak wzrastała w latach przedwojennych. Wywóz ołowiu zagranicę trzeba będzie ze względu na potrzeby przemysłu krajowego narazie uniemożliwić. Ołów będzie nam potrzebny w olbrzymich ilościach do wyrobu blachy, drutu, rur, dla przemysłu chemicznego i t. p. Nadmiaru ołowiu w chwili obecnej posiadać nie będziemy. Jako metal, towarzyszący cynkowi i ołowiowi, posiadamy kadm, który otrzy-

*) Por. Czasopismo górniczo-hutnicze, maj 1919, zesz. V, str. 111.

muje się jednocześnie z wytopem cynku. Otóż godzi się tutaj zaznaczyć iż wytwórczość kadmu na kuli ziemskiej wynosiła przed wojną około 45,000 klg., z czego na ziemie polskie przypada 40,000 klg., czyli 90%. Polska posiada niejako monopol na kadm i pod tym względem zajmuje takie same stanowisko, jak pod względem wydobywania platyny zajmuje Rosja ze swym Uralem. Nie trzeba dodawać, iż zapotrzebowanie światowe na kadm, znajdujący się na ziemiach Polski, jest olbrzymie. Z innych przemysłów metalowych na uwagę zasługuje przemysł platerowniczy obejmujący m. in. wyrób sztućców do noży, widelcy i t. p. ze stopów miedzi, cynku i t. d. Wartość wytwórczości właściwego przemysłu platerowniczego wynosi około 3,2 mil. rb. rocznie, w którym blizko 2,4 mil. rb. przypada na noże, widelce, łyżki, a 0,8 mil. rb. na t. zw. galanterję hotelową, t. j. tace, półmiski i t. p. Królestwo spożywa wyrobów platerowanych za 0,5 mil. rb. rocznie, za 2,7 mil. rocznie wywozi do Cesarstwa. Tandety platerowanej, polegającej na lichem srebrzeniu zagranicznego półproduktu, wyrabia się u nas za 4 mil. rb. rocznie. Przed wojną przemysł ten zasilał nietylko rynki Rosji, lecz również Bałkan, Turcję i Persję. Wreszcie naczynia platerowane sprowadzają z Warszawy emigranci żydowscy, którzy używają ich do celów rytualnych.

X.

Mówiąc o przemyśle włókienniczym na ziemiach polskich, należy wziąść jedynie pod uwagę Królestwo, Galicję i okręg białostocki. Na ziemiach polskich zaboru pruskiego włókiennictwa niema. Według bowiem statystyki zawodowej pruskiej z r. 1907 na jedno gospodarstwo włókiennicze przypada na Śląsku G. 4,5, a w innych polskich prowincjach 2,0 do 3,1 pracowników. Jest to zatem włókiennictwo ludowe.*)

W Król. Polskiem włókiennictwo stanowiło dział główny przemysłu krajowego. Dość powiedzieć, że kiedy w r. 1910 wartość wytwórczości całego przemysłu krajowego wynosiła przeszło 860 miljonów przy 400.922 robotnikach, wartość wytwórczości włókienniczej wynosiła 340 mil. przy 150.305 robotn. Wytwórczość włókiennicza stanowi zatem 40% wytwórczości ogólnej, a liczba robotników 37% ogółu robotników przemysłowych w kraju. Jest to przemysł olbrzymi i różnorodny, bo obejmujący fabryki wyrobów bawełnianych i wełnianych, lnianych, jutowych i konopnych, jedwabnych i półjedwabnych, przędzalnie wigoniu, wyrób wełny sztucznej, waty, fabryki wyrobów dzianych, pluszu, serwet, dywanów, portjer, tasiemek, cerat, koronek, tiulów, firanek, haftów i t. p.

---

*) Patrz: S. Kossuth. Włókiennictwo (Potrzeba uprzemysłowienia kraju t. II, str. 300).

Głównym siedliskiem całego przemysłu włókienniczego kraju jest Łódź z okolicą, która daje przeszło $^2/_3$ ogólnej wytwórczości przędzalniczo-tkackiej kraju.

W zaborze austryjackim przemysł włókienniczy zeŚrodkowany jest w Bielsku na Śląsku Cieszyńskim oraz w Białej i Kętach w Galicji.

Z pośród surowców, stosowanych we włókiennictwie krajowem, Król. Polskie wytwarza u siebie tylko len, konopie i wełnę. Inne surowce trzeba całkowicie sprowadzać z zagranicy.

Bezpośrednim bodźcem do rozwoju u nas przemysłu włókienniczego było nie zapotrzebowanie rynku wewnętrznego, lecz rynków zewnętrznych, mianowicie rynku rosyjskiego. Wkrótce jednak spotkaliśmy się tam z konkurencją fabryk bawełnianych rosyjskich, które organizowali anglicy, wprowadzając w nich odrazu masową wyspecjalizowaną fabrykację. Tani robotnik, tanie paliwo, obfitość dróg wodnych pozwoliły tam fabrykom produkować taniej i wkrótce zdystansowały one przemysł polski. Fabryki polskie w walce konkurencyjnej musiały szukać kompensaty w taniości materjału surowego i rozwinęły produkcję tkanin z odpadków i gorszych gatunków bawełny. Artykuły łódzkie, gorsze pod względem gatunku, chcąc się utrzymać obok rosyjskich, musiały podbijać te ostatnie wyglądem zewnętrznym, przystosowywać się do smaku wschodniego, imitować wełnę, by wyprzeć ją z użycia taniością i t. p. W ten sposób Łódź zdobyła sobie dziedzinę barchanów, imitacji flaneli, imitacji wełny na ubrania męskie i t. p., fabryki zaś rosyjskie produkowały głównie tkaniny letnie i na bieliznę.

Słowem — anglicy wyparli z użycia len, Łódź — wełnę. Wywóz Łodzi naogół obejmowało 85% tkanin grubych i 15% cienkich (perkale i t. p.) Między Moskwą a Łodzią powstało niezdrowe współzawodnictwo, polegające często na podrabianiu nieco gorzej i taniej nowych artykułów konkurenta. Rzecz prosta, iż deprecjonowało to nasze wyroby i podrywało zaufanie klijentów. Do niezdrowych objawów zaliczyć także należy oddanie pośrednictwa handlowego w ręce żydów rosyjskich.

Bilans przemysłu włókienniczego skutkiem wielu pozycji nieokreślonych ściśle obliczyć się nie da. Znamienne dla tego bilansu jes to, iż wywóz nasz całkowicie odbywał się w kierunku Wschodu. Na Zachód nie wywoziliśmy nic. Do Cesarstwa wywoziliśmy w przybliżeniu za 350 mil. rb., przywoziliśmy zaś z Cesarstwa za 132 mil. i z zagranicy za 150 mil. Z liczb tych wynikałoby, iż bilans ten był dodatni, Wymiana wyrobów włóknistych z Rosją wyraża się cyframi, które wskazują, iż wywóz z Królestwa do Cesarstwa przewyższał prawie we wszystkich działach przywóz tychże wyrobów z Cesarstwa do Królestwa. Jednakże różnica na korzyść Królestwa w ciągu ostatnich lat kilkunastu szybko się zmniejszała, a w niektórych działach, np. w dziale wyrobów lnianych, zmniejszenie to szło bardzo prędko.

Nadto: jakość produktów wywożonych z roku na rok się obniżała podczas gdy przywóz produktów włókienniczych do Królestwa' z roku na rok jakościowo się podnosił.*) Przemysł włókienniczy mógł istnieć w Królestwie w tak wielkich rozmiarach tylko dzięki rynkom wschodnim. Nasz wywóz wyrobów bawełnianych przerastał dwukrotnie zapotrzebowanie krajowe. Tkanin bawełnianych i wełnianych wywoziliśmy za 280 mil. rb., przywoziliśmy zaś za 70 mil. Wyrobów jedwabnych wytwarzaliśmy za kilkanaście miljonów rubli i około połowy wytwórczości wywoziliśmy do Rosji. Wszystkie niemal gałęzie przemysłu galanteryjnego pracowały prawie wyłącznie na wywóz do Rosji (podobnie, jak fabryki galanterji skórzanej i metalowej).

Wywóz do Rosji wynosił około 90% produkcji (mamy tu na myśli kapelusze, pióra i kwiaty sztuczne, guziki, parasole i t. p.)

Przemysł lniany również w znacznym stopniu pracował dla Rosji. Np. 60% produkcji Żyrardowa wywożono do Rosji. Należy tutaj zaznaczyć, iż zarówno przemysł lniany, jak i konopny pracują prawie wyłącznie na surowcach rosyjskich lub zagranicznych. Konopie i len krajowe przerabiane są przeważnie w przemyśle domowym.

Udział tkanin lnianych i konopnych jest nieznaczny, a specjalnie tkanin konopnych jest minimalny. Wartość wywozu do Cesarstwa w trzechleciu 1908/10 wynosiła 3,1 mil. rb. rocznie, przywozu z Cesarstwa — 0,9 mil. rb. rocznie. Przywóz tkanin rosyjskich do Królestwa wzrasta stale, gdy wywóz tkanin polskich do Cesarstwa począwszy od r, 1907 maleje. Jaka jest przyszłość naszego przemysłu włókienniczego. Nie ulega wątpliwości, iż do rozmiarów przedwojennych przemysł włókienniczy nie wróci prędko, a może i nigdy. Skutkiem odgrodzenia rynku wschodniego kordonem celnym przemysł ten będzie musiał walczyć z różnemi trudnościami, jakich przedtem nie spotykał. Nie ulega również wątpliwości, iż przemysł ten będzie musiał zastosować się do wytworzenia się nowej sytuacji i nagiąć do niej swą produkcję. Jeśli chodzi o rynki wschodnie, to przemysł nasz włókienniczy w najbliższej przyszłości nie tyle będzie musiał walczyć z konkurencją przemysłu rosyjskiego (rozwój przemysłu rosyjskiego na wiele lat jest sparaliżowany), ile z konkurencją przemysłu amerykańskiego, angielskiego oraz niektórych krajów neutralnych.

W położeniu naszego przemysłu włókienniczego nastąpią zmiany następujące:

1) utracimy bezpośrednią styczność z dawnym naszym rynkiem zbytu na Wschodzie;

2) Do wytwórczości włókienniczej b. Królestwa Polskiego przybędzie wytwórczość wełniana Białegostoku i Bielska;

---

*) Jerzy Loth. Wykład geografji ekonomicznej ziem polskich. Warszawa. 1919 str. 269.

3) utratę częściowo obszarów zbytu na Wschodzie zastąpi nowy okręg zbytu na Zachodzie, obejmujący Galicję, Śląsk Cieszyński, Śląsk Górny, Poznańskie, Prusy Królewskie i część Książęcych, liczący zatem około 15 mil. ludności, przytem ludności zamożniejszej i przyzwyczajonej do większego spotrzebowania wyrobów włóknistych, niż to wypada na średniego mieszkeńca państwa rosyjskiego;

4) Na dzisiejszym obszarze Królestwa Polskiego wzmoże się zbyt krajowych wyrobów włóknistych z zastępstwie przychodzących do nas w coraz większych ilościach wyrobów rosyjskich.

Inż. St. Kossuth w odczycie swym o włókiennictwie *) zauważył, iż w razie odgrodzenia celnego zjednoczonych ziem polskich od Wschodu i z otwarciem granicy od Zachodu, wytwarzanie stanie się tańsze, gdyż surowce, materjały pomocnicze, maszyny i różne potrzeby fabryczne byłyby wolne od cła, gdy tymczasem przed wojną włókiennictwo Król. Polskiego płaciło za pud bawełny rb. 4, wełny rb. 3, żutu rb. 1.20. Przypuszczenie to można było wypowiedzieć jeszcze w r. 1915, dziś natomiast i w najbliższej przyszłości przy ogólnej zwyżce płac, cen na surowce oraz deprecjacji walut nie może ono być słuszne.

XI.

Przemysł u nas włókienniczy, posiadający tak bogatą za sobą przeszłość eksportową, nie zadowoli się w przyszłosci rynkiem wewnętrznym i będzie szukał zbytu dla swych wyrobów również na rynkach obcych. Rynek rosyjski nie przestanie dla nas posiadać olbrzymiego znaczenia handlowego. Granica celna z pewnością nie powstrzyma przywozu z Polski wyrobów włókienniczych do Rosji, a jeśli nie w tych ilościach, co przed wojną, (przemysł nasz włókienniczy nie prędko wróci do stanu przedwojennego) w każdym razie wartość naszego wywozu w kierunku Wschodu znaczny i b. korzystny wpływ wywrze na nasz bilans handlowy. Nasi kupcy i przemysłowcy będą musieli zwrócić swą uwagę i na inne kraje, przez nich dotąd niewyzyskane i w pierwszym rzędzie na kraje bałkańskie. Królestwo Polskie z Bałkanem przed wojną bardzo słabe utrzymywało stosunki. Natomiast b. ożywione stosunki utrzymywała z krajami bałkańskiemi Galicja. Główną dziedziną eksportu na Bałkan były w Galicji wyroby wełniane w okręgu bialskim.

Fabryki w Białej urządzone były na wyrób t. zw. sukien wschodnich (orientalische Tuche) t. j. gładkich materjałów wełnianych dla celów odzieżowych ludności półw. bałkańsklego, sukien damskich, sukna bilardowego, sukien wojskowych, materja-

*) Patrz: Potrzeba uprzemysłowienia kraju. Część II, str. 318.

łów na liberje. dalej aksamitów i pluszów wełnianych, pasmanterji, wełny sztucznej, naśladownictwa baranka perskiego (Krimmer) i t. d.

Drugą wielką grupę eksportu bałkańskiego z Galicji stanowiły meble gięte i wyroby koszykarskie. Ten dział zdolny jest do natychmiastowego podjęcia wywozu, gdyż zarówno w meblach giętych, jak i w koszykach dysponuje kraj pewnymi zapasami, względnie rozporządza i materjałami potrzebnymi do wywozu.

Również przedmiotami eksportu mogłyby być bibułki i tutki do papierosów, nafta i przetwory naftowe. Zanotować jeszcze należy, iż przed wojną Galicja eksportowała jeszcze na Bałkan farby artystyczne, pasty do czyszczenia skór i metali, karty pocztowe z widokami, niektóre wyroby galanteryjne, metalowe i chemiczne, likiery, wódki i t. p.*)

Na kraje bałkańskie szczególną winniśmy zwrócić uwagę. Potrzeby tych krajów, pozbawionych dowozu od szeregu lat, są olbrzymie. Już obecnie starać się winniśmy zapewnić sobie tam rynek zbytu. Dotychczas rynków zbytu na Zachodzie prawie że nie posiadaliśmy. Co najwyżej, wywoziliśmy na Zachód artykuły zbożowe i niektóre surowce. Łatwość zbytu na Wschód wypaczała nasz handel, pozbawiała go sprężystości, a kupca naszego tej inicjatywy i rzutkości, jaką np. posiada kupiec niemiecki, pracujący na rynkach całego świata. Handel nasz był zorganizowany w sposób prymitywny, towary nabywało się po omacku, kupiectwo nie posiadało prawie żadnej znajomości rynków zachodnich oraz racjonalnej techniki handlu zagranicznego. Warunkiem, umożliwiającym zupełne przekształcenie u nas handlu i stworzenie kultury handlowej, zbliżonej do kultury zachodnio-europejskiej jest przedewszystkiem racjonalne zorganizowanie naszego handlu i oparcie go na zdrowej kalkulacji handlowej. Będziemy musieli również starać się o stworzenie wzorowej, racjonalnej organizacji handlu zagranicznego, bo tylko w ten sposób będziemy mogli poznawać rynki zagraniczne i osiągać na nich jaknajwiększe korzyści. O ile z jednej strony nieodzowna jest tutaj ingerencja i pomoc państwa, to z drugiej strony akcja, mająca na celu popieranie handlu zagranicznego, musi być poparta współudziałem czynników obywatelskich, szczególnie zaś związków gospodarczych i izb handlowych. Zasada ta największe zrozumienie znalazła w Anglji i St. Zjednoczonych, w krajach, gdzie inicjatywa prywatna we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego i intelektualnego odgrywą rolę dominującą.

U nas chwila obecna wymaga we wszystkich tych dziedzinach większej niż w państwach wspomnianych ingerencji rządu.

---

*) Według ankiety Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie, urządzonej z polecenia Minist. Przemysłu i Handlu w lutym r. ub.

Przemawia za tem potrzeba otoczenia opieką państwową i przyjścia z pomocą naszemu zdezorganizowanemu i wyniszczonemu rabunkami okupantów przemysłowi oraz słaba znajomość stosunków zagranicznych i wogóle nizki poziom kultury handlowej naszego kupiectwa.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Jerzy Kurnatowski (Warszawa).

REWOLUCJA ROSYJSKA.

Przebieg polityczny i przemiany ekonomiczne.

(Dokończenie).

Gdy zewsząd piętrzą się niebezpieczeństwa zewnętrzne, wewnętrzna sytuacja staje się z dnia na dzień rozpaczliwszą.

Po ratyfikacji traktatu brzeskiego lewi eserzy usunęli się od władzy i rząd stał się jednolicie bolszewicki. Bolszewicy żelazną ręką przeprowadzają swój program wewnętrzny, natrafiając na coraz większe przeszkody i wywołując coraz większe niezadowolenie. Całą odpowiedzialność biorą na siebie, bo u władzy są odosobnieni, a władzy bronią zazdrośnie. Gdy uzupełniające lub nowe wybory w niektórych sowietach okazały się dla nich niepomyślne, uniemożliwiają nowe wybory i usiłują utrwalić ich dotychczasowy skład z swoją partyjną większością. Delegaci żołnierscy w miejskich sowietach obecnie już nikogo nie reprezentują bo żołnierze dawno są na wsi i dzielą ziemię. Mimo to delegaci pozostają. Wytwarza się oderwana od ogółu biurokracja bolszewicka, bezwzględna, okrutna, sprzedajna, która się ogniskuje w sowietach i w rozmaitych komisjach tych sowietów, monopolizując w swoim ręku najrozmaitsze funkcje administracyjne i gospodarcze. Żywotne, posiadające pewne doświadczenie kollektywy, są rozpędzone. Rad miejskich niema, działalność kooperatyw jest ograniczona, związki zawodowe dawno roztopiły się w komitetach „kontrolujących wytwórczość“. Wszystko robią wszechmocne sowiety, złożone z ludzi niewykształconych, co naturalnie odbija się najfatalniej na całem życiu gospodarczem. Drożyzna, głód, brak pracy, doprowadzają do rozpaczy masy miejskie. Napady bandyckie są na porządku dziennym, szerzy się ideowy anarchizm rozmaitych odcieni. Petrograd już jest tak wyczerpany i tak wyludniony, że nie stać go na żaden gest rozpaczy. Poddaje się z rezygnacją wszystkim eksperymentom władzy sowieckiej. Natomiast w Moskwie niezadowolenie przybiera jawne kształty. Bolszewicy już od początku swego panowania na Kremlu musieli się liczyć z anarchistami i pozwolić im na zorganizowanie własnej uzbrojonej „czarnej gwardji“. Anarchiści zaczęli wyrastać w groźną

siłę, zajęli kilkanaście prywatnych pałaców, uzbroili się i szerzyli propagandę. Bolszewicy, widząc wzrost tych konkurentów, postanowili ich zawczasu zgnieść. 11-go i 12-go kwietnia, po krwawych walkach ulicznych, odebrano anarchistom ich fortece i pokonaną czarną gwardję rozbrojono. Jest to ostatni tryumf władzy sowieckiej, którego zresztą trudno jej brać za złe. Bolszewicy postąpili z anarchistami w kwietniu 18-go roku tak, jak kadeci powinni byli postąpić z bolszewikami w maju 17 roku, bo w lipcu 17-go roku eserom i mienszewikom już prawdopodobnie nie byłoby się udało przemocą zwalczyć bolszewików. W każdym razie bolszewicy zrozumieli, że ich przeciwników zgubiło ciągłe ustępowanie przed demagogją z lewa i sami postanowili nie ustąpić. Z właściwą sobie bezwzględnością chwycili za gardło swego domniemanego spadkobiercę z lewa i narazie powalili go.

Tryumf więc jest, ale co będzie dalej niewiadomo, bo dłużej w Rosji żyć nikt nie może. Skutki szalonego ruchu, nie liczącego się ani z sytuacją kraju, ani z międzynarodową sytuacją, dają się odczuwać wszystkim klasom. Wszyscy wyglądają jakiejś mądrej opatrznościowej ręki, którąby wyprowadziła kraj z otchłani krwi i głodu. Najsilniej, jakgdyby za karę za swe gadulstwo, niezdecydowanie, za swoją chwiejność i za swoje ciągłe ustępowanie w lewo, jest dotknięta inteligencja. Zamknięcie stowarzyszeń, rozpędzenie rad miejskich i ziemstw, niemożność pracowania pod kierownictwem prostaków bolszewickich w biurach, bankach, szkołach, represje prasowe, usunięcie oficerów — wszystko to rzuciło na bruk całe masy inteligencji, która obecnie sprzedaje gazety, szyje buty, sieje kapustę, wówczas gdy jej miejsca zajmują prości żołnierze lub marynarze, w najlepszym wypadku ludzie nowi z małem dyletanckiem wykształceniem, lub cudzoziemcy. Rosja dała dymisję swej inteligencji tak, jakgdyby jej nie potrzebowała. Obecnie bolszewicy zaczynają rozumieć, że doprowadzają kraj do ostatecznej ruiny, rządząc i gospodarując bez inteligencji. Usiłują ją zjednać, nie zrzekając się jednak swoich planów i—oczywiście nie zmieniając kierowników, których sami niedawno mianowali. To też zaprzęganie inteligencji na nowo do pracy idzie tępo — niechętnie i z wzajemnem niedowierzaniem. Nie może być inaczej, skoro nawet jeden z komisarzy ludowych, mówiąc o konieczności przyciągnięcia dawnych oficerów do nowej czerwonej armji, zapowiedział, iż będą oni dawać wskazówki tylko techniczne, a dla dozoru nad ich ogólnem sprawowaniem postawi się „dwóch archaniołów z karabinami". Oczywiście ani inżynier w fabryce, ani urzędnik w banku, ani nauczyciel w szkole nie czuje szczególniejszego pociągu do pracowania pod opieką „dwóch archaniołów z karabinami", do któtych w dodatku zwierzchnik ma większe zaufanie, niż do nich samych.

Bynajmniej nie lepsza jest sytuacja robotków, którzy nieopatrznie popierali ruch bolszewicki i żyjąc cały rok dostatnio na koszt skarbu prawie bez pracy, teraz zbierają gorzkie owoce swego

postępowania. Brak pracy ogarnia coraz szersze warstwy proletarjatu. Fabryki zamykają się jedna po drugiej. Jest rzeczą aż nazbyt jasną, że kapitał nie chce i nie może pracować bez zysku. Przez cały czas rewolucji przedsiębiorcy nieomal byli zmuszeni zgadzać się na najbardziej wygórowane żądania robotników, w razie odmowy grożono im wszelkiego rodzaju karami lub poprostu zabierano surowy materjał i wykończony produkt. Od rewolucji listopadowej przedsiębiorcy stracili nawet nadzieję poprawienia kiedykolwiek tych stosunków, bo dyrekcja w fabryce przeszła do fabrycznych komitetów, obieralnych z pośród robotników. Fabryczne komitety, założone z ludzi, którzy nigdy nie mieli do czynienia z administracją fabryki, którzy nie mają żadnego pojęcia ani o kalkulacji handlowej, o kupnie surowca, o należytej sprzedaży fabrykatu, którzy w dodatku nie mogą mieć odpowiednich technicznych wiadomości do kierowania produkcją—komitety te i w zwykłych czasach nie byłyby sobie dały rady, a cóż dopiero w takich warunkach, jakie wytworzył przewrot listopadowy, kiedy materjałów z zagranicy nie można było dostać z powodu zerwania z koalicją, kiedy z transportu wskutek rozstroju kolei nie można było korzystać i kiedy na dobitek trzeba było przystosowany do celów wojny przemysł przekształcać odpowiednio do domniemanych potrzeb rynku pokojowego. Komitety fabryczne miały tylko „kontrolować produkcję“, w gruncie rzeczy opanowały ją i bardzo prędko doszły do przekonania, że powierzono im zadanie ponad siły. Niestety—dochodziły one do tego przekonania przeważnie zbyt późno, kiedy nie było już innego wyjścia, jak zamknąć przedsiębiorstwo i wyrzucić wszystkich jego pracowników wszelkiego rodzaju na bruk. I to jeszcze nie wszystko. Jeżeli przedsiębiorstwu jakimś cudem udało się zwalczyć wszystkie te przeszkody, to napotykało ono nową, stworzoną przez nacjonalizację banków. Banki są nerwem życia gospodarczego, związane wzajemną siecią wielorakich stosunków, one przechowują oszczędności licznych rzesz, one podsycają nowe przedsiębiorstwa, przez nie ludzie sobie płacą i odbierają pieniądze, przesyłają je gdzie chcą, w nich lokują całą gotówkę doraźnie niepotrzebną. Przymusowe upaństwowienie całego tego bardzo czułego i bardzo skomplikowanego mechanizmu jest wogóle przedwczesne i zagranicą rządy wprowadziły jedynie pewną kontrolę nad bankami, dając im pewne dyrektywy. Rząd bolszewicki rozciął toporem zagadnienie. Banki prywatne porobił filjami banku państwa, naiwnie sądząc, że bogactwem banków nie jest wokół tętniejące życie gospodarcze, lecz nagromadzone w nich kosztowności, położył na te kosztowności rękę i zazdrośnie zaczął przesztrzegać, aby żaden kapitalista nie odebrał swoich kapitałów. Oczywiście, gdy przedsiębiorcy zaaresztowano jego pieniądze w banku, nie mógł on już zupełnie prowadzić przedsiębiorstwa. Wprawdzie zrobiono wyjątek dla pieniędzy, potrzebnych na wypłaty robotnikom, ale prowadzić przedsiębiorstwo nie znaczy tylko wypłacać robotników, są tysiączne inne wydatki. I tu robotnicy

w końcu zorjentowali się i ze zdumieniem widywano w bankach przedsiębiorców i robotników tego samego przedsiębiorstwa z energją targujących się z urzędnikami bolszewickimi o wysokość sumy do wydania.

W niektórych wypadkach bolszewicy chcieli radykalnie załatwić sprawę i wywłaszczyli na rzecz państwa niektóre przedsiębiorstwa. Tam odrazu zaciążyła ich ręka równie twarda, jak i niezgrabna. O żadnej „kontroli produkcji" bodaj w umiarkowanej i rozsądnej postaci zakresu działania zwykłych związków zawodowych, niema mowy. Wszystkiem rządzą, jak za dawnych czasów fabrykant, mianowani urzędnicy bolszewiccy: określają czas pracy, wysokość zarobku, normują regulamin fabryczny, nikogo nie pytając o zdanie. Ale i to niewiele pomaga, bo i tych przedsiębiorstw wobec rozstroju kolei, braku surowca i niemożności wywiezienia produktów niepodobna długo prowadzić, tymbardziej, że urzędnicy bolszewiccy naturalnie nie mają najmniejszego pojęcia o prowadzeniu przedsiębiorstwa. Na upaństwowienie przedsiębiorstwa może porywać się tylko taki rząd, który rozporządza zorganizowanym i w siły fachowe uzbrojonym aparatem państwowym. I to jeszcze musi robić bardzo stopniowo, bo prywatny kapitał jest dzisiaj potęgą panującą w życiu gospodarczem i wcale nie tak łatwo odrazu wydrzeć mu jego siły fachowe. Upaństwowienie przemysłu w konkretnych warunkach rosyjskiej rzeczywistości jest jednem więcej ogniwem w pasmie ogólnego upadku życia gospodarczego.

Do reszty dobija całe życie miejskie drożyzna i głód. Przeogromna rolnicza Rosja ma dwa miasta tylko do wyżywienia: Petrograd i Moskwę, i nie może temu zadaniu podołać. Ustalono stałe ceny na chleb i na cały szereg produktów pierwszej potrzeby, oraz wprowadzono na nie system kartkowy. Zasadniczo w chwili braku produktów i spekulacji — nic nie można mieć przeciwko temu, jeżeli jednak zaopatrywaniem w żywność trudni się taka instytucja, jak bolszewicki Urząd Aprowizacyjny, którego członków sami bolszewicy już raz usunęli za malwersację, to lekarstwo jest gorsze od choroby. Lekarstwo jest wogóle niebezpieczne, bo produkty z unormowaną ceną zawsze mają tendencję do znikania z rynku i do stawania się przedmiotem pokątnej szalonej spekulacji, jak np. cukier w tej chwili, który za kartkami kosztuje 1 rb. 50 kop., lecz go nie można dostać, a w pokątnej sprzedaży ofiarowywują za 18 rb. Gdy rząd niema odpowiedniego aparatu państwowego, nie powinien się wcale brać do takich rzeczy. Należałoby powierzyć całą sprawę najżywotniejszej i najlepiej przygotowanej do tego organizacji, a mianowicie kooperatywom spożywczym, postawiwszy im jedynie ten warunek, aby przedmiotami pierwszej potrzeby obsługiwały nietylko swych członków, lecz i ogół mieszkańców. Bolszewicy, jak zwykle, wszystko wzięli w swoją garść. Ponieważ im brakuje ludzi, a ogół inteligencji ich unika, więc do swoich urzędów żywnościowych

musieli przyjąć różne brudne osobistości, sparaliżowali kooperatywy, porozpędzali samorządy miejskie, zabili kontrybucjami i przeróżnemi szykanami wielki handel prywatny, jak wiadomo najprzyzwoitszy, natomiast pozwolili się rozwinąć szalonej orgji pokątnej spekulacji i w imię zasad „demokratycznych“ nie śmią ruszyć handlarzy ulicznych. Los pracowników wyrzuconych z zamkniętych wielkich magazynów mniej ich wzrusza, niż lichwiarskie zyski jakiegoś chłopa podmiejskiego, albo rozpróżniaczonego żołnierza, który sobie ustawił kramik na ulicy, albo na gzymsie parterowych okien kamienicy.

Na wszystkie te niedole bolszewicy chcą zaradzić przez bezpłatne, masowe wydawanie obiadów. Zanim do tego dojdzie, jeżeli dojdzie, proletarjatu w wielkich miastach już nie będzie. Jedni zapisali się do czerwonej gwardji i do czerwonej armji, inni—których łączy coś ze wsią—pojechali na wieś, jako rzemieślnicy, kowale, stolarze, krawcy i t. p. „Nastąpiło samounicestwienie proletarjatu“ — jak ktoś jaskrawo, ale ściśle powiedział. Niemiecki przemysł nie znajdzie żadnej miejscowej konkurencji na rosyjskim rynku. W Lipsku drukują już nawet tanie wydania książek rosyjskich.

Niedobrze jest i na wsi Przedewszystkiem w oczach włościanina pieniądze, za które nic dostać nie można, tracą wartość. Rozstrojonemi kolejami niepodobna dowieźć na wieś narzędzi rolniczych, galanterji, towarów kolonjalnych. Włościanin niema co robić z pieniędzmi, nie lokuje ich także w bankach, bo stmtąd ich wydostać nie można, a więc ceni tylko gotowy przywieziony produkt. Wracamy do najpierwotniejszych form handlu wymiennego: funt cukru za woreczek kartofli — funt cukru, który mieszczuch z trudem wiezie na wieś i za to z powrotem sam sobie przywozi kartofle kupione od chłopa. Trudno sobie wyobrazić większe marnotrawstwo czasu i energji. Rząd w ratowaniu się od głodu widzi przestępstwo: aresztuje, odbiera, zabrania. Doprowadza to do rozpaczy nawet tych nielicznych, którzy jeszcze coś w mieście zarabiają. A ludzi do aresztowania nie brak bolszewikom, bo te wszystkie czerwone gwardje są suto płatne. Zachodzi pytanie—z czego? Z czego czerpie środki rząd bolszewicki. Podatków nikt nie płaci, spokojnych urzędniczych organów do racjonalnego pobierania podatków niema, na wieś nie można wszędzie dojechać; wszelkiego rodzaju kontrybucje na burżuazję, konfiskaty w bankach kapitałów składanych oczywiście w papierowych pieniądzach, które o tyle mają wartość, o ile są oparte z jednej strony na zapasach złotej waluty, z drugiej — o ile są wyrazem bujnie kwitnącego życia gospodarczego—wszystkie te źródła dają w sumie niezmiernie mało, są kroplą w morzu olbrzymich potrzeb rządu bolszewickiego. To też „władza sowiecka“ radzi sobie bardzo zwyczajnie: drukuje nowe pieniądze. Od listopada do kwietnia bolszewicy wydali podobno około 30-tu miljardów rubli. Naturalnie bez końca to trwać nie może. Pieniądz nie jest

kawałkiem zadrukowanego papieru z podpisami. Pieniądz jest przedewszystkiem ekwiwalentem produkcyjnej pracy i rząd komisarzy ludowych obdłuża Rosję na wieki, sprzedaje jej bogactwa naturalne, robi ją kolonją „międzynarodowego kapitału“, powiedzą niektórzy: niewątpliwie, ale także i międzynarodowego proletarjatu, który zachował zdolność do pracy i nie pozwolił się „samounicestwić“.

Ale wracając do wsi, niedola włościanina nietylko na tem polega, że nie może dostać towaru, który zwykle kupował w mieście. W jego sytuacji obecnej są rzeczy stokroć groźniejsze. W jesieni właściciele ziemscy bardzo niedbale obsiali ziemię, wiedząc, że tak czy inaczej—nie oni będą sprzątać. Włościanie, zamiast ich pilnować, aby porządnie zasiali i pomódz im—byli zajęci głównie rąbaniem lasu i zabieraniem wszystkiego, co się dało, z wielkich folwarków. W rezultacie większa własność jest bardzo mało obsiana, a i włościańskie gospodarki nie są zasiane, jak należy. Ozimy zasiew jest prawie stracony i cała nadzieja, że obecny wiosenny zasiew jako tako powetuje stratę. Ale na to, żeby się to stało, włościanie muszą siać, nie zaś bić się pomiędzy sobą. Dla tego wyrachowani chłopi ze zjazdu komitetów ziemskich tak pragnęli prawa, któreby ich uchroniło od bójek. Nie dostali prawa, dostali gmatwaninę zasad, pisanych po za czasem i przestrzenią, bez żadnego ustosunkowania do rzeczywistości. Nie dostali i nie dostaną ani nasion, ani narzędzi rolniczych, ani wogóle niczego, co im na papierze obiecywał bolszewicki rząd, bo ten rząd sam nic nie umie zrobić, a zastąpić się nikomu nie pozwala. Włościanom więc, nawet przy bardzo wytrwałych staraniach i usilnej pracy, przyszłoby z trudnością obsianie dawnej własnej i świeżo otrzymanej ziemi. Niestety, nic o siewie teraz oni nie myślą. Ich nurtuje sprawa podziału ziemi. W centralnych guberniach pomiędzy zamożniejszą, a uboższą cześcią włościaństwa toczą się wojny w każdym powiecie, w każdej wsi. Na południu, gdzie włościaństwo jest wogóle zamożniejsze, sprawy przybierają jeszcze inny obrót. Wielcy właściciele, którym rozgrabiono cały dobytek, ofiarowywują chłopom ziemię, byleby ci ją obsieli. Chłopi nie przyjmują, bo to co sami mieli razem z tym co pozabierali, zaledwie wystarcza na uprawę i na obsiew ich własnych dawnych działków. Rosyjska wieś, „spichlerz Europy“, nietylko nie wyżywi miast rosyjskich, ale i sama nie doje w przyszłym roku. Nie mówiąc już o tem, że wieś w północnej Rosji, gdzie nikt nic nie dowiezie, będzie musiała się ratować od głodu jedynie rybami, i owsem.

Przez pryzmat Rosji zaczynamy rozumieć te straszne głody i epidemje, które w średniowieczu grasowały po Europie i dziesiątkowały ludność. Dotąd podobne opisy robiły na nas wrażenie jakiejś literackiej fantazji, tembardziej, że dnem nędzy wydawał nam się byt wyzyskiwanego współczesnego proletarjusza. I istotnie w porównaniu do potrzeb kulturalnego współczesnego czło-

wieka byt proletarjusza, zresztą bynajmniej nie jednakowy w rozmaitych krajach, jest nędzą, lecz jeżeli porównać ten byt ze zgłodniałą, bezdomną, chorą rzeszą średniowiecznych nędzarzy, takich nędzarzy, jakimi się stają teraz robotnik i włościanin rosyjski, to jeszcze i ten nędzny byt współczesnego proletarjusza będzie stosunkowo rozkoszny.

Upadek polityczny Rosji, jej upadek ekonomiczny, zupełne zniszczenie miast, przemysłu, proletarjatu wielko-fabrycznego, bieda na wsi—oto skutki szalonego pędu rewolucyjnego rosyjskiego, pędu, który się nie liczył ani z rzeczywistemi możliwościami, ani z układem społecznym, ani z doświadczeniem innych krajów. Inteligencja rosyjska, zamiast być dobrym duchem niedoświadczonego ludu rosyjskiego w mieście i na wsi, zamiast go uczyć i ostrzegać, sama pchała go na najniebezpieczniejsze bezdroża, na najryzykowniejsze kroki. Za cenę zyskania popularności u ludu poświęciła sam lud, który z pewnością, gdy przejrzy, nie zapomni jej tego i sam zapragnie sobą kierować. Jedni, eserzy i mieńszewicy, grzeszyli chwiejnością, nieporadnością, niepraktycznością. Drudzy—bolszewicy — całą parą jechali na najprostszych i najpierwotniejszych instynktach: obiecywali pokój, ziemię, chleb, bogactwo, przyjemną, krótką, dowolną pracę. Obiecywali zaraz. Schlebiali ludowi, kazali mu wierzyć w to, w co on sam chciał wierzyć, nie przestrzegali, nie uczyli, nie wskazywali trudniejszych, ale celowych dróg. Nieszczęsny lud im uwierzył i dziś dobrze płatna, samowolna, bezwzględna garstka biurokracji, oparta na bagnetach suto zapłaconej, ale również nielicznej czerwonej gwardji i armji, zaczyna panować nad jednem wielkiem cmentarzyskiem życia, po którem słaniają się wygłodzone mary ludzkie, niekiedy wzajemnie brocząc się krwią w rozpaczliwych zapasach o przypadkiem znaleziony ochłap pożywienia.

Lud—robotnik i włościanin rosyjski czy jest odpowiedzialny za ten stan rzeczy? Nigdy w świecie. Czegoż można żądać od ludu setki lat trzymanego w ciemnocie? Ale inteligencja rosyjska, która jeździła po Europie, uczyła się, na dużo rzeczy patrzała i która nigdzie niczego się nie nauczyła i nigdzie nic nie zobaczyła — ta inteligencja jest doprawy godną pogardy. Inteligencja rosyjska była pochlebcą i służalcem ludu rosyjskiego, powinna była być jego nauczycielką. W tem tragedja rewolucji rosyjskiej.

Ale skutki rewolucji rosyjskiej sięgają daleko poza granice Rosji, odbijają się na wszechświatowym układzie stosunków. Rewolucja rosyjska łudziła się, że sama jest rewolucją socjalną i że daje hasło do powszechnej rewolucji socjalnej. W samej Rosji rewolucja doprowadziła do jakobińskiej dyktatury bolszewików, która swoimi kleszczami do reszty dodusza rozkładające się na wszystkie strony życie rosyjskie i niebawem sama siebie pożre. W stosunkach międzynarodowych rewolucja rosyjska nietylko nie dała hasła do rewolucji socjalnej, lecz stała się faktycznym sprzymierzeńcem najczarniejszej reakcji na świecie. W państwach lu-

dowładczych, w państwach, gdzie lud zdobył zwierzchnią władzę i wykonywa ją za pośrednictwem obieralnych przez ogół parlamentów i odpowiedzialnych przed nimi ministerjów—tam wogóle rewolucja socjalna jest bardzo mało prawdopodobna. W takiem państwie prawo i władza zależy od większości obywateli, a więc od szerokich mas ludowych robotniczych i włościańskich. Jeżeli te masy zechcą wprowadzić socjalizm, to nie potrzebują na to robić rewolucji, bo mogą go wprowadzić pokojową drogą uchwały parlamentarnej. Jeżeli tego dotąd nie uczyniły, to znaczy, że socjalizm uważają za przedwczesny. Na państwa ludowładcze rosyjska rewolucja żadnego wpływu mieć nie mogła, gdyż państwa te mają dużo lepsze od rewolucji narzędzie do wprowadzenia socjalizmu, a mianowicie obieralny przez ogół, obleczony pełnią władzy parlament. A państwami ludowładczemi są właśnie wszystkie państwa sprzymierzone z Rosją: Anglja, Francja, Włochy, Ameryka. Natomiast, dopóki się zdawało, że rewolucja rosyjska jest rewolucją demokratyczną, można było sądzić, iż dopomoże ona do zwycięstwa ludowładztwa wszędzie, a więc przedewszystkiem do zniesienia pozostałości absolutyzmu i feodalizmu, które — jak wiadomo — nadają ton życiu państw centralnych. Po wystąpieniu Ameryki i marcowej rewolucji rosyjskiej „wojna przybrała charakter wojny demokracji z despotyzmem“ — jak pisał wiedeński socjalistyczny „Arbeiter-Zeitung“—i zdawało się logicznem, że po upadku absolutyzmu i feodalizmu w Rosji, nastąpi również ich upadek w Niemczoch i Austrji. I rzeczywiście, w pierwszej połowie 1917-go roku, dopóki front zosyjski trzymał się, rządy niemiecki i austryjacki zajęły stanowisko nader przychylne względem swoich ludów; w drugiej połowie 17-go roku rząd niemiecki przestał się obawiać, lecz Austrja, jednocześnie z wewnętrzną reformą powszechnego głosowania na Węgrzech, w przededniu przewrotu październikowego robiła Rosji propozycję oddzielnego pokoju. Było oczywistem, że wewnętrzny nacisk skoalizowanych państw demokratycznych podsyca wewnętrzną rewolucję w Niemczech i Austrji i pod skombinowanem działaniem tych dwóch czynników feodalno-despotyczna reakcja austro-niemiecka zdawała się kapitulować.

Przewrót bolszewicki odrazu pomieszał wszystkie karty, odrazu zmienił bieg wypadków i to właśnie w kierunku korzystnym dla reakcji państw centralnych. Niesłychanie łatwe zwycięstwa na wschodzje, tryumfalny marsz przez Rosję, zawrócił w głowie ludowi niemieckiemu, ucichała opozycja, reakcja nacjonalistyczna i zaborcza znowu odnalazła szeroki posłuch. Zwolnione siły na froncie wschodnim przerzucono przeciwko francuzom, anglikom i włochóm. Bezmiernemi zapasami amunicji, wziętemi od Rosji, zasypywano jej dawnych sprzymierzeńców, a ludowi niemieckiemu zapchano usta chlebem ukraińskim. Przewrót bolszewicki utrwalił reakcję w Niemczech i w Austrji, oddalił chwilę rewolucji demokratycznej w tych państwach i stał się czynnikiem ucisku i nie-

woli w stosunkach międzynarodowych, tak jak się nim stał u siebie w kraju. Symbolem tego reakcjonizmu bolszewików były właśnie rokowania brzeskie, kiedy z suto szamerowanymi dygnitarzami państw centralnych za jednym stołem układali się oni, ci niby najskrajniejsi na świecie rewolucjoniści. Najostrzej potępili bolszewików niemieccy niezależni s.-d., ci jedyni szczerze opozycyjni demokraci w Niemczech, którym przewrót bolszewicki usunął chwilowo grunt z pod nóg. Jeden z nich zarzuca bolszewikom, w specjalnie dla rosyjskiego pisma „Nowaja Żizń" napisanym artykule, że dopomogli imperjalistom niemieckim do przerzucenia wojsk na front francuski przez ogołocenie własnego, że zaopatrują armję niemiecką w produkty spożywcze, rozpocząwszy wojnę z Ukrainą i rzuciwszy ją w objęcia państw centralnych, że „oświadczywszy jakoby zasady ich pokojowego programu i programu władz wojskowych państw centralnych zbiegają się ze sobą w stopniu dostatecznym, aby stać się podstawą ogólnego pokoju demokratycznego—tym samym wyświadczyli przysługę tym intrygom niemieckim, które za pomocą gry w pacyfizm, za pomocą sprytnego eksploatowania formuły pokoju bez aneksji i kontrybucji na zasadzie samookreślenia narodowości, z powodzeniem usiłują wprowadzić rozkład wojenny w spragnione pokoju narody koalicji." Pokoju, jaki przygotowują bolszewicy, autor nie pragnie, gdyż byłby to „najohydniejszy tryumf militaryzmu niemieckiego".

Słowem, przewrót bolszewicki nietylko nie dał hasła do powszechnej rewolucji socjalnej, lecz zahamował rewolucję polityczną w państwach centralnych, utrwalił tam feodalno-despotyczną reakcję i osłabił socjalistów wogóle, a przedewszystkiem niezależnych socjalistów, jedynej partji, która tam naprawdę dąży do wprowadzenia ludowładztwa.

Czesław Muraszko. (Warszawa).

W SPRAWIE PODWYŻSZENIA PODATKÓW GRUNTOWYCH NA TERENIE B. KRÓLESTWA KONGRESOWEGO.

Na podatki w nowoczesnem państwie można się zapatrywać nietylko jako na źródło zasilania skarbu, lecz również jako na sposób, za pomocą którego społeczeństwo reguluje podział swych bogactw i kierunek różnych gałęzi swej wytwórczości. Nie trudno zatem przewidzieć, że wobec wielkich zmian, jakie zaszły w ekonomicznych stosunkach kraju i w dążeniach szerszych mas społeczeństwa,—system opodatkowania przedstawi wkrótce sposobność do reform licznych a doniosłych.

W systemie podatków bezpośrednich obecnie obowiązujących wymagają radykalnego przeistoczenia przedewszystkiem podatki gruntowe i podymne, noszące charakter gruntowych, ponieważ podatki te, będąc wytworem czasów, zasadniczo się różniących od dzisiejszych, tak pod względem klasowego ugrupowania się społeczeństwa, jak i pod względem ekonomicznych stosunków w rolnictwie, nie mogą ani w dostatecznej mierze zasilać skarbu, ani być rzeczonym regulującym czynnikiem w obecnej podatkowej polityce państwa.

Reorganizacja wszakże podatków gruntowych i wybór racjonalniejszego systemu opodatkowania dochodów z gospodarstwa rolnego wymaga uprzedniego rozwiązania szeregu innych kwestji, z któremi obchodząca nas sprawa jest jaknajściślej związana. Takiemi przedewszystkiem są: ustalenie wytycznych, do których organizacja rolnictwa dążyć powinna, skonstruowanie systemu finansowego państwa i jednostek samorządnych. W obecnych czasach, gdy powyższe sprawy nie są jeszcze ostatecznie zdecydowane i dopiero zaczynają się wyłaniać, przeprowadzenie głębszych reform w opodatkowaniu gruntów byłoby, oczywiście, i przedwczesnem i niezmiernie trudnem. Gdy więc w tej dziedzinie gruntowne reformy, aczkolwiek zasadniczo niezbędne, z powyższych względów narazie przedsięwzięte być nie mogą, to jednak istnieje kilka przyczyn, dla których koniecznem byłoby wydatne podwyższenie taryfy podatków gruntowych, pozostawiając zresztą podatki tymczasem niezmienione co do ich organizacji.

Pomijając przewidywane ogromne wydatki państwowe, w których każdy powinien brać udział stosownie do swych płatniczych zdolności, przyczyny te dają się sprowadzić do:

1) faktycznego obniżenia się stopy opodatkowania w stosunku nieproporcjonalnie niskim do wzrostu dochodów z gospodarstwa rolnego,

2) spadku waluty, w jakiej podatki dotychczas są pobierane,

3) kilku pomniejszych przyczyn, o których niżej będzie mowa.

Określić ściśle wysokość ciężaru podatków gruntowych, t. j. wielkość udziału, jaki skarb z tytułu podatków przyjmuje w czystej intracie gospodarstwa rolnego, u nas jest dość trudno, ponieważ ustawodawstwo w tej kwestji milczy, a samo urządzenie podatku szło drogą nieco inną, niż w Europie Zachodniej: za pomocą katastrów gruntowych starano się wyśledzić wpierw czystą intratę, a następnie przystosować do niej stopę podatkową; u nas zaś z góry była określona suma, jaka miała być wpłacona do skarbu z powyższego tytułu.

Wobec tego dla określenia stosunku wysokości ciężarów podatkowych do czystej intraty szliśmy drogą okólną za pomocą obliczeń, które z wielu względów za ścisłe uchodzić nie mogą. Tak więc, dla wyśledzenia intraty przyjęliśmy metodę pośrednią, polegającą na wnioskowaniu o intracie z wysokości cen na ziemię według szacunku gruntów, dokonanego przez Towarzystwo

Kredytowe Ziemskie. Następnie przyjęliśmy, że 5% ogólnej wartości ziemi można uważać za przeciętny dochód z gospodarstwa rolnego.

Dane o ilości opodatkowanej ziemi i o sumie podatków były zaczerpnięte z urzędowych źródeł (oprócz danych dla 1869 roku, które z braku oficjalnych źródeł były obliczone na podstawie cyfr, podanych przez Blocha w „Finansach Rosji"). W każdym bądź razie, stosując jednakową metodę wyśledzania wysokości stopy podatkowej w różnych epokach rozwoju naszego rolnictwa, można sądzić, że chociaż otrzymane w ten sposób dane o ciężarze w absolutnych cyfrach nie są ścisłe, jednak stosunek obniżającej się stopy podatkowej do wzrostu intraty odzwierciadla rzeczywisty stan rzeczy.

Podatki gruntowe na początku drugiej połowy ub. stulecia były rozłożone na 10.667.086 morgów gruntów dworskich i na 6.812.312 morgów gruntów włościańskich, ogółem na 17.479.398 morgów, a sumę podatków, przypadających na powyższe grunta, obliczyć można na 6.104.257 rubli.*)

Przyjmując cenę ziemi w 1869 roku podług szacunku Tow. Kredytowego Ziemskiego przeciętnie 30 rb. za mórg,**) otrzymuje się ogólną wartość ziemi 524.381.940 rb. (17.479.398 morgów × 30 rb.), której 5%, t. j. 26.219.097 rb. przyjmujemy jako czysty dochód z ziemi obciążonej podatkiem, czyli stosunek sumy podatków (6.204.257) do sumy dochodu (26.219.086) wynosi 21,6%, co stanowi ówczesną stopę podatkową.

Jednak tak wysoki procent obciążenia ziemi nie jest prawdziwy. Pochodzi to stąd, że ceny ziemi podane przez Tow. Kred. Ziemskie, a przyjęte przez nas za podstawę do obliczeń, są daleko niższe od rzeczywistych, jak to stwierdza Pamiętnik Tow. Kredytowego Ziemskiego, wydany w 1884 r., gdzie na str. 16 czytamy: „Szacunek jednej włóki przeciętny na całe Królestwo Polskie 1021 rb. (t. j. koło 34 rb. mórg) uznać musimy bezwarunkowo za

---

*)

W roku 1864 zamiast zniesionych powinności pańszczyźnianych wprowadzono podatek gruntowy w wysokości 1.334.000 rb. podatek ten faktycznie wniósł do skarbu w 1866 roku. .	1.543.299	rb.	55 kop.
Przed reformą podatków gruntowych t. zw. kontyngens liwerunkowy (włościański) wynosił	479.671	„	91 „
Kontyngens liwerunkowy oraz dawny podatek gruntowy włościański były zamienione na jeden „gruntowy włościański", który był jednak mniejszym od powyższych dwuch o . .	109,265	„	33 „
czyli wynosił	1.913.705	rb.	13 kop.
W roku 1858 podatek podymny włościański wynosił . . .	884.502	„	— „
Podymne dworskie pierwotnie wynoszące 466.000 rb. w czasie reformy będąc podwyższone o 233.050 dało . : . .	696.050	„	— „
Gruntowy dworski wynosił	2.607.000	„	— „
Ogólna suma .	6.104.257	rb.	13 kop.

**) Cena na ziemię przeciętna wypośrodkowana jest na podstawie poszczególnych cen podanych w „Zbiorze praw i przepisów Tow. na 1869 r."

nizki, bowiem wskutek otwarcia koleji Nadwiślańskiej i innych zaczęły się ujednostajniać we wszystkich okolicach Królestwa ogólne warunki ekonomiczne, które niedawnym jeszcze czasem wybitną pomiędzy pojedynczymi oddziałami Towarzystwa stanowiły różnicę. Cena ziemi doszła do 2.500—4.000 rb., nawet i wyżej;"—dalej czytamy na str. 18—„dobra prywatne pożyczką Tow. na podstawie przepisów z r. 1869 obciążone, zawierały włók 226.400 z minimalnym szacunkiem kredytowym rb. 336.261.000, w który nie wchodzi ani wartość kultury, jaką niejedne dziś dobra ziemiańskie się odznaczają, ani też wartość drzewostanów, fabryk, kopalń i wszelkich innych czynników, z taksy Towarzystwa wyłączonych, które to czynniki społem znakomitą przedstawiać mogą cyfrę wobec powyższego minimalnego szacowania kredytowego z danych taksowych wprowadzonego."

Wobec tak nizkich szacowań gruntów, przyjętych przez wspomniane T-wo, należałoby w naszych obliczeniach dla wnioskowania o rzeczywistem podatkowem obciążeniu w 1869 r. znacznie podnieść cenę ziemi, co odpowiednio zmniejszyłoby wysokość wzmiankowanej stopy podatkowej.

O ile chodzi o porównanie naszego obciążenia z ówczesnem obciążeniem ziemi zagranicą to przedstawia się ono, jak następuje: We Francji w 1862 roku podatki wynosiły 5,8% czystego dochodu z ziemi niezabudowanej. We Włoszech i Austrji podatki są o wiele większe, niż we Francji, a w Holandji, Belgji i Prusach są one zbliżone do francuskich (Leroy-Beaulieu, Traite de la science des finances). Podatki gruntowe w Austrji wynosiły w 1869 r. 22,7%, a na Węgrzech 25,5% czystej intraty (Głąbiński), w Prusach 9,54% (Ozierow). Jednak powyższe zestawienie zagranicznej stopy podatkowej z naszą nie jest ściśle, ponieważ obszar 17.479.398 morgów ziemi opodatkowanej u nas w 1869 r. zawiera i ziemie pod zabudowaniami, we Francji zaś Leroy-Beaulieu takie ziemie wyklucza ze swych obliczeń. W Austrji i Prusach podpadają pod podatek gruntowy stawy i jeziora, gdy u nas grunta pod rzekami, stawami i jeziorami nie podlegają opodatkowaniu. Pomimo, że w następnym okresie czasu (1869 — 1884) zreformowano i podwyższono podatki podymne dworskie, oraz wprowadzono podatki z osad, rozwój kraju i gospodarstwa rolnego faktycznie obniżył stopę podatkową. Rzeczywiście w 1884 r. zgodnie z „priłożeniem k gosudarstwiennoj rozpisi dochodow i rozchodow po departamentu okładnych sborow na 1884 god" podlegało opodatkowaniu ziemi, ogółem 9.532.630 dziesięcin t. j. około 18.586.628 morgów. Podatki gruntowe wynosiły według „smiety dochodow i rozchodow po departamentu okładnych sborow na 1884 god" 7.292.714 rubli. Przyjmując wartość ziemi zgodnie z szacunkiem Tow. Kredytowego Ziemskiego 40 rb. za mórg, (aneks № 1), przy 5% stopie dochodu od kapitału, i obliczając jak przedtem, otrzymujemy stopę opodatkowania 19,6% t. j. stopę mniejszą od poprzedniej (21,6%) o 2%, chociaż w owym

okresie warunki dla gospodarstwa rolnego sprzyjające nie były z powodu t. zw. przesilenia agrarnego.

Według „otczota gosudarstwiennago kontrola za 1913 god“ opodatkowanych gruntów w roku 1913 było 20.042.473 morgów. Podatki gruntowe wynosiły 8.753.638 rb. Szacunek ziemi Tow. Kredytowego na 1911 rok — 60 rb. mórg. Obliczając jak wyżej, otrzymujemy stopę opodatkowania w 1913 roku 14,5%, chociaż w ciągu tego czasu (1889 r.) były podwyższone podatki gruntowe dodatkowe (dworski i włościański) do 60% od sum głównych, zamiast pobieranych dawniej 35%.

Streszczając powyższe wywody, widzimy, że wzrost podatków i obniżenie się stopy procentowej za czas 1869 — 1913 r. przedstawia się w następujący sposób:

lata	podatki	stopa procentowa
1869	6,1 milj. rb.	21,6%
1884	7,3 „ „	19,6%
1914	8,7 „ „	14,5%

t. j. podatki gruntowe nie mogły się utrzymać na jednym poziomie z rozwojem rolnictwa, wobec czego coraz to mniejsza część intraty podlegała opodatkowaniu.*)

Słuszność powyższych wniosków w zupełności potwierdza rozwój naszego gospodarstwa rolnego.

Wskutek zmian, jakie zaszły po roku 1864 w stosunkach ekonomicznych kraju, powstało wiele nowych czynników, sprzyjających wzrostowi intraty z gospodarstwa rolnego, które zaczęło się rozwijać na nowych kapitalistycznych podstawach.

Na rozwój rolnictwa w Królestwie Kongresowem wskazuje przedewszystkiem zmniejszenie się powierzchni nieużytków, wzrost przestrzeni, przeznaczonych pod uprawne grunta i ogrody. Rozwój ten akcentuje się również i stosunkiem procentowym poszczególnych roślin, który się zmienił w sposób, wskazujący na wzrost intensywności gospodarstwa. Wzrosła np. uprawa okopowych, potrzebujących wielkiego nakładu i pracy i kapitału,—co świadczy, że gospodarstwo staje się intratne nawet przy wielkich rozchodach.

Nasze gospodarstwa, wzorem zagranicznych, zaczynają stosować sztuczne nawozy, których zużyto w 1916 r. 15 milj. pudów. Wprowadzane są meljoracje gruntów, zwraca się uwagę nietylko na ilość, lecz i na jakość bydła, wzrasta ilość zrzeszeń rolniczych,

---

*) Dla Francji analogiczny proces obniżania się podatków w stosunku odwrotnym do wzrostu intraty z gospodarstwa podaje Leroy-Beauleiu, według którego, stopa procentowa z niezabudowancj ziemi wynosiła:

w 1851	roku	— 6,6	proc.
„ 1862	„	— 5,01	„
„ 1874	„	— 4,24	„
„ 1902	„	— 4,67	„
„ 1908	„	— 4,3	„

kredyt staje się coraz więcej dostępny i t. p. Wszystkie te starania nie pozostały bez rezultatu. Zwiększyła się wydajność pól.

Opierając się na cyfrach, podanych przez Janickiego w „Stosunkach rolniczych Królestwa Kongresowego“ (str. 288 — 340) można stwierdzić, że w okresie między 1896 a 1913 r. plony zbiorów wzrastały daleko prędzej, niż przestrzenie, zajęte pod ich uprawę: tak urodzaje żyta ozimego wzrosły o 30,3%, jarego—32,6%, pszenicy jarej — 19,6%. pszenicy ozimej — 16,9%, owsa—33,1%, jęczmienia — 27,7% i ziemniaków — 17,2%.

Ponieważ rolnictwo Królestwa Kongresowego, noszące wybitnie zbożowy charakter, uprawia przeważnie wyżej wyszczególnione rośliny,*) przeto stan ich urodzaju, oraz wysokość cen na nie wywiera dominujący wpływ na intratę. Urodzaje wzmiankowanych roślin, jak widać z powyższego, ogromnie wzrosły, ceny na nie również się podnosiły, chociaż nie w tak wielkim stopniu. Wiadomo, że po znizce cen zboża w dziewiątym dziesięcioleciu daje się zauważyć małe wprawdzie, lecz stałe ich dążenie wzwyż.

Następnym czynnikiem, który niezmiernie silnie wpływał na wzrost rentowości gospodarstwa rolnego, był rozwój kolei żelaznych w Królestwie Polskiem. W czasach, kiedy były wprowadzone podatki gruntowe, dróg żelaznych było bardzo mało: w 1870 r. Królestwo Polskie posiadało 788 wiorst toru kolejowego, (Koszutski: „Rozwój ekonomiczny Królestwa Polskiego“) czyli 835 klm. gdy teraz—3.374 klm, (Janicki: „Stosunki Rolnicze Królestwa Kongresowego“ str. 148).

(D. c. n.).

Aleksander Jackowski. (Warszawa).

POLITYKA KOLONJALNA ANGLJI.

(I. INDJE).

I. O ekspansji kolonjalnej wogóle i sferze wpływów na dalekie rynki.

Stosunki międzynarodowe w Europie oddawna uzależnione są od spraw kolonjalnych. Jeżeli sięgniemy w przeszłość, to zobaczymy, że wielkim wojnom, jakich widownią była cała Europa w ciągu ostatnich stuleci towarzyszyły również i współzawodnictwa kolonji, jak np. w wojnach Anglji z Francją.

I w dzisiejszych czasach kością niezgody wśród mocarstw, jak również jednym z głównych powodów waśni i krwawych w rezultacie porachunków stały się sprawy kolonjalne. Walki mocarstw o wpływy

*) Z ogólnej powierzchni ornych gruntów przypadało w ostatnich wojennych czasach pod uprawę żyta 32,2% gruntów, pszenicy 7,2%, owsa 16,4%, jęczmienia 7,2%, ziemniaków 15,1% razem 76,1%. Janicki, Stosunki Rolnicze Król. Kongresowego, str. 288—296

kolonjalne, jakie poprzedziły wybuch wielkiej wojny wszechświatowej, rozbudziły ich apetyty i dążenia do zamorskiej ekspansji ekonomicznej.

Przyznać należy, że wśród wielu przyczyn, które złożyły się na wywołanie tej strasznej wojny, starcia pomiędzy ekspansją handlowo-przemysłową Niemiec z jednej i Anglji z drugiej strony, mogą być uważane naogół za przyczynę dominującą.

Owa chęć ekspansji, wypływającą czy to z nadmiaru ludności swej, czy też z racji dorobku cywilizacji — stała się jednym z poważniejszych zadań rządów obydwu półkuli świata.

Rządy w kolonjach chciały znaleźć rynki zbytu, i dążyły do tego różnymi sposobami.

Walczyły o to Niemcy i Włochy, Anglja i Japonja, a wreszcie nawet i Francja, w której kapitaliści parli do polityki kolonjalnej, choć na usprawiedliwienie jej nie posiadała Francja ani znacznego przyrostu ludności, ani tak szybkiego rozwoju przemysłu, — jedynym usprawiedliwieniem mogły być jedynie zyski, które jej się tam uśmiechały

To też walka o dalekie zamorskie rynki zbytu na towary i zakupy surowców ogłaszana była za interes narodowy, za obowiązek patrjotyczny. Ciągłe zaś zbrojenia się, jako też powiększanie floty stwarzały nastrój, który groził lada chwila wybuchem wszechświatowej wojny.

Ostatnim klasycznym przykładem poszukiwań i walk o kolonjalne rynki były Niemcy, które przed wybuchem wojny stawały się coraz bardziej rzeczywistem państwem kolonjalnem i w których jedne z przedwojennych wyborów do parlamentu odbyły się pod hasłem „za lub przeciw kolonjom".

Pod ochroną więc armji i floty napływały kapitały „opiekuńcze z metropolji do kolonji, budowały koleje, kanały, zakładały banki, towarzystwa akcyjne i t. p.

Nowoczesna więc polityka kolonjalna, prowadzona w sposób powyższy, ma dostarczyć nietylko korzeni, kości słoniowej i innych płodów i surowców strefy gorącej, lecz dostarczać i odbiorców na przemysłowe wyroby macierzystego państwa. Dla tych przedewszystkiem celów ujarzmiało się plemjona różne, przelewało krew swoją i obcą. W wielu więc wypadkach stosunki wzajemne państw europejskich uzależniły się wprost od współzawodnictwa w innych małokulturalnych częściach świata.

Do niedawna jeszcze szczególnie ostry przebieg miały stosunki między Anglją i Rosją, od chwili, kiedy Rosjanie dokonali zdobyczy w Azji Środkowej, co według mniemania Anglików zagrażało ich panowaniu i wpływom w Indjach.

Istotnie — Rosja miała tendencje rozciągnięcia swych wpływów w tym kierunku—zbudowała bowiem kolej żelazną Transkaspijską, idącą z Kaukazu aż do granic Indji Północnych. Niechętnie patrzyła Anglja na dążenia Rosji do oparcia się poprzez Afganistan o morze. To też sama uzyskała neutralność pasa terytorjum, przylegającego do granicy rosyjskiej.

Jednak kwestja podziału omawianych części Azji, będąca wytyczną inją polityki na wschodzie tych dwóch mocarstw aż do czasu wybuchu

wojny Europejskiej, zbliżyła ostatecznie Anglję z Rosją, tak samo jak zbliżenie Anglji z Francją nastąpiło na gruncie podziału części Afryki.

Wskutek zawarcia w r. 1907 konwencji pomiędzy Francją i Japonją, Rosja zawarła traktat z Anglją, na mocy którego dwa te państwa przyznały niezależność i gwarantowały niepodzielność Persji i Afganistanu. Rząd angielski zadeklarował, iż nie ma najmniejszej intencji zmieniania sytuacji politycznej Afganistanu. Rosja ze swej strony uznała, że Afganistan leży poza sferą wpływów rosyjskich.

Co do stosunków handlowych, to oba państwa zajęły stanowisko zupełnie jednakowe; zgodziły się również w sprawie ewentualnego działania w Tybecie w porozumieniu z Chinami.

Wskutek zbliżenia się Anglji z Francją na gruncie podziału części Afryki, Afryka przed wojną Europejską należała na wschodzie i południu do Anglji, na zachodzie do Francji; posiadłości zaś Niemiec, Hiszpanji i Portugalji, wolne państwa Abisynja i Liberja oraz reszta pozostałych stanowiły zaledwie drobną cząstkę olbrzymich obszarów afrykańskich.

Mówiąc o sferze wpływów, dodać należy, że w Azji Anglja zawarowała sobie wpływy w Południowej Persji i Południowych Chinach (Tybet), Rosja zaś w Persji Północnej i Chinach Południowych, mianowicie w Mongolji.

Jeżeli zaś wziąć pod uwagę, że umocnienie się Francji w Marokku zostało poprzedzone t. z. grą dyplomatyczną, — należy przez analogję przewidywać, że chyba i na Wschodzie odnośna karta historji nie zamknie się tylko na sferze wpływów.

A były już tego znamienne objawy.

Zdala od „komisji pokojowych", od zgiełku stolic świata, zawarli w Teheranie Anglicy układ z Persją, unicestwiający wpływy „reakcyjnej Rosji". Przed wojną sfera angielskich wpływów ograniczała się do eksploatacji południowego Iranu, obecnie zaś wynika z układu, że cała Persja uzależniona jest od Anglji, a przyczynia się do tego wejście Anglji w bezpośredni kontakt z Północną Persją dzięki uzyskaniu zgody małych państewek Kaukazu na utrzymanie bezpośredniej komunikacji: Morze Czarne — Batum — Baku—m. Kaspijskie. Spełniają się więc marzenia Anglji. Stają się bowiem w taki sposób otwarte dla niej na oścież drzwi do Persji.

Już podobno zachęca się domy angielskie, by śpiesznie się sadowiły w Teheranie, Meszedzie, Hamedazie, Kermenszachu.

Będzie więc miała możność Anglja pokryć zapotrzebowanie Persji na wyroby bawełniane, zbywać wielkie zapasy porcelany, fajansu, naczyń emaljowanych, stali i żelaza, jakie nagromadziły się podczas wojny w magazynach portowych angielskich.

Dla Francji traktat handlowy angielsko - perski jest do pewnego stopnia solą w oku. Widzi ona w nim naruszenie praw suwerennych wolnego narodu mahometańskiego i obawia się, aby nowy ten układ nie poruszył całego świata muzułmańskiego, którego część bardzo poważna znajduje się pod panowaniem, względnie wpływem Francji. Pragnęłaby i ona bowiem uzyskać wolne miejsce na perskich rynkach zbytu i te same co Anglja licencje przewozowe.

Układ ten z Persją żywo i bezpośrednio obchodzi i Polskę, bowiem wysyłaliśmy do Persji srebra i platery, łódzkie tkaniny, warszawskie naczynia emaljowane, cukier i t. p., w obrocie zaś handlowym Persji polski przemysł i handel poważny przyjmował udział.

Musimy więc wobec takiego konkurenta, jak Anglja, wytężyć swoje siły, chcąc sprostać gospodarczym naszym zamierzeniom na przyszłość.

2. Trzy typy kolonji angielskich; podboje kolonjalne i ekspansje pokojowe; organizacja kolonji; imperjalizm angielski.

Kolonje angielskie dadzą się sprowadzić do trzech typów:

1) do typu kolonji, posiadających wartość tylko strategiczną, jak np. miasta u wejścia do cieśniny, przesmyki, składy węgla i pozostających pod zarządem wojskowym. Posiadanie tego rodzaju punktów ma dla Anglji poważne znaczenie ze względu na dążenie jej do panowania na morzach.

2) kolonji w celu ekspansji ludności;

3) kolonji w celach eksploatacji;

Dwa czynniki wpłynęły na rozwój imperjum angielskiego: podboje i ekspansje pokojowe na terytorja ekonomicznie nieopanowane.

W historycznym swym rozwoju — polityka kolonjalna Anglji sięga początku wieku XVII. Pod koniec XVIII wieku posiadałą Anglja kolonje następujące:

w Ameryce Północnej dawną *Kanadę* francuską; z wysp Antylskich — *Jamajkę* oraz kilka innych drobniejszych; w Azji w Indjach — *Bengal*, równinę poniżej Gangesu i *Gyrkas* nad zatoką bengalską, na Oceanji — część wybrzeża wschodniego *Australji* z miastem Sydney, najdawniejszem miastem anglo-australijskiem.

W Epoce Rewolucji i za t. zw. Cesarstwa Anglja powiększyła ilość swoich kolonji kosztem Francji i Holandji. A więc pomiędzy rokiem 1792 — 1816 uzyskała Anglja w Ameryce Południowej część *Guyany*, odebraną Holandji; wśród wysp Antylskich — *Tabago* uzyskaną od Francji i *Trinidat* niesłychanie urodzajną i największą wśród wysp Małych Antylów, uzyskaną od Hiszpanji; w Afryce — *przylądek Dobrej Nadziei*, ową starodawną holenderską kolonję, zdobytą przez Anglików; na oceanie Indyjskim — wyspę *Mauricio* i Cejlon (wielką wyspę na oceanie Indyjskim, należącą pod względem przyrody do najpiękniejszych krain na ziemi, zdobytą na Holandji).

W okresie czasu od 1815—1902 Anglja zdobyła drogą podbojów w Azji — *Indje*, których opanowanie ostateczne nastąpiło w 1856 r. i *Birmanję* (1826—1885); *Nową Zelandję* (1840—1869), *Natal* (1843), w Afryce — *Egipt*, zajęty w r. 1882, *Sudan Egipski* (1896 — 1898), i republiki południowo-afrykańskie — *Oranję i Transval* (1892—1902).

Drogą zaś ekspansji pokojowej utwierdziła Anglja panowanie swoje w Ameryce na ziemiach położonych na północ od Stanów Zjednoczonych, pomiędzy oceanem Atlantyckim a Spokojnym, zakładając tam *federację Kanadyjską* (1867—1871). Na Oceanji założyła kolonje kontynentu południowego (1824—1859) i *federację Australijską* (1901). Ażeby zaś zapewnić sobie swobodną konkurencję z temi kolonjami i umocnić pano-

wanie swoje na morzach, Anglja zawojowywała lub odkupywała stopniowo przesmyki na linjach wielkich dróg wodnych. Do łańcucha zdobyczy doszły w ten sposób t. zw. punkty strategiczne (kolonje wojskowe), a mianowicie: na morzu Śródziemnem twierdza Gibraltar[1]), zabrana Hiszpanji przez niespodziewaną napaść i Malta[2]), oraz *Singapore*, wyborny port panujący nad cyplem półwyspu Malajskiego, *Aden*, na drodze z Europy do Indji, *Cypr*. W skład kolonji wojskowych wchodzą również wyspy: *Ś-ta Helena*[3]) i *Labuan* Oprócz powyższych w skład kolonji angielskich wchodzą jeszcze: cała wyspa *Malakka* — na drodze z Indji do Chin, oraz cały szereg drobniejszych kolonji oraz wysp, jako to: *Bachamskie*, *Barbados*, *Gwiana Brytańską*.

Kolonje te rozrzucone po wszystkich częściach świata zajmuje sumarycznie pierwsze miejsce zarówno pod względem przestrzeni jak i zaludnienia, drugie przypada Francji, trzecie — Niemcom. W czasach ostatnich w kompleks państw kolonjalnych weszły również Włochy i Japonja.

Cechą charakterystyczną organizacji kolonji angielskich jest całkowita ich prawie autonomja administracyjna, z której korzysta większość kolonji angielskich w przeciwstawieniu do kolonji francuskich, zależnych zupełnie od Paryża i podległych prawom metropolji, bez wszelkiego udziału z ich strony w zarządzie swym krajem. W tych jednak angielskich kolonjach, które pozbawione są autonomji administracyjnej, niema mowy nawet o najskromniejszym samorządzie. Do takich posiadłości angielskich zalicza się te, których niewielki obszar, słabe zaludnienie, lub znaczna przewaga ludności kolorowej stanęły na przeszkodzie nadaniu samorządu w szerokiem znaczeniu tego słowa, i w takich stosowany jest system wojskowego zarządu kolonjalnego.

Co do sposobu rządzenia, kolonje angielskie dadzą się sprowadzić do trzech typów: 1) do kolonji wojskowych, 2) kolonji zależnych od korony, oraz 3) kolonji autonomicznych.

Kolonje wojskowe rządzone są przez gubernatorów wojennych.

Kolonje korony administrowane są bezpośrednio przez rząd w Londynie, posiadają one jednak swoje rady miejscowe wybieralne o większym lub mniejszym zakresie działania i kompetencji, stosownie do przyznanych im praw politycznych. Do takich należą *Indje* oraz drobniejsze kolonje.

Kolonje zaś autonomiczne są przeważnie federacjami, znajdującemi się pod berłem Anglji, posiadającemi całkowitą autonomję lokalną.

Do takich należą: Kanada, Australja, Afryka Południowa i Nowa Zelandja.

---

[1]) Gibraltar — położony na skale w Południowej Hiszpanji Twierdza ta dzięki swemu położeniu panuje nad wejściem do morza Śródziemnego. Obszar wynosi około dwuch mil kwadratowych (angielskich), a ludność nie dosięgała 30,000, z czego 3/4 prawie przypadało na załogę twierdzy.

[2]) Malta — (skała wapienna) jest stacją węglową i chociaż pod względem geograficznym zależną jest od Włoch, z pochodzenia jednak i języka ludność zaliczyć by się mogła do Afryki.

Stolica Malty — La Valkette, jest potężną twierdzą, panującą na drogach morza Śródziemnego.

[3]) Wyspy Ś-ta Helena i Labuan liczą każda około 5000 mieszkańców, rozpostartych na przestrzeni 50—40 mil kwadratowych.

Wszystkie one mają swoje Parlamenty, swoich ministrów, rządzą się same i same nadają sobie prawa.

Pod koniec XIX wieku politycy angielscy, aczkolwiek pragnęli uszanować zasady autonomiczne, jednak tendencją ich było połączyć kolonje z metropolją tak, ażeby tworzyły z nią jedną nierozerwalną całość. W tym celu dążyli oni do stworzenia unji celnej oraz wspólnego parlamentu.

Słowem—zadaniem ich było stworzyć olbrzymie państwo brytańskie i ustanowić w ten sposob na całym świecie przewagę rasy anglosaksońskiej.

Polityczny ten kierunek, zwany imperjalizmem, znalazł w Anglji wielu zwolenników, imperjalizm bowiem angielski w szczególności oznaczał właściwie dążenie nie do mechanicznego złączenia poszczególnych jednostek terytorjalnych, lecz do utworzenia nowych związków, w których na wzór połączenia chemicznego pojedyńcze części składowe stanowią jedną całość. Taki jednak organizm polityczny z natury wchłaniał jednak do pewnego stopnia samodzielność zrzeszonych jednostek terytorjalnych.

Podczas jubileuszu królowej Wiktorji odbył się zjazd premjerów ministrów wszystkich kolonji angielskich, oraz defilada tychże z Chamberlainem na czele.

Duma narodu angielskiego znalazła w tej manifestacji wyraz swój i pragnienie, a idea imperjalizmu zakwitła w duszy narodu angielskiego.....

Dla rozwoju imperjalizmu w Anglji wiele bardzo zdziałał Chamberlain, właściwy twórca federacji australijskiej (1901).

Stanąwszy u władzy łącznie z konserwatystami imperjalistycznymi, powstawał gorąco Chamberlain przeciwko całkowitej autonomji celnej, przyznanej przez Anglję znacznej liczbie kolonji. Autonomja celna pozwalała nawet na oclenie przez taryfę celną towarow przychodzących z metropolji. Chamberlain zaś chciał stworzyć unję celną pomiędzy kolonjami a metropolją, lub co najmniej taryfy uprzywilejowane dla wytworów obu krajów. Lecz system Chamberlaina nie został przyjęty, a idea unji celnej upadła w Anglji kompletnie. Kolonjom udzielono prawa samodzielnej zmiany taryf za zgodą króla i parlamentu angielskiego. Z prawa tego skorzystały kolonje angielskie, wprowadzając wysokie cła protekcyjne na towary zagraniczne, a w tej liczbie i na towary, pochodzące z metropolji. Autonomiczne kolonje angielskie mogą więc nakreślać według własnego uznania kierunek swojej polityki handlowej z tem wszakże zastrzeżeniem, że nie mogą ustanawiać taryf różniczkowych na niekorzyść towarów angielskich lub pochodzących z krajów, z któremi Anglja zawarła traktaty handlowe, ani też wydawać praw skarbowych i handlowych, któreby stały w sprzeczności z zobowiązaniami, przyjętemi przez Anglję na mocy traktatów międzynarodowych.

W czasie wojny europejskiej idea zlania się nie metropolji z kolonjami, lecz dwu mocarstw: Niemiec i Austro-Węgier, wysunięta była na pierwszy plan programu pangermanistów. Pomyślny dla dwuprzy-

mierza wynik wojny, będąc tryumfem pangermanizmu, dałby Niemcom wszystkie atuty w ręce do wygrania tej partji. Świtała więc myśl w Niemczech, jakby uzupełnić „*nierozerwalny*" związek polityczny ugodą ekonomiczną. W myśl Bismarka, że „dla obu państw najdogodniejsze byłoby trwałe zlanie się organiczne, obejmujące sądownictwo, administrację i stosunki społeczno-ekonomiczne", pragnęliby Niemcy zawarcia z Austrją jawnego związku celnego, t. zw. „Zollverein", t. j. przeprowadzenia jednej granicy celnej wokoło Niemiec i Austrji, chociaż byłoby to połączone z zupełną utratą dla Austrji samodzielności jako państwa słabszego pod względem gospodarczym i kulturalnym, ekonomicznie zaś biorąc, dyktaturą Niemiec!

Los zrządził jednak inaczej, wynik bowiem wojny europejskiej zadał cios zachłannym zamierzeniom Niemiec.

3. Zawojowanie Indji; powstanie przeciw jarzmu angielskiemu (t zw. powstanie Sepoyów); prace kulturalne Anglji w Indjach.

Do kolonji nieautonomicznych należą, jak to już zaznaczone wyżej,—przedewszystkiem *Indje*. Indje zajmują powierzchnię około 420 miljonów hektarów, czyli powierzchnię 8 razy większą od Francji, z ludnością, wynoszącą prawie 300 miljonów mieszkańców. Są one zamieszkałe przez ludy, należące do najrozmaitszych ras, do dziś dnia jeszcze nie zupełnie znanych, różnych co do charakteru etnicznego i języka.

Każdy z tych ludów, zamieszkujących Indje, a jest ich około 15, posiada pewną ilość narzeczy miejscowych. W czasach przedhistorycznych Indje zamieszkiwane były przeważnie przez plemiona Negrów i inne; następnie przywędrowały tam ludy potężniejsze, ludy szczepu żółtego, a te zmieszawszy się z krajowcami, wytworzyły plemiona t. zw. dramindyjskie, Tamulów, Malabarów, Telingasów, Tulowasów, Karnotów i t. d. Przybywały też jeszcze inne szczepy. Z kolei tych wszystkich zdobywców podbili najeźdcy biali, lecz po zdobyciu rozległych krajów indyjskich ci Arjanie hinduscy nie byli w stanie, jako zbyt nieliczni zasymilować ludy niższe, jakie na drodze swej napotykali, więc tylko częściowo narzucili im swe religijne wierzenia, obrzędy i język. W wiekn IX naszej ery, napadli na Indje Arabowie. Usiłowali oni prawa Proroka narzucić Indjom, jednak przeważnie zdołały się oprzeć i nie przeszły całkowicie na Islam, jak Persja, Syrja, Egipt i inne. W ciągu następnych wieków z płaskowzgórzy Orańskich jeszcze niejednokrotnie wdzierały się do Indji najazdy muzułmańskie.

W wieku XVI jeden z potomków Tamerłana założył słynne państwo muzułmańskie w Delphi. Z kolei rzeczy zniknęło to mocarstwo, a po okresach wojennego częściowego panowania Portugalczyków, Holendrów i Francuzów ostateczną przewagę w Indjach zyskała Anglja, która opanowała krainę tę w 1885 r.

Z wyjątkiem 40 miljonów muzułmanów i 5 miljonów buddystów i chrześcjan, mieszkańcy Indji wyznają braminizm. który pod wpływem budaistycznej ewolucji, skierowanej przeciwko przewadze kasty braminów, przerodził się w neobraminizm czyli Hinduizm, odmianę braminizmu, wyznawanego obecnie w Indjach.

Indje oddawna już stanowiły przedmiot pożądań Anglji. Początek panowania angielskiego w Indjach Wschodnich sięga roku 1600, kiedy założono Towarzystwo „Wschodnio-Indyjskie“ w celu prowadzenia handlu w tym kraju.

Zawojowanie Indji było dokonane nie przez rząd angielski, lecz przez wzmiankowaną Kompanję. Towarzystwo Wschodnio-Indyjskie od samego początku prowadziło bardzo zręczną politykę, zdobywając różne monopole, przywileje, kupując posiadłości ziemskie, mieszając się do zatargów między książętami hinduskimi. W końcu XVII wieku Towarzystwo powołało do rządzenia krajem osobnego nawet gubernatora i admirała Indji z prawem prowadzenia wojen. To też zaczęto tworzyć wojsko z tuziemców i sepojów i sprowadzać żołnierzy z Europy w celu prowadzenia wojen z sąsiadami utworzonych osad angielskich.

Z pośród panujących książąt hinduskich jedni byli do prowadzenia do akceptowania protektoratu kompanji, która pozostawiła im na pozór władzę, lecz powołała do każdego z nich rezydenta, i ten był istotnym władcą państwa; inni zaś byli zmuszeni siłą, i państwa ich przeszły już pod bezpośrednie panowanie Kompanji.

Od roku 1801 zawojowali Anglicy południową część półwyspu wraz z Karnacją, oraz dolinę powyżej Gangesu.

W roku 1818 zburzone zostało państwo Makratów.

Najcięższe jednak było zawojowauie Pendzabu, wymagające uciążliwej wojny (1845—1849).

Ale mieszkańcy Indji nie zawsze cierpliwie znosili jarzmo angielskie. Wielkie powstanie Sepoyów, stłumione przez anglików z wielką bezwzględnością w roku 1857, najlepszym było tego dowodem.

Te tak zwane „powstanie Sepoyów“, było powstaniem wojskowem, które naraziło na niebezpieczeństwo panowanie anglików w północnych Indjach.

Przyczyną zaś powstania tego była nienawiść hindusów do ich zwycięzców, jako też nadzieja położenia kresu panowania anglików, ponieważ według rozpowszechnionego proroctwa, panowanie anglików powinno się skończyć w stuletnią rocznicę zwycięstwa Plassey'a czyli w roku 1857. Za pretekst posłużyło rozdanie sepoyom naboi wysmarowanych krowim sadłem. Jak wiadomo krowa jest dla Hindusów zwierzęciem świętem. To też stu żołnierzy z pułku kawalerji za odmówienie przyjęcia nowej amunicji zostało skazanych na 10 lat więzienia.

Następnego dnia towarzysze w celu ich uwolnienia zrewoltowali się; wszyscy sepoje prowincji Gangesu poszli za ich przykładem z księciem Nana-Sahib, wywłaszczonym owego czasu przez anglików, na czele. Zajęli oni niespodzianie miasto Delphi i opanowali sporo prowincji, między innemi Cawupore, gdzie też zmasakrowali niewielki pułk angielski.

Prawie półtora roku kosztowało Anglję tłumienie tego powstania (od maja 1857 roku do grudnia 1858).

W następstwie tego parlament angielski zniósł Towarzystwo Wschodnio-Indyjskie, a Indje stały się „kolonją korony“ i pzeszły pod

zwierzchnictwo rządu angielskiego. W roku 1876 Indje zostały podniesione do roli cesarstwa, i cesarzowa Wiktorja przyjęła tytuł Cesarzowej Indji.

Rok 1876 był przełomowym dla panowania angielskiego w Indjach. Odtąd zaprowadzał się tam ład i porządek i robiło się duże wysiłki celem eksploatacji i podniesienia wartości Indji. A więc zbudowali Anglicy około 32.000 kilometrów sieci kolei żelaznej i dróg, przeprowadzili prace irygacyjne dla zmniejszenia niebezpieczeństwa klęśk głodowych, tego prawdziwego bicza Indji, starali się zabezpieczyć oświatę. Dodać przytem należy, że armja, składająca się z 220.000 ludzi, z których 73.000 europejczyków wystarczało do niedawna do utrzymania przeszło 290 miljonów hindusów, stale przytem wrogo usposobionych do zwycięzców.

4. Indje pod względem gospodarczym; wysiłki nad zabezpieczeniem przed ingerencją sąsiadów.

Jak dalece cenną kolonję angielską stanowią Indje — wskazuje poniższy rzut oka na stan gospodarczy Indji. Pod względem gospodarczym są one pierwszorzędnym rynkiem Anglji. Na podobieństwo Chin, Indje są krajem wyłącznie rolniczym, i chociaż, jak wykazuje statystyka, $^1/_3$ całej powierzchni, zajęta jest pod uprawę roli, tym niemniej $^9/_{10}$ hindusów żyje właśnie z pracy roli. Najpoważniejszą produkcję rolną stanowi ryż, uprawiany w Birmanji i Bengalu, następnie zboża, a mianowicie: żyto, jęczmień, kukurydza, oraz kartofle i groch.

Przez długi czas Indje były dostarczycielką zboża nietylko dla Anglji, lecz również i dla Francji, — chociaż zasadniczo produkcja zboża w Indjach się nie zwiększa. Indje wytwarzają przeszło 6000 miljonów klg. rocznie zboża i z krajów produkujących zboże zajmują trzecie miejsce (Rosja, Stany Zjednoczone).

W latach zwykłych zbiory przewyższają znacznie potrzeby ludności, na nieszczęście jednak całe olbrzymie przestrzenie, do niedawna jeszcze płodne i zaludnione, pustoszeją zupełnie w czasie nieustającej prawie suszy.

I nietylko zasiewy i łąki spalone są tam wtedy od słońca, lecz wysychają nawet lasy, a ludność umiera z głodu*).

Indje posiadają również plantacje herbaty, kawy, zwłaszcza w okolicach górzystych, oraz cukru trzcinowego. Wywóz herbaty wzrasta stale z Indji, w roku bowiem 1915/16 wynosił 350 miljonów, w roku 1916/17 390 miljonów funtów angielskich (funt — 453 gr.). To samo można powiedzieć i o cukrze. Produkcja cukru trzcinowego wynosiła w roku 1917 — 52 milj. crots, a w roku 1918 — 64½ milj. crots. Co się tyczy wytworów przemysłowych Indji, stanowią je: konopie, bawełna, jedwab, indygo.

---

*) Niezależnie od tego, zarazy jak dżuma np. pochłaniają już nie tysiące, lecz miljony ofiar. Pomiędzy rokiem 1896 a 1907 dżuma pochłonęła 4.500.000 ofiar. Pod wpływem jednak lepszych warunków sanitarnych liczba ofiar się zmniejsza.

Indje są najstarszym krajem pod względem produkcji bawełny, która wynosi rocznie 3½ miljona pak. Kiedy anglicy stali się panami Indji w 1763 r. zorganizowali tam handel, a dzięki wynalazkom w dziedzinie technicznej stworzyli przemysł *bawełniany* w Europie. Produkcja bawełny w Indjach spowodowała zaprowadzenie kolei żelaznych indyjskich dla przewozu produkowanej bawełny do portów. Zgodnie z oficjalnemi danemi za rok 1918/19 — powierzchnia ziemi, zajętej pod uprawę bawełny, wynosia w tym czasie około 15.814.000 akrów, t. j. o 25% mniej, niż w r. 1917/18, powodem jednak zmniejszania się terenu uprawy jest niepomyślna pogoda podczas siewów. Niedostateczne opady w głównych centrach uprawy bawełny wiele jej zaszkodziły, mimo to jednak perspektywy urodzajów uważane są tam za pomyślne.

Kultura jedwabników w Indjach, zwłaszcza w Bengalu, znajduje się w stanie zaniedbania.

Bogate są również Indje w kopalnie rudy, miedzi, soli, jak również w kopalnie węgla, ale miernego gatunku, oraz w kość słoniową i bawełnę. Pod względem produkcji nafty zajmują w świecie 7 miejsce, produkując 1.150.000 ton nafty rocznie. Naogół przemysł indyjski nie jest jeszcze bardzo rozwinięty, fabryk w Indjach jest niewiele; są to przeważnie przędzalnie, oraz tkackie fabryki produkujące bawełnę. Prócz tego mniejsze warsztaty wyrabiają przedmioty zbytku, jak: wyroby muślinowe, szale, hafty, zbroje cyzelowane i t. p.; przemysł jutowy zato rozwija się ze znaczną szybkością. Podczas gdy w r. 1914 w Indjach Brytyjskich przerabiały jutę 64 fabryki o kapitale 120 miljonów rupji, z ilością zatrudnionych robotników 216.000, warsztatów tkackich 36.000, oraz 744.000 wrzecion — w roku 1917 przemysł jutowy był reprezentowany już przez 74 fabryki o kapitale 140 miljonów rupji, 262.000 robotników 39.700 warsztatów tkackich i 821.300 wrzecion.

To też wywóz worków w przeciągu czasu od 1914/15 — 1917/18 podwoił się prawie. Wielkie jednak zapotrzebowanie (podczas wojny) wywołało znaczne podwyższenie cen. Przed wojną np. 100 jardów materjału na worki kosztowało 123/4 rupji, w roku 1918 cena podskoczyła o 48 rupji.

W związku z tym dochód przedsiębiorstw jutowych doszedł do niesłychanych rozmiarów i dywidenda 100% nie jest niczem nadzwyczajnem.

Przedmiot eksportu stanowi przeważnie zboże, skóra, bawełna, opjum, indygo. Pod względem podaży i popytu wartość Indji wyrażała się przed wojną cyfrą 2½ miljardów, co stanowi około $^1/_{10}$ całego handlu angielskiego.

Nic więc dziwnego, że Indje jako jeden z pierwszorzędnych rynków Angji stanowią dla niej kraj pierwszorzędnej wagi. Ażeby uchronić przed wszelką napaścią z zewnątrz, zmuszona była Anglja zająć wszystkie drogi, prowadzące do nich. A więc na Zachód zajęła ona Bałudżistan, na Wschodzie zaś, w Indo-Chinach — Birmanję.

Z początku ograniczyli się anglicy do zajęcia wybrzeży morskich, ale z chwilą, kiedy Francja stała się potężną w Indo-Chinach, pospie-

szyła Anglja zająć całą Birmanję, przeprowadzając w ten sposób granice swoich posiadłości aż do rzeki Mekongo. Na północo-zachód pragnęli zawładnąć Afganistanem, którędy Rosja, jako władczyni Turkiestanu mogłaby znaleźć drogę do Indji.

Istotnie, Rosja miała tendencje rozciągnięcia wpływów swoich z tej strony, co potwierdziła zbudowaniem kolei żelaznej Transkaspijskiej, idącej z Kaukazu aż do granic Indji północnych, na co rozumie się złym okiem patrzyla Anglja, widząc w tym tendecję Rosji oparcia się poprzez Afganistan o morze.

Chcąc zawładnąć Afganistanem, prowadzili anglicy w XIX wieku liczne wojny, przeważnie niepomyślne (1889—1842). Po ostatnim jednak niepowodzeniu wyrzekli się zawojowania tego kraju.

5. Warunki polityczne kraju; bunty i rozruchy, „Indje dla Hindusów"; zamachy na europejczyków.

Cesarstwo Indyjskie rządzone jest od chwili zniesienia Towarzystwa Wschodnio-Indyjskiego przez Wice-Króla Indji, który rezyduje w Kalkucie. Należą do niego, oprócz terytorjum brytańskiego, rządzonego przez anglików, państwa hołdownicze i państwa, znajdujące się pod protektoratem angielskim, rządzone przez książąt tubylców, lecz znajdujące się pod ogólnym zarządem i kontrolą rezydentów angielskich. Prócz tego w skład gabinetu angielskiego, oprócz obecnego ministra kolonji Bonar Law'a, wybitnego męża stanu obozu unjonistycznego, wchodzi sekretarz stanu do spraw indyjskich Austen Chamberlain, który zajął miejsce Lewisa Harcourta, najpotężniejszej osobistości, jaka stała na czele urzędu Kolonji od chwili ustąpienia zmarłego Chamberlaina.

Panowanie w Indjach, tak rozległych pod względem obszarów, jak i różnoplemiennej ludności, jest połączone dla Anglji z dużemi trudnościami i musi Anglja wykazywać dużą sprężystość, ażeby nie dopuścić do różnych buntów, niesubordynacji, lub powstań. Podczas wojny np. Niemcy w myśl zasady „Divide et impera", wzniecając pożar na całym świecie, agitowały również i w Indjach, chcąc w taki sposób zaplątać Anglję w nowe kłopoty.

Próbowali więc wywołać powstanie w Pendżabie (Północne Indje), jak również na wyspie Cejlon, na Oceanie Indyjskim, lecz plany ich nie zostały uwieńczone powodzeniem. Natomiast od początku wojny wojska Indyjskie walczyły przy boku belgów, anglików i francuzów na zachodnim froncie, zwracając uwagę uzbrojeniem swoim i wyglądem. Obecnie zaś rząd Sowietów straszy wywołaniem fermentu bolszewickiego w Indjach, co byłoby istotnym ciosem dla Anglji.

W ciągu trzydziestu kilku lat ostatnich warunki polityczne kraju zmieniły się znacznie. Krajowiec, zasklepiony niegdyś w wązkim kole codziennego życia, nie widzący nic poza granicą swej prowincji, stał się uświadomiony politycznie. Poznał prądy, istniejące poza granicami kraju i starał się je przystosować do swego kraju. Przyczyniła się do tego w znacznym stopniu bezpośrednio prasa rodzima, podkreślająca prądy, wiejące z zagranicy.

Więcej uświadomieni i wykształceni krajowcy żądają, aby byli traktowani nie jako poddani i domagają się instytucji liberalnych i reprezentacyjnych. W tym celu stworzyli partję narodową, nader czynną, dewizą której: „Indje dla Hindusów“.

Począwszy więc od roku 1885, odbywa się corocznie kongres narodowy w Bombaju lub w Kalkucie. Liczba uczestników z każdym rokiem wzrasta. Prezesa kongresu wyznacza komitet miasta, w którym ma się odbyć kongres. Posiedzenia są najczęściej burzliwe i niejedna uchwała została przeprowadzona podczas ogromnej wrzawy, bez poważniejszej atoli dyskusji.

Jak wogóle wszędzie, tak i w Indjach spotykamy się z różnemi prądami o tendencjach odmiennych, wytwarzanych przez dwie dobrze zorganizowane partje, z których jedna reprezentuje hindusów umiarkowanych, druga—radykalnych, wysoce krańcowych o tendencjach wyraźnie rewolucyjnych, pragnących zupełnej autonomji. To też Indje są terenem stałych zamieszek i powstań, które poważniejszy charakter przybrały w latach 1905 i 1906. Przyczyna tego leży niewątpliwie w emancypowaniu się pojęć lat ostatnich. Bezpośrednie zaś przyczyny, które to spowodowały, są to: podział Bengalu, jak również kryzys ekonomiczny Pendżabu.

Otóż w 1905 r. prowincje bengalskie, stanowiące pod względem administracyjnym jedną całość, zostały rozdzielone na właściwy Bengal i Bengal wschodni wraz z prowincją Assam. W tej nowo utworzonej prowincji element muzułmański wynosi 60% ludności (około 80 mil. mieszkańców), element zaś hinduski 35%. W dawnej prowincji Bengalskiej Hindusi byli w większości przy zajmowaniu stanowisk w administracji kraju.

Rezydent zaś Bengału Wschodniego zrównał ich w prawach z muzułmanami. Poruszyło to ogromnie narodową partję hinduską, a prasa kalkucka podjęła przeciwko zarządcy Wschodniego Bengału kampanję.

W mieście wybuchły zamieszki. Gdzieindziej powstali również muzułmanie. Zwołali oni w stolicy nowej prowincji w Dacca wielki mityng protestujący i złożyli „All India Moslem League“.

Na skutek tego bengalczycy zwołali Kongres; zaczęto bojkotować towary angielskie; stan podrażnienia wzrastał. W roku 1907 powstały zamieszki w Dżamalpur; tutaj muzułmanie pogwałcili świątynię indyjską.

Agitacja dosięgła rownież Pendżabu.

W Pendżabie niezadowolenie powstało na tle powiększenia taksy gruntowej, wbrew panującym obyczajom co do posiadania własności rolnej, jak również na skutek nowego prawa irygacyjnego.

Tym razem na czele tłumów protestujących stanęli adwokaci krajowi, przyczem manifestacje przybrały rozmiary powstania. Wice-król Indji rozkazał wtedy rezydentom, Bengalu Wschodniego i Birmanji, zabezpieczyć szkoły, ażeby się nie stały centrum agitacji politycznej. Zawieszono mityngi w kilku powiatach Pendżabu.

Kiedy sprawa oparła się o Izbę gmin, sekretarz do spraw indyjskich uspokoił opinję, stając w obronie policji i wyjaśnił szczegóły atrybucji policji. (Wice-król na mocy ustawy z 1815 roku ma prawo

zaaresztować i uwięzić każdego, kogo uważa za zagrażającego bezpieczeństwu państwa).*)

Rozruchy nie ustawały jednak. Sądzono nawet, że bezpieczeństwo europejczyków może być zagrożone. Istotnie, urządzano wiele zamachów, prasa gwałtownie występowała przeciw rządowi Bengalskiemu, który sankcjonował postępowanie policji. Jeden z dzienników posunął się nawet do twierdzenia, że o ile wszyscy mieszkańcy Indji połączyli się przeciwko zniesieniu podatku, potęga Anglji spełznie na niczem. Spowodowało to nowe represje i nowe rozruchy.

Prasa europejska wyolbrzymiała te rozruchy i przydawała im większe znaczenie, niż by to należało sądzić z oceny faktów. Nie trzeba bowiem zapominać, że rozruchy te miały przeważnie charakter lokalny i poza Bengalem i Pendżabem prawie się nie rozszerzały, a te wszak nie stanowią całych Indji. Trzeba nie zapominać przytem, że wieczna tam trwa walka pomiędzy muzułmanami i hindusami i że Indje zamieszkiwane są przez ludy, tworzące szczepy napływowe o charakterze odrębnym i odrębnym wyznaniu, języku, jako to: przez arabów, turków, armeńczyków, syryjczyków, persów, jako też przez rasę drawidyjską, która wraz z rasą hinduską stanowi główną masę zaludnienia.

Do jakiego stopnia rewolucjoniści indyjscy posunęli swoją nienawiść względem anglikow świadczy proces, który został wytoczony w 1915 przeciwko spiskowcom. Otóż proces w Lachor wykrył, że przywódcami spisku byli Kmar Singh i Har Dayal. Amar Sygh mieszkał w Kanadzie od 1909 i tam zetknął się z przybyłym z Oxfordu w 1913 Har Dayalem, znanym rewolucjonistą indyjskim. Obaj zaczęli zbierać składki wśród hindusów w Kanadzie i założyli organ rewolucyjny Gadhr. Władze kanadyjskie wydaliły Har Dayala, który wyjechał do Szwajcarji. Amar Singh razem z robotnikami hinduskimi, którym w Vancouer odmówiono prawa wylądowania w Kanadzie, udał się do Indji, ażeby tam wywolać powstanie przeciw anglikom. Dzięki jego staraniom wybuchnął rokosz w Singapore. Do Indji przybył z końcem roku 1914 i usiłował zbuntować wojska hinduskie w Lahów, Umballa i Meerut. Ogólne powstanie wyznaczone było na dzień 21 lutego 1915 r. Tymczasem wymuszano na ten cel pieniądze, nie gardząc rozbojem. Wszyscy cywilni europejczycy mieli być wymordowani, lojalne wojska miały być nagle zaatakowane. Przedsięwzięcie napotkało jednak opór ze strony wpływowych, rozumnych hindusów i nie doszło do skutku.

6. Próby reform i ustępstw rządu angielskiego; idee niepodległościowe ogarniają szerokie sfery; nowy projekt reform Sekretarza Stanu Montagu; ogólne niezadowolenie i żądanie zupełnej autonomji.

Chcąc wejść na drogę pewnych reform i ustępstw w Indjach, sekretarz stanu do spraw hinduskich wniósł przed kilku laty projekt, w którym został poruszony udział krajowców w rządzeniu Indjami.

Projekt ten jednak pod względem reprezentycyjnym był tak wielce ograniczony, że można go było tylko traktować jako embrjon przedstawicielstwa. Streszczał się on w punktach następujących:

*) Wice-król istotnie korzysta z powyższego prawa. Co 6 miesięcy rząd sprawdza, czy należy jeszcze uwięzionego trzymać w zamknięciu.

1) Powstaje Rada doradcza cesarską (Imperial Advisory Council), składająca się 60 członków, wybranych przez Wice-króla z pośród szefów państw i wielkich posiadaczy ziemskich. Rada ta jednak pozbawiona jest jakiejkolwiek władzy prawodawczej oraz inicjatywy osobistej. Wice-król radzi się jedynie albo z członkami in corpore, lub też z każdym oddzielnie, lecz tylko w charakterze prywatnym.

2) Rady doradcze prowincjonalne, mają odgrywać taką samą rolę w stosunku do zarządców prowincji, z tą atoli różnicą, że składać się mają nie tylko z posiadaczy wielkich własności.

3) Ma nastąpić reforma rady prawodawczej królewskiej. Przewiduje ona znaczniejszy udział w radzie posiadaczy rolnych, zwiększenie liczby członków wybieralnych przez rząd, oraz liczbę spacjalnych przedstawicieli muzułmanów. Odtąd na 53 członków ma być 29 funkcjonarjuszy, czyli członków ciała prawodawczego, 18 deputowanych, obranych przez Izbę handlową, składających się z członków rad prowincjonalnych, przedstawicieli wielkiej własności ziemskiej, szlachty muzułmańskiej, następnie 6-ciu czlonków mianowanych przez Wice-króla.

4) Wreszcie reforma rad prawodawczych prowincjonalnych ma być oparta na takich samych zasadach, jak reforma rady prawodawczej królewskiej.

Projekt ten jednak nikogo nie zadowolnił. Wzburzenie zaś opinji publicznej znajdowało wciąż ujście w licznych demonstracjach wrogich rządowi i europejczykom.

Ogromnie silną agitację prowadziła partja radykalna, która z Bombaju zrobiła centrum akcji politycznej, chcąc stworzyć z niego drugi Piemont.

Wpływ Bengalu i Bombaju wywołał w Pendżabie ruch polityczny i religijny bardzo wrogi dla europejczyków.

Wogóle pod wpływem idei nowych uświadomienie ogarniało coraz szersze sfery, wnikało w świat robotniczy, wynikiem czego np. strejk kolejowy w roku 1908. Idee niepodległości całkowitej łączyły nawet dwa tak wrogie sobie obozy, jak hindusów i muzułman. Rząd jednak niewiele liczył się z żądaniami mieszkańców, stosował bowiem w miarę zaburzeń coraz to nowe represje, zabraniał zgromadzeń publicznych, bez zezwolenia władzy i t. p. Każde zebranie ponad 20 osób uważane było do niedawna za zebranie publiczne. Na interpelację w Parlamencie z powodu ciągłych zajść w Indjach i propozycję zwolania w Indjach Rad prowincjonalnych oraz Rady państwowej — sekretarz stanu do spraw Hinduskich stanowczo przeciw temu występował, uważając za rzecz niemożliwą zaszczepienia w Indjach systemu gospodarki europejskiej.

Nic dziwnego, że taki stan rzeczy trwać dłużej tam nie może, i że Anglja, chcąc nie chcąc, będzie musiała wejść na drogę reform więcej zasadniczych, wyrażających się, przedewszystkiem, w zaprowadzeniu przedstawicielstwa narodowego, o ile nie chce dopuścić do wiecznych zamieszek lub powstań, tymbardziej, że przy status quo autorytet jej może ulec zachwianiu, uświadomienie bowiem i tendencja autonomiczna zbyt już szerokie zatacza w Indjach kręgi, a idee swobód politycznych, dochodzące tam szerokim echem z poza granic Azji znajdują ujście w więcej uświadomionych prowincjach, które w Indjach

zajmują miejsce Piemontu. W każdym jednak razie, na horyzoncie indyjskim zbierają się ciężkie chmury.

Nie chcąc więc być zaskoczoną znienacka, Anglja choć częściową reformą pragnęłaby zażegnać grożące jej niebezpieczeństwo.

Uporawszy się więc częściowo z likwidacją wojny wszechświatowej, zabrała się do spraw indyjskich. Sekretarz stanu do spraw indyjskich p. Montague wniósł do parlamentu angielskiego projekt, który choć nie jest bynajmniej radykalnym, wywołał burzę protestów ze strony t. zw. Anglo-Indian, t. j. przedstawicieli angielskiej biurokracji w Indjach. Projekt p. Montagu, nad którym obraduje obecnie parlament angielski przewiduje podział wszystkich spraw, wchodzących w zakres administracji i prawodawstwa na dwie grupy. Pierwsza grupa obejmuje sprawy natury bardziej lokalnej, druga zaś sprawy, dotykające ogólno-indyjskich zadań. Pierwsza grupa spraw ma podlegać kompetencji rad wybieralnych i ma służyć „szkołą" dla Hindusów w dziedzinie samorządu. Sprawy drugiej grupy mają nadal podlegać wyłącznej kompetencji biurokracji. Celem ogólnym reformy ma być stopniowe urzeczywistnienie rządu odpowiedzialnego w Indjach, jako części składowej Imperjum brytyjskiego.

Ministerja rządów poszczególnych prowincji mają się składać na zasadzie tego projektu z ministrów do spraw pierwszej grupy, odpowiedzialnych przed radą, ale mianowanych przez gubernatora, oraz z ministrów do spraw pozostałych nieodpowiedzialnych.

Niezależnie od rad prowincjonalnych ma istnieć parlament ogólny, złożony ze 120 członków, z których 80 jest wybieralnych. Zakres kompetencji jego ma być według projektu niewielki, zato większemi kompetencjami ma być uposażona Izba wyższa, złożona z 56 członków, do połowy mianowanych.

Projekt reform p. Montagu nie zadawala jednak nikogo. Odrzucają go przedewszystkiem nacjonaliści indyjscy, żądający zupełnej autonomji, jaką posiada Kanada, Australja i Afryka Południowa; odrzucają go też wielkie tuzy biurokracji angielskiej w Indjach, nie zgadzający się na żadne uszczuplenie dotychczasowych swoich atrybucji i t. p.

Plan reform indyjskich wobec takiej opozycji zapewne znowu ugrzęźnie w komisji parlamentarnej, lub też zostanie bardziej jeszcze okrojony.

A życie w Indjach tymczasem pójdzie swoim biegiem, przystosowując się do nowych warunków i konjunktur polityczno-socjalnych czasów obecnych, na Anglji jednak taki stan rzeczy może się odbić fatalnie...

PRZEGLĄD GOSPODARCZY.

OBECNE STOSUNKI TONAŻOWE.

Jednym z najbardziej dotkliwie dających się odczuć skutków wojny podmorskiej w szczególności, a wojny wogóle jest obecnie dla krajów skazanych na import lub eksport zamorski, lub żyją-

cych wprost z morza, jak np. kraje skandynawskie—brak tonażu. Cierpią na ten brak wszystkie państwa, tak te, które wojnę bezpośrednio prowadziły, jak i neutralne. I tak np. noutralna Norwegja straciła 49.45% swego tonażu przedwojennego; inne państwa straciły przez zużycie starych okrętów około $^1/_3$ swego stanu posiadania. Bezwzględna ilość ton zwiększyła się wprawdzie, lecz ten przyrost odnosi się do okrętów drewnianych, budowanych z pośpiechem podczas wojny i żaglowców, których dla transportów oceanowych w rachubę brać nie można.

Stosownie do położenia ekonomicznego kraju braki te wywołują różne skutki. I tak kraje, skazane na import zamorski środków żywności i surowców, nie są w stanie pokryć swego zapotrzebowania. W tej sytuacji znajduje się między innymi i Polska. Kraje produkujące wiele zboża i surowców, w szczególności kraje północne i południowo-amerykańskie nie mają czem wywieźć nadwyżki swej produkcji. I tak np. porty argentyńskie są zapchane wełną, skórami, zbożem etc.

Kraje, które żyły z morza, t. j. trudniły się przewozem na rachunek i dla innych krajów, np. kraje skandynawskie, a w szczególności Norwegja, znajdują się dziś w takiej sytuacji, że wskutek braku okrętów odpowiednia część ludności, która żyła z morza, jest obecnie bezrobotna, a np. kapitanowie okrętów zaciągają się do służby jako podrzędni oficerowie na obcych statkach.

Co do ilości tonażu stoi obecnie na pierwszem miejscu Anglja, potem Ameryka, Japonja, Norwegja i inne kraje. Najwięcej tonażu wolnego t. j. po pokryciu własnych potrzeb ma do dyspozycji w Europie Norwegja i Grecja, poza Europą Ameryka Północna i Japonja.

Doprowadzenie stanu posiadania do normy przedwojennej nie jest łatwe z wielu względów. Budowa trwa długo wobec tego, że sprowadzenie materjałów potrzebnych do budowy napotyka na trudności; cena materjału i siły roboczej jest wysoka, fabryki, które wyrabiały dawniej maszyny i inne utensylja okrętowe, zastosowane są do wyrabiania maszyn wojennych i amunicji i t. d.

Ameryka półn. zaczęła radzić sobie przez budowanie okrętów drewnianych t. zw. „standard“, te jednakże mogą wytrzymać najwyżej 3 przejazdy przez ocean, wobec czego ich budowa się nie rentuje.

Należy więc sobie radzić w inny sposób. Najgwałtowniejszą potrzebą nieomal wszystkich państw europejskich jest normalny i dostateczny dowóz środków aprowizacyjnych, a ponieważ prawie wszędzie rządy wzięły na siebie obowiązek zaopatrywania w nie kraju, musiały się uciec do środków przymusowych, celem zapewnienia sobie tonażu. Nie chcąc upaństwawiać linji okrętowych (eksperyment bardzo kosztowny i bardzo niepraktyczny) zadowoliły się zadekretowaniem o świadczeniach przymusowych za opłatą ze strony armatorów. Znaczy to, że rząd ma prawo każdego czasu na swe potrzeby zażądać oddania mu do dyspozycji okrętów.

I tak np. rząd angielski ma prawo dysponowania połową tonażu angielskiego prywatnego za opłatą 20 s. od tony. Podobnie postąpił rząd norweski. Jeszcze dalej poszła Francja, gdzie reglementacja rządowa przybrała formy zagrażące w wysokim stopniu zasadzie „de la libre navigation". Każdy wyjeżdżający z portu francuskiego okręt francuski musi przedtem zameldować o wyjeździe, który może nastąpić tylko w tym wypadku, jeśli rząd nie ma nań własnych widoków i gdy uczynił zadosyć uciążliwym przepisom policyjnym co do ilości załogi, powietrza etc. Zdarza się np. często, że okręt z przeznaczeniem do New-Yorku otrzymuje od rządu polecenie wyjazdu np. do Indji po cenie 25 franków za tonnę, podczas gdy w prywatnym handlu frachtowym cena wynosi do 60 franków.

Najważniejszymi rynkami frachtu morskiego są obecnie dla okrętów wszelkich narodowości Paryż i Londyn. Istnieją tam specjalne giełdy morskie, gdzie prócz interesów najmu okrętów (charter) robi się również tranzakcje ubezpieczeniowe (Llyods w Londynie) bodmeryjne, kupno i sprzedaż. Na giełdzie paryskiej podaż na sprzedaż okrętów jest stosunkowo znaczna, w szczególności ze strony Japonji i Norwegji. Okręt o ogólnej pojemności (dead weight) 7.000 ton, a około 4.000 ton netto można nabyć za cenę około 4.000.000 marek. Zapłata wymagana jest w walucie angielskiej.

Najpowszechniejszą obecnie formą wynajmu większej ilości tonażu jest t. zw. „time charter". Znaczy to, że wynajmuje się okręt z załogą na pewien czas, opłacając za tonnę miesięcznie pewną sumę, bez względu na kierunek jazdy i ponosząc prócz tego koszt węgla. Żądają obecnie około 50 szylingów za tonnę za zapłatą w walucie angielskiej, podczas gdy rządy, jak wyżej wspomniano, zastrzegły sobie cenę 20 s.

Na targu paryskim znajduje się obecnie cała masa agentów norweskich, którzy tonaż ofiarowują. Chcieliby oni wejść w kontakt z Polską już teraz, wiedząc, że chwila zbudowania polskiej floty handlowej nie jest jeszcze tak blizka. Chcieliby oni również oddać do dyspozycji mającym powstać polskim linjom żeglugi nadmiar swego personelu marynarskiego, który aż do czasu odbudowy floty norweskiej skazany jest już to na bezczynność, już to na zaciąganie się do służby na okrętach państw konkurencyjnych.

Państwa południowo-amerykańskie, które przed wojną rozporządzały tonażem dosyć znacznym, teraz także się znajdują w trudnej sytuacji. Argentyna lekkomyślnie sprzedała swe okręty zaraz na początku wojny koalicji i teraz cierpi na taki brak, że składy portów argentyńskich przepełnione są wełną, skórami etc., których niema na czem przewieźć i wskutek tego ceny spadają gwałtownie. W nieco lepszej sytuacji znajduje się Brazylja, która zajęła na początku wojny okręty niemieckie, znajdujące się w portach. Obecnie jednak Francja i Anglja zażądały ich wydania, na co zdaje się Brazylja będzie musiała się zgodzić za odszkodowaniem. Chile floty parowej wielkiej nie posiadało nigdy, a żaglowce

do transportu saletry, budowane w kraju, są tylko w niewielkiej ilości do dyspozycji.

Z powyższego pobieżnego szkicu widać, że wszystkie państwa są w nieświetnem położeniu pod względem tonażu. Polska pod tym względem znajduje się w sytuacji wprost rozpaczliwej, nie mając możności z powodów walutowych newet zakupu okrętów, gdy się zdarza sposobność. Dlatego też zmuszeni jesteśmy opłacać wysokie koszty przewozowe za sprowadzaną żywność i surowce, koszty, które przy naszem zapotrzebowaniu importów, dorównują zakupowi floty handlowej. To też Rząd nasz nosi się z tym zamiarem. Choć z góry można przewidzieć, że przedsiębjorstwo żeglugowe, prowadzone przez rząd będzie nierentowne i nieaktywne, trzeba przyznać, że innego wyjścia Polska narazie nie ma. Tylko rząd bywiem może uzyskać za granicą olbrzymi kredyt potrzebny na zakup floty, płatny w chwili poprawienia się naszej waluty.

Prywatni przedsiębiorcy polscy, którzy, nie uzyskawszy kredytu zagranicznego, chcieliby kupować okręty, musieliby płacić za nie w walucie zagranicznej po obecnym b. niekorzystnym kursie, przez co ponieśliby po kilku latach ogromne straty. Opłacałoby się więc jedynie dla nas kupować teraz okręty stare, które po 3-letniem np. zużyciu już by się zamortyzowały.

Ceny tonażu są na rynku światowym na ogół b. wysokie i jak dotąd, nie daje się zauważyć tendencja zniżkowa. Amerykański „Shipping Board“, w dalszym ciągu sprzedający powoli swoją flotę towarową, utrzymuje swoją cenę przeciętną 215 funt. ang. za tonnę statku stalowego. Warunki kupna w tej instytucji są następujące:

25% ceny kupna przy podpisaniu kontraktu, $12^1/_2$% po 6 miesiącach, $12^1/_2$% po dalszych 6 miesiącach, reszta po $6^1/_4$% co 6 miesięcy. 5% odsetek od sumy dłużnej bieżącej. Warunki więc dosyć uciążliwe jak dla nas.

W Ameryce północnej powstały dotychczas 2 prywatne kompanje okrętowe polskie, mianowicie „Polish American Navigation Co.“, które zakupiło okręt „Wisła“ i „Polish American Navigation Enterprises“. Oba towarzystwa mają jednak wiele trudności do zwalczenia.

Z. Merdinger.

Bronisław Mańkowski.

DLACZEGO NIE MAMY POLSKIEGO PRZEMYSŁU ZABAWKARSKIEGO.

Rozglądając się po ziemiach polskich, skonstatować musimy ze smutkiem, że tak ważna i zyskowna gałęź przemysłu, jak przemysł zabawkarski, u nas, rzec można, nie istnieje. Że zaś braku

tego bagatelizować nie należy i nie wolno, pouczy nas kilka cyfr, które dla zilustrowania ważności tej gałęzi w przemyśle innych krajów przytoczymy:

Kraj	Roczna wartość produkcji	Zapotrzebowanie roczne
Anglja	20.000.000 koron	47.000.000 koron
Austro-Węgry	7.000.000 „	8.500.000 „
Francja	60.000.000 „	40.000.000 „
Rosja Europ. z Finlandją	5.000.000 „	9.000.000 „
Rzesza niem.	147.000.000 „	36.000.000 „
Ameryka	40.000.000 „	67.000.000 „

Jakżeż ubogo wyglądają wobec tych cyfr dotychczasowe próby naszego zabawkarstwa.

W Galicji, która najusilniejsze i najbardziej świadome w tym względzie poczyniła starania, istniały przed wojną trzy główne pracownie zabawkarstwa drzewnego, t. j. Krajowy warsztat naukowy dla wyrobu zabawek w Jaworowie, Spółka pomocy przemysłowej dla wyrobu zabawek i towarów drzewnych w Leżajsku i Szkoła zabawkarska „Małego Światka“ przy „Kole T. S. L.“ w Kulikach.

Wszystkie trzy wyżej wymienione ograniczały się jedynie do zabawek drewnianych. Nadto należy wspomnieć o usiłowaniach Ligi Pomocy Przemysłowej na polu zabawkarstwa wogóle przeszczepienia w szczególności z Niemiec mało znanej dotychczas w Polsce gałęzi zabawek miękich, o próbach Tow. Popierania Przemysłu Kobiecego w Krakowie, zmierzających do wyzyskania pracy kobiet w tym przemyśle, i o jeszcze kilku drobnych pracowniach, produkujących ubocznie, t j. przy innych wyrobach zabawki (przeważnie blaszane), a i to jeszcze z pomocą półfabrykatów, sprowadzanych z zagranicy.

W tak ledwie wznosić się zaczynające i kruche podstawy uderzył taran wojny.

Gdy w lecie roku 1918 zwiedzałem galicyjskie pracownie zabawkarskie, znalazłem jedną z nich t. j. Szkołę w Kulikach zniszczoną inwazjami, zamkniętą na głucho, prawie bez nadziei reorganizacji.

Zgoła nie lepszy los spotkał fabrykę zabawek w Leżajsku.

W Jaworowie Szkoła zabawkarska również przestała być czynną jako taka, gdyż w roku 1915 Wydział Krajowy, pod którego opieką pozostawała, przekształcił ją na Szkołę przemysłu drzewnego.

Z inicjatywy obecnego dyrektora p. Gnoińskiego, zorganizowało się w początkach roku 1916 kilka osób z pośród miejscowej inteligencji urzędniczej w celu reaktywowania przerwanej wypadkami wojennymi pracy robotników — wychowanków tamtejszego Zakładu. Przedsiębiorstwo to jednakże, jako wynik chwi-

lowej dążności, wytworzonej sytuacją wojenną dla zatrudnienia pozbawionych pracy dawnych wychowanków Szkoły, przy równoczesnem wykorzystaniu pozostałości materjału, nie może być brane w rachubę, jako poważniejszy czynnik tworzenia przemysłu zabawkarskiego, tembardziej, że sprawą tą kierują ludzie nie fachowi, z tendencją prawie wyłącznie humanitarną. Zresztą sprawa ta weszła już obecnie w stan zastoju.

Rozwój zabawkarstwa miękkiego doznał zupełnego zahamowania z powodu braku materjałów (sukna, filców i specjalnych materjałów wełnianych).

W Królestwie Polskiem polski przemysł zabawkarski nie osiągnął nawet tego poziomu, jaki istniał w Galicji.

Jedyna większa, około 100 robotników licząca fabryka zabawek blaszanych Kietlińskiego w Sielcach pod Warszawą jeszcze przed wojną przerwała produkcję z powoku śmierci właściciela.

Od nieobznajmionych z fabrykacją następców odkupił całe urządzenie introligator p. Tyc za cenę stosunkowo bardzo nizką. Pracownię przeniósł do Warszawy i rozpoczął pracę przedewszystkiem od uczenia samego siebie nowego zawodu. Pracując usilnie doprowadził stan fabryki do tego, że przed wojną zatrudniała już kilkunastu robotników i robiła wcale ładne obroty.

W fabrykacji popełnił jednak zasadniczy błąd. Dał się pociągnąć jedynie i tylko kupcom rosyjskim jako odbiorcom mniej wymagającym, pominął zaś zupełnie potrzeby kupiectwa polskiego, pozostawiając tych ostatnich fabrykantom zagranicznym. Skutek ten, że z odwrotem rosjan z Warszawy musiał zaprzestać pracy, towar bowiem, który produkował—dla naszych odbiorców się nie nadaje. Fabryka ciągle jest nieczynna. Część urządzenia oraz materjału surowego w postaci blachy i metalu uległa rekwizycji.

W dziale zabawek drewnianych istniała przed wojną pracownia pod firmą „Arte“ (kilkanastu chłopców i dziewcząt), prowadzona w duchu artystycznym przez pp. architekta Dzierżanowskiego, oraz art. malarza Skibińskiego. Produkując towar bardzo ładny, zapowiadała się jaknajlepiej, tembardziej, że udało się jej otrzymać dosyć nizką cenę sprzedażną towaru; niestety, znowu zupełny brak organizacji handlowej stał się przyczyną, że jeszcze przed wojną przestała produkować.

Z mniejszych pracowni wymienimy obecnie nieczynną pracownię strzelb dziecinnych oraz saneczek W. L. Kowalika na Powązkach, pracownię lalek Wodniakowskiego i kilka innych drobnych pracowni, prawie wyłącznie w rękach żydowskich. Z prowincjonalnych pracowni wspomnimy tu o drobnych fabryczkach w Siedlcach i Częstochowie, zresztą prawie wyłącznie w rękach żydowskich.

Spotykamy się również z próbą wprowadzenia zabawkarstwa, jako przemysłu domowego w Nałęczowie ziemi Lubelskiej, gdzie zresztą istniejąca przed wojną Szkoła zabawkarska została obec-

nie przekształcona na Szkołę zupełnie innego typu, który z zabawkarstwem nic wspólnego niema, oraz w Liskowie w Kaliskiem.

Co do Poznańskiego, o ile wiemy, i tam nie rozwinął się na szerszą skalę polski przemysł zabawkarski.

Zastanówmy się, co jest przyczyną, że przemysł polski zabawkarski nie zdołał dotychczas rozwinąć się tak, aby mogła być mowa o jakiej-takiej przynajmniej konkurencji z zagranicą.

Pierwszą i najgłębiej sięgającą przyczyną tego braku jest to, że ogół zbyt mało zdaje sobie sprawę z doniosłości tej gałęzi przemysłu. Produkcja zabawek jest niesłusznie traktowana u nas jako „zabawka", niegodna większych wkładów kapitału, zdolności i wysiłków. Bezpośrednim wynikiem tego rodzaju zapatrywań w naszem społeczeństwie jest brak zajęcia się tym działem ludzi o wyższem fachowem wykształceniu technicznem i handlowem. Dla uzyskania zaś normalnych i racjonalnych warunków rozwoju *musi* przemysł ten, podobnie jak każdy inny, pozostawać w rękach ludzi fachowych, studjujących doświadczalnie postępy i ulepszenia techniczne na tem polu, w szybkiem tempie następujące w fabrykach zagranicznych.

Tymczasem u nas zabawkarstwem zajmowali się przeważnie ludzie „dobrej woli", pełni obywatelskich idei i uczuć, lecz nie fachowi, którzy oprócz dobrych chęci i pracy nie mogli dać tego, co daje jedynie wiedza i doświadczenie techniczne. Nic dziwnego, że przedsiębiorstwa takie spotykać się musiały z niepowodzeniem, narażać na straty osoby interesowane, budząc tem zniechęcenie u robotników i w społeczeństwie.

Jak małe u nas jest zainteresowanie nabawkarstwem w kołach przemysłowych, dowodzi tego brak absolutny jakiejkolwiek nawet broszury, lub poważniejszego artykułu w tym zakresie, podczas kiedy nasi sąsiedzi—Niemcy wydają specjalny tygodnik sprawom zabawkarstwa poświęcony.

Drugim niesłychanie ważnym hamulcem rozwoju naszego zabawkarstwa był i będzie jeszcze czas dłuższy zapewne brak robotnika wyspecjalizowanego w tej właśnie dziedzinie.

Wynikiem obu tych braków było, że pracownie nasze zabawkarskie pozostawały pod względem postępu w technice fabrykacji daleko w tyle, że ograniczały się do używania maszyn niespecjalnych, podczas gdy technika tegoż przemysłu zagranicą porzuciła już dawno te formy i sposoby wyrobu, jako zbyt powolne, a więc kosztowne i nieodpowiednie do masowej produkcji.

Naturalnie, że taki ulepszony sposób fabrykacji musi zawsze odnieść zwycięstwo, gdy chodzi o konkurencję cen na targach zbytu. Dzięki tej właśnie oszczędności wynikłej z posługiwania się urządzeniami, potrafili Niemcy i Czesi opłacać koszta przewozu surowca, t. j. drzewa, sprowadzonego od nas, dalej koszta przewozu gotowych zabawek, uzyskując mimo wszystko na naszych rynkach cenę konkurencyjną znacznie niższą od naszych krajowych.

Wobec takiej okoliczności błędem wielu przedsiębiorstw naszych było wyłączne dążenie do podniesienia artystycznej wartości zabawki; zabawka bowiem artystyczna dostępna staje się jedynie dla warstw wyższych, podczas gdy przeważające liczbą warstwy średnie i niższe n. p. pospólstwo jarmarczne i odpustowe skazane są na pokrywanie swego zapotrzebowania tanią, a więc nie krajową lecz zagraniczną produkcją.

Wprawdzie nie ulega dyskusji, że rzeczą niezmiernie pożądaną z punktu widzenia pedagogicznego i kulturalnego jest dążenie do doskonalenia strony estetycznej zabawki, która odgrywa bądź co bądź ważną rolę jako czynnik wychowawczy, to jednakowoż z drugiej strony, zaślepieniem byłoby kłaść wyłączny i jednostronny nacisk na ten wzgląd, z zapoznaniem realnej walki konkurencyjnej. Celem połączonych starań artystów i techników musi się stać dążenie do osiągnięcia złotego środka, t. j. pogodzenie pierwiastka piękna z możliwością techniczną i korzyścią handlową.

W tych błędach naszego zabawkarstwa zorjentowali się już doskonale Niemcy, którzy głodnymi oczyma spoglądają na rynki zbytu Polski.

I najlepszym dowodem, że wyłożony wyżej nasz pogląd na tą sprawę nie jest li tylko czczą i teoretyczną hipotezą, może służyć wyjątek z artykułu dr. Ernesta Meunier'a (Polnisches Spielzeug w Deutsche Spielwarenzeitung Nr. 14/15. 1917), informujący niemieckich fabrykantów zabawek o stanie zabawkarstwa polskiego.

Uspokaja on mianowicie swoich współrooaków co do obaw konkurencji z polską produkcją krajową.

W Polsce „wyrabia się jedynie zabawki, przedstawiające narodowe właściwości, a głównie towar luksusowy. Można było jeszcze niedawno oglądać w Warszawie wystawę zabawek, zawierającą prawie wyłącznie towar luksusowy. Były tam książki z obrazkami i fryzy ścienne malowane ręcznie przez artystów, poza tem szereg laleczek z włóczki i dużych lalek w kostjumach narodowych polskich, przy których główny nacisk kładziono na moment kulturalno-historyczny... Pod tym względem służyły wystawione towary *raczej obcemu przemysłowi*, aniżeli propagandzie krajowego przemysłu zabawkarskiego".

Ostatniemi czasy pod wpływem panujących prądów w literaturze i sztuce zauważyć się dają dążności do wyzyskania przy wyrobie zabawek wrodzonych zdolności artystycznych naszego ludu przez oparcie produkcji na indywidualnym, a zwłaszcza ręcznym wytwórstwie domowych robotników—chłopów i dzieci.

Jakkolwiek czynnik ten nie jest do pogardzenia, owszem, nawet bardzo pożądany w gospodarce naszego kraju, to jednakowoż stanowczo jest niewystarczający i należy go traktować tylko jako moment pomocniczy, kładąc natomiast główny nacisk na masową produkcję maszynową.

I znów potwierdza nasze słowa ekonomista niemiecki w swojem sprawozdaniu. Konstatując mianowicie istnienie w Polsce starej sztuki ludowej w dziale zabawek, stwierdza równocześnie, że „ten rodzaj artystycznego zajęcia ludowego nie wchodzi zgoła w grę jako moment konkurencyjny z niemiecką zabawką.“

Wprawdzie w Czechacn i Niemczech znajdujemy przykład szeroko rozwiniętego przemysłu zabawkarskiego — chałupniczego, który doskonale wytrzymuje konkurencję z fabrycznym. Zauważyć tu musimy, że centrami tego przemysłu domowego są przeważnie okolice górzyste, gdzie lud niezatrudniony uprawą ziemi musi szukać zarobku na innej drodze. U nas tylko bardzo nieznaczny procent ludności mógłby być użyty do tego zatrudnienia, podczas gdy ogół, oddany pracy rolnej, nie mógłby dostarczyć odpowiednio taniego robotnika, tak, aby mogła się opłaciła produkcja ręczna.

Również jako jeden z ważnych powodów upadku niejednej z naszych pracowni zabawkarskiej wymieniłbym nadmierne rozpraszanie produkcji na dużą ilość modeli kosztem specjalizacji maszyn i robotników. Przykładem dla nas powinno służyć wyspecjalizowanie fabrykacji i ścisłe ograniczenie ilości modeli w fabrykach zagranicznych.

Zwiedzałem w Czeskich Górach Kruszcowych fabrykę, posiadającą dwadzieścia kilka specjalnych maszyn, wyrabiających li tylko trzy typy mebelków dla lalek: stolik, kanapka, krzesełko; tamże trzy duże fabryki (jedna zatrudniająca paruset robotników), wyrabiające jedynie piórniki i t. p.

W końcu, badając przyczyny, dla jakich zapotrzebowanie zabawek dla dzieci polskich bywa masowo pokrywane towarem zagranicznym, podczas gdy pracownie krajowe zaledwie wegetują, zwrócić się musimy z zarzutem do społeczeństwa naszego, że tak mało okazuje zainteresowania obywatelskiego kwestji, skąd pochodzi cacko wkładane w rękę dziecka i dokąd płynie tak obficie grosz za nie wydany.

Obojętnie patrzymy i bez wahania zakupujemy gry z napisami w języku niemieckim i z ilustracjami scen i obrazków rodzajowych niemieckich, bez względu na to, że charakter i typ tychże jest wprost przeciwny i wstrętny naszemu rodzimemu poczuciu estetycznemu.

Skutkiem tej obojętności publiczności wytworzyła się również obojętność kupców, którzy łatwiej znajdowali zbyt tandetnych towarów, importowanych z zagranicy, aniżeli swojskich.

Z drugiej strony brakowało finansowego współudziału kupców w przedsiębiorstwach, fabrykujących zabawki, bez którego nie mogło być mowy o szczerem poparciu ze strony sfer kupieckich. Trudno wymagać od kupca, aby poświęcał stale interes swego przedsiębiorstwa dla uczuć obywatelskich, ponieważ zaś znajdował on zawsze większe korzyści w tranzakcjach z fabrykami zagranicznemi, nie można się dziwić, że nie dbał o rozwój pracowni krajowych. Gdyby własny interes kupca był związany

materjalnie przez udział w kapitale i zyskach z powodzeniem fabryk krajowych, starałby się on środkami reklamy czy innemi o to, aby przedewszystkiem nasze własne produkcje znajdowały pokup u publiczności.

Skoro już mowa o finansowych podstawach przemysłu zabawkarskiego, stwierdzić musimy, że błędem było dotychczasowe założenie, iż wyrób zabawek, jako rzeczy „bagatelnej“, zaspokoić da się drobnym wkładem pieniędzy.

I ta okoliczność była prawdopodobnie niejednokrotnie przyczyną niepowodzenia. Jak to już wyżej omawialiśmy, jedyną drogą dla naszego przemysłu zabawkarskiego jest oparcie się na produkcji masowej, maszynowej, posługującej się specjalnemi, a więc kosztownemi urządzeniami; tego rodzaju fabrykacja wymaga, rozumie się, znacznego kapitału zakładowego, jak i obrotowego.

Weźmy np. tanie zabawki blaszane (koniki, żołnierze i t. p.), aby zabawka ta mogła być tanią, musi być wyrabiana przy pomocy stanc i specjalnych maszyn do sztancowania.

Urządzenia te bardzo drogie, mogą się zaś opłacić jedynie przy bardzo masowej produkcji, produkcja ta znowuż musi być oparta o znaczne kapitały obrotowe, podczas kiedy maszyny ze swej strony wymagają znacznego kapitału zakładowego.

Analogicznie ma się rzecz z fabrykacją wszystkich innych typów zabawek.

Kończąc swoje uwagi, zaznaczyć muszę, że pisząc je, miałem na widoku jedynie zwrócenie większej uwagi społeczeństwa polskiego na tę tak wazną w gospodarce naszej gałęzi przemysłu.

Jeżeli dotychczasowe próby na tem polu nie powiodły się, nie należy się tem zrażać, lecz przeciwnie, z większą jeszcze stanowczością i energją zabrać się do pracy, z doświadczeń poczynionych przez poprzedników korzystać, usilnie badać przyczyny niepowodzeń i tych przy nowych próbach unikać.

DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY.

Wacław Olszewicz.

ZNACZENIE GOSPODARCZE LITWY I BIAŁEJ RUSI, WARSZAWA 1919. ODBITKA Z „EKONOMISTY“, STR. 48.

Wszelkie niemal prace, omawiające strsunki gospodarcze na ziemiach polskich, natrafiać muszą na przeszkody, wynikające z braku dokładnych i wyczerpujących materjałów statystycznych. Dotyczy to nietylko ziem polskich, które znajdowały się pod zaborem rosyjskim, lecz również ziem polskich pod zaborami pruskim i austrjackim. P. Olszewicz w pracy swej pod tytułem „Znaczenie gospodarcze Litwy i Białej Rusi“ korzystał głównie

z opracowań statystycznych Tenenbauma: „Bilans handlowy Królestwa Polskiego“, Bitnera „Materjały do bilansu handlowego Litwy i Kurlandji“. Petersburg, 1918, Wydawnictwa Tow. Przemysłowców Królestwa Polskiego: „Wytwórczość przemysłowa na Litwie, Białej Rusi i Rusi“, odbitka z „Ekonomisty“, 1907 i kilku innych jeszcze opracowań. Źródła te nie pozwalają jednak odtworzyć obrazu wzajemnych stosunków gospodarczych pomiędzy Królestwem Polskiem a Litwą i Białą Rusią. Nie czynimy naturalnie z tego powodu zarzutu autorowi. Zarówno jak w statystyce urzędowej, tak i w statystyce Tenenbauma i Bitnera stosunki handlowe Królestwa z Litwą i Białą Rusią nie są wyodrębnione z pośród stosunków z Cesarstwem, a wobec tego dla zbadania możliwości rozwoju wzajemnych stosunków powojennych p. Olszewicz posiłkował się metodą następującą: badał, w jakim stopniu wytwórczyść ziem litewsko-białoruskich wystarcza na ich potrzeby, jakie były jej braki, następnie zaś na podstawie znajomości innych ziem polskich określał, w jakim stopniu ich produkcja będzie mogla znaleźć zbyt na Litwie i Białej Rusi. Metoda ta niewątpliwie jest bardzo racjonalna. Zobaczymy więc do jakich wyników w badaniach swych doszedł p. Olszewicz.

Bilans zbożowy Litwy i Białej Rusi był przed wojną bierny. Jedynie gubernia Kowieńska wykazuje bilans czynny, co zawdzięcza przedewszystkiem bardzo poważnemu eksportowi nasion oleistych i wyki. Sądząc więc z bilansu przedwojennego, Litwa i Biała Ruś nie są zdolne wywozić płodów rolnych i będą raczej rynkiem zbytu dla rolnictwa pozostałych dzielnic, przedewszystkiem poznańskiego. Saldo handlu bydłem rogatem było dla Litwy i Białej Rusi dodatnie. Do Królestwa przywożono naprzykład tak zwane woły poleskie. Bilans nabiału dla Litwy i Białej Rusi jest dodatni.

Nie ulega wątpliwości, iż podniesienie na tych ziemiach kultury rolnej oraz rozwój hodowli umożliwią wywożenie z nich w ogromnych ilościach zarówno płodów rolnych, jak i produktów hodowlanych. Przed wojną tylko z guberni kowieńskiej, wileńskiej i grodzieńskiej wywożono drzewa 100 mil. pudów rocznie, wartości około 30 miljonów rubli. Z całej natomiast Litwy i Białej Rusi wartość wywozu drzewa można oznaczyć na 80 miljonów rubli. W najbliższej przyszłości skutkiem rabunkowej gospodarki Niemców oraz wypadków wojennych o wywozie drzewa z Litwy i Białej Rusi na Zachód nie będzie mogło być mowy.

Znaczenie Litwy i Białej Rusi, jako rynków zbytu sprowadza się dla Królestwa i Galicji głównie do dziedziny surowców oraz wyrobów gotowych. Litwa i Białoruś będą musiały sprowadzać z tych ziem polskich przedewszystkiem węgiel, rudy, ropę i przetwory naftowe oraz sól. W braku tych surowców na Litwie i Rusi przemysł fabryczny nie mógł się należycie rozwijać. Prosperowały głównie te gałęzie przemysłu, które oparte były na produkcji rolnej. Litwa i Białoruś wytwarzały przeważnie półwyroby

i wyroby tanie, Królestwo natomiast było producentem wielu towarów jakości wyższej od takichże wyrobów Cesarstwa, a wyroby gotowe stanowiły 78% ogólnego wywozu Królestwa.

Litwa i Biała Ruś będą mogły eksportować niemal wyłącznie produkty przemysłu rolnego. Mamy tu na myśli krochmal, który przed wojną był wywożony do krajów Europy zachodniej, spirytus, drożdże, dawniej wywożone do Królestwa; miód, oleje roślinne (szczególnie olej lniany i makuchy) wreszcie niektóre produkty przemysłu mącznego.

W dziedzinie leśnictwa Królestwo Polskie przed wojną było odbiorcą Litwy i Białej Rusi. Przywożono z tych ziem do Królestwa nietylko drzewo surowe, lecz również drzewo odrobione. Oddzielna wzmianka należy się masie drzewnej, którą w dużych ilościach wywożono do Królestwa, oraz przemysłowi zapałczanemu, którego wartość przeciętna, jeśli chodzi o wytwórczość, wynosiła rocznie prawie 5 miljonów rubli. Królestwo Polskie, które produkowało zaledwie jedną trzecią swego spożycia, znaczne ilości zapałek sprowadzało z Litwy i Białej Rusi.

Z innych przemysłów na uwagę zasługują przemysły garbarski i tkacki. Oparty w części tylko na skórach miejscowych, przeważnie zaś na skórach południowo-amerykańskich, przemysł garbarski w czasie wojny znacznie ograniczył swą wytwórczość. Towar wyrabiany na Litwie i Białej Rusi, przedewszystkiem skóry podeszwiane i wierzchy butów — wywożony był do południowej Rosji, do Besarabji i na Kaukaz. Przemysł włóknisty rozwinięty jest na większą skalę jedynie w okręgu białostockim. Kiedy bowiem gubernia Grodzieńska produkuje za 37,5 miljonów rubli rocznie, co stanowi 88,1% wartości włókiennictwa litewsko-białoruskiego, inne gubernie produkują zaledwie za 5 miljonów rubli. Przed wojną wyroby białostockie, zarówno lepszych jak i gorszych gatunków znajdowały zbyt poza granicami Litwy i Białej Rusi, mianowicie — w Rosji, na Kaukazie, Bałkanach i w Królestwie.

Przemysł mineralny mało był urozmaicony, ograniczając się wyłącznie do fabrykacji zwykłej cegły, kafli i szkła. Przemysł ten naogół bardzo słabo jest rozwinięty. Ani ceglarstwo, ani kaflarstwo, ani wytwórczość szkła i wyrobów szklanych nie mogą zaspokoić potrzeb krajowych. Obecnie niema na Litwie ani większych fabryk luster, ani fabryk porcelany lub fajansu. Mało rozpowszechniony jest również wyrób dren i dachówek. Jedynie kafle przedstawiają większą wartość pieniężną, niż takież wyroby byłego Królestwa, stanowiły też przedmiot stałego wywozu. Przemysł metalowy reprezentowany jest przeważnie przez małe fabryki i warsztaty, pracując na potrzeby miejscowe. Większych fabryk, uprawiających eksport na dużą skalę, przemysł metalowy na Litwie i Białej Rusi liczy zaledwie kilka, a między innemi fabryki pod firmą „Bracia Tillmaus i Ska“, przed wojną największa w Rosji fabryka śrub, nitów, sprężyn, gwoździ do butów itd., oraz „Kowieńskie Towarzystwo akcyjne wyrobów metalowych“,

produkujące za 1,8 mil. rubli rocznie zamki, gwoździe zwykłe i do butów, metalowe części parasoli itd. Do Królestwa i do Cesarstwa wywożono z tych ziem drut, gwoździe, zamki, kosy, igły, szpilki, wyroby przemysłu żelaznego. Litwa i Białoruś będą musiały natomiast sprowadzać z byłego Królestwa między innemi żelazo budowlane i handlowe, rury itd.

Z tego przeglądu przemysłu białorusko-litewskiego wynika, iż najważniejszym artykułem wywozu jest drzewo półobrobione. Podstawą przemysłu przetwórczego jest ono w bardzo słabym stopniu. Pozostałe gałęzie przemysłu — to wytwórczość półfabrykatów, lub wyrobów najgrubszych, najprostszych. Wyroby lepszych gatunków sprowadzane są z Królestwa. Połączenie Polski z Litwą i Białą Rusią w jeden obszar celny zapewni miejscowemu przemysłowi dowóz węgla i nafty, ułatwi zbyt w Polsce całego szeregu produktów leśnych i rolnych oraz półfabrykatów, a z drugiej strony da przemysłowi Polski to rozszerzenie rynku zbytu wewnętrznego, tak niezbędne dla uregulowania jego życia gospodarczego.

Praca p. Olszewicza, napisana w sposób syntetyczny i przejrzysty i zawierająca mnóstwo cennych i nowych wiadomości, wypełnia poważną w chwili obecnej lukę w naszej literaturze ekonomicznej; nie posiadaliśmy bowiem pracy, która rzucałaby światło na znaczenie gospodarcze ziem białorusko-litewskich dla przemysłu i handlu polskiego. Mamy nadzieję, iż p. Olszewicz zajęty jest nadal badaniem stosunków gospodarczych naszych kresów wschodnich i w niedalekiej przyszłości przysporzy literaturze ekonomicznej pracę, obrazującą stosunki gospodarcze na Litwie i Białej Rusi w sposób źródłowy i możliwie najbardziej wyczerpujący. Kto wie, czy nie należałoby nawet pomyśleć o tego rodzaju pracy zbiorowej.

Leon Pączewski.

INTERESY SŁUŻBY FOLWARCZNEJ A REFORMA AGRARNA.

P. Karol Tuszyński napisał i wydał obecnie aktualną broszurę, w której omawia interesy służby folwarcznej w związku z uchwaloną przez sejm reformą rolną.

Zaznaczywszy na wstępie swej broszury, że „reforma agrarna, forsowana przez nasze partje lewicowe, ogłaszana przez działaczy z grona chłopów radykalnych i socjalistów za panaceum, mające odrazu uleczyć kraj ze wszystkich prawie dolegliwości, została uchwalona w brzmieniu znacznie radykalniejszym, niż sami wnioskodawcy jej się spodziewali“, — autor zastanawia się, „dlaczego u nas kwestja rolna przybrała formy tak ostre“.

„Przyczyny tego są dwie“, — podkreśla p. Tuszyński i wskazuje, że jedną przyczyną jest bardzo duża gęstość zaludnienia w Królestwie i Galicji (przeszło 1100 głów na jeden klm. kwa-

dratowy), a w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich 72—67 na tej samej przestrzeni, a drugą ptzyczyną — małe uprzemysłowienie kraju, wskutek czego ogromny odsetek ludności mieszka na wsi i żyje z pracy roli (68,5—82,4%). Nie wdając się tutaj w szczegółowe omawianie wywodów autora, wykazujących beznadziejny dyletantyzm, z jakim sprawa rolna była u nas załatwiana, podkreślić należy, iż autor z zadania swego: omówienia tej sprawy z punktu widzenla tych, których retorma rolna ma głównie „uszczęśliwić", to jest licznej rzeszy bezrolnych mieszkających na wsi a specjalnie służby folwarcznej, — wywiązał się doskonale, obliczywszy „jakie wynagrodzenie pobierają obecnie stali robotnicy dworscy, jakiego obszaru gospodarstwo mogłoby im te same warunki zapewnić, jakiego nakoniec maksimum posiadania w razie niemożliwego nawet w praktyce przeprowadzenia całej reformy natychmiast".

Przyjąwszy za minimum piętnaście morgów, które należałoby uwzględniać przy tworzeniu nowych gospodarstw i przy zaokrąglaniu dawnych karłowatych, o ile chcielibyśmy, żeby uchwalona reforma rolna dała chociażby najmniejsze, ale pozytywne wyniki, oraz przyjąwszy, że tylko 40.000 rodzin zechce korzystać z ziemi odebranej większej własności, — autor wykazuje, że aby zadowolnić w najmniejszej mierze apetyty na ziemię, rozbudzone przez obiecywanie reformy rolnej, a uprawnione przez jej uchwalenie, należałoby mieć zapas ziemi, wynoszący co najmniej okrągło 11,400,000 ha ziemi, czyli przestrzeń przenoszącą pięciokrotnie sumę użytków rolnych, jakie mogłyby być na ten cel użyte we wszystkich polskich dzielnicach.

OD REDAKCJI.

Z dn. 15 lutego administrację „Odbudowy Kraju" objęło Tow. Akc. Reklama Polska (Zgoda 1). Wszelkie więc reklamacje z powodu nieotrzymania numerów z roku poprzedniego oraz należność za prenumeratę na r. 1920 skierowywać należy do centrali Towarzystwa w Warszawie, lub do jego własnych filji w Poznaniu (Marcinkowskiego 6), Gdańsku (Pfeferstadt 1) i Krakowie (Sławkowska 30).

W zeszycie niniejszym za Styczeń—Luty rozpoczęliśmy druk referatów Biura Prac Kongresowych (Prof. Dr. Józef Buzek: Węgiel jako postulat żywotności Państwa Polskiego), które potem będą ukazywały się w odbitkach. W tymże zeszycie wydrukowaliśmy również dwie prace, które ukażą się w odbitkach nakładem Ministerstwa Przemysłu i Handlu (Dr. J. Kołomyjski: Przemysł Konfekcyjny. A. Jackowski: Polityka kolonjalna Anglji). Praca p. Jackowskiego będzie kontynuowana w numerze marcowym.

Z lat poprzednich posiadamy roczniki, zresztą w niewielkiej już lości, z r. 1919 i 1918, które są do nabycia w Administracji.

Warszawa. Styczeń—Luty 1920. Nr. 1—2.

BIULETYN POLSKIEGO TOWARZYSTWA WSCHODNIEGO.

MATERJAŁY I KOMUNIKATY.

Referat wygłoszony przez p. mec. **A. Lednickiego,** w Warszawie dnia 10.11.1919 r. w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.

WPŁYW WOJNY NA STOSUNKI EKONOMICZNE.

Kiedy złowróżbna „*Pantera*" wpłynęła do portu w Adagirze, by bronić czterech braci niemieckich, było jasne dla każdego, że konflikt światowy dojrzewa. Niebezpieczeństwo było wówczas zażegnane, lecz w kilka lat później pożar wojenny ogarnął świat cały, rzucając Europę w otchłań śmierci, nędzy i głodu. Mord w Sarajewie był tylko drobnym czynnikiem, albowiem wojna jako taka była logiczną konsekwencją ustosunkowania sił na świecie, rywalizacji wielkich mocarstw i przedewszystkiem walki o rynki. Hegemonja niepodzielna Anglji w ostatnim dziesiątku lat została poważnie zachwiana przez Niemcy, ogarniające w swym agresywnym pochodzie industrjalnym i handlowym coraz dalej idące i ważniejsze placówki. Wielki program stworzenia nieprzerwalnego traktu Hamburg-Bagdad potrzebował pomocy Turcji, bez której do Mesopotamji trudno było Niemcom dojść, a walka Rosji z Austrją o wpływy na Bałkanach, program panslawistyczny przeciwstawiony pangermanizmowi spotęgował napięcie sił. Dążenie Rosji od czasu Piotra Wielkiego, a zwłaszcza po porażce w wojnie Japońskiej, do wyjścia na świat przez cieśniny Dardanelskie, dążenie, wzmocnione przez romantyczne tendencje „(zatknięcie na Aja Sofji utrąconego ongiś Krzyża Wschodniego Chrześcijaństwa) pobudzały instykty mas z tem większą siłą. Skończyło się to zresztą dla Rosji smutnym pojedynkiem, jak to nazwał w swej książce „A League of Nations" Brailsford Miliukowa z Radą Robotniczą Żołnierską w Petersburgu, której zwycięstwo położyło kres nadziejom imperjalistycznym państwa Białych Carów. Rozwijający się przemysł w Niemczech i idący za nim handel, przekształcenie się Francji w powszechnego bankiera zainteresowanego w przedsiębiorstwach świata całego, Austrja która traciła powoli swoje agrarne oblicze, tworząc przemysł czeski i austro-niemiecki, Włochy które w swym Piemoncie doprowadziły do wysokiego stopnia siłę rozwoju przemysłowego i wreszcie odgraniczeniowe aspiracje Rosji, nadzieje jej na samowystarczalność, na możliwość zastosowania parafrazy amerykańskiej doktryny Monroego-Rosja dla rosjan, — wszystko to pchało je-

dne narody ku szukaniu nowych terenów dla wyładowania własnej energji, a drugie do obrony przed ich agresywnością.

W bezpośrednim związku z tem potęgowało się znaczenie sprawy robotniczej, zagadnienia pracy, którego nie mogły już rozstrzygnąć ani powstałe wielkie giełdy pracy, ani Ministerstwa pracy, do drzwi których coraz natrętniej i coraz natarczywiej pukał niezadowolony robotnik. Nagromadzały się palne materjały, aż wreszcie wybuch nastąpił.

Wszelkie przewidywania literatury przedwojennej o krótkotrwałości wojny okazały się zgoła błędne. Dość przypomnieć dzieło naszego współziomka Bloch'a, który dawał trzechmiesięczny termin na trwanie wojny, opierając swe przypuszczenia na przyczynie finansowych trudności. Życie dowiodło, że granice wytrzymałości ludzkich i państwowych organizmów są nadzwyczaj szerokie, dlatego też po pięciu z górą latach wojny skutki jej we wszystkich dziedzinach, a szczególniej ekonomicznych okazały się bardziej straszne i głębsze, wywołały większe przeobrażenia, niż najdalej idąca wyobraźnia mogła przewidywać.

Rozwój życia ekonomicznego XIX wieku, wieku pary, należałoby scharakteryzować jako system ciągłości, kontynuacji rozwoju. Jeżeli w latach 60-ych po praktycznem zastosowaniu parowozów i kolei żelaznych, nastąpiły pewne wstrząśnienia, albowiem koleje żelazne zbliżyły nizko pod względem gospodarczym stojące kraje z krajami o większym cywilizacyjnym dorobku, to trwało niedługo, bo dla wzmocnienia podkopanego muru cłowego przyszły niebawem taryfy różniczkowe. System protekcjonizmu, po chwilowym jego osłabieniu, wzrastał systematycznie, aż liberalna polityka Caprivi'ego w latach 1892 po 1895 nieco go osłabiła przez tak zwany środkowo-europejski system traktatów handlowych. Atoli wojna japońska, jak poprzednio wojna franko-pruska i pierwsza rewolucja rosyjska 1905 roku, obudziły instykty egoistyczne, wzmocniły chęci wyzyskania i osłabienia pewnych czynników światowych wpływów, i odtąd cała polityka ekonomiczna w stosunkach międzynarodowych zerwała z liberalną tradycją wolnego handlu, a, wynikając konsekwentnie z agresywności kapitału, szła po linji jaknajwiększego odgraniczania się i jaknajwyższych ceł ochronnych, na obronę których szły zbrojenia i gdyby nie wybuchła wojna w 1914, to bylibyśmy w latach 1916 i 1917, kiedy się kończyły traktaty handlowe, świadkami niesłychanych walk ekonomicznych o wielkim napięciu interesów.

Wojna podzieliła państwa na trzy kategorje:

1) państwa centralne, osaczone ze wszech stron, mające zamknięte granice i skazane przez to na zaspakajanie swych potrzeb gospodarczych własnemi siłami,

2) państwa Ententy dla których świat stał otworem, lecz siła militarna Niemiec wymagała jaknajwiększego napięcia energji i woli i wnosiła rozstrój głęboki w życie ekonomiczne krajów przez materjalne zniszczenie i podwodną wojnę, i wreszcie

3) państwa neutralne, które choć wzbogacały się, ale również bardzo cierpiały, z wyjątkiem Japonji prawie wszystkie wyszły z wojny poważnie wyczerpane. Nie wchodzi w zakres naszego wykładu specjalnie się zastanawiać nad tą ostatnią kategorją (państw neutralnych), musimy jednak zaznaczyć, że cała siła gospodarstwa światowego była oparta na stałych i nieprzerwalnych stosunkach międzypaństwowych i międzykrajowych, i dlatedo, gdy wojna zerwała tę możliwość komunikacji, przecięła arterję obiegu krwi ekonomicznej w organiżmie świata, wszystkie jego cząstki musiały dotkliwie na tem cierpieć.

W najtrudniejszym położeniu okazały się państwa centralne. Rozumiejąc doskonale, że tylko szybkie zakończenie wojny może dać im perspektywę zwycięstwa, Niemcy rzuciły hasło, echa którego poszły po całym świecie, a w niektórych krajach, jak w Rosji, znalazły zastosowanie, hasło: wszystko dla wojny. W konsekwencji tego rzucone zostały pod nogi bożkowi wojny wszystko, co dała światu kultura i cywilizacja. Przekreślono prawa jednostki, gminy, społeczeństwa, niemal narodu całego dla osiągnięcia zwycięstwa. Rozwinięto ingerencję państwową do najintymniejszych stron życia obywatela w najwyższym stopniu, skrępowano jego wolę i inicjatywę, tworząc z człowieka bezduszną maszynę. Podporządkowano celom politycznym głębokie interesy gospodar cze, a to się zawsze mści.

Idąc tą drogą, Niemcy zaczęły od ograniczania konsumpcji. Nastała tak zwana gospodarka wojenna. Chodziło nietylko o to, żeby zabezpieczyć ludność biedniejszą od wykupienia niezbędnych rzeczy przez bogatszych i spekulantów, ale ograniczyć konsumcję w ścisłym znaczeniu tego słowa, redukując ją do minimum. Od tego dalszy krok do ingerencji państwowej w dziedzinę handlu, do nadzoru policyjnego, do inwentaryzacji, rejestracji, konfiskacji i rekwizycji. Powoli ustępował kupiec; zastąpiony przez urzędnika, stworzył się tak nazwany przez profesora *Schära* „Sozialhandel", którego cechą zasadniczą było wyeliminowanie zysku. Ingerencja państwowa nie mogła na tem poprzestać, trzeba było to samo zrobić z przemysłem, nagiąć go do celów wojny, wytwarzać nie to, czego wymagały potrzeby kraju, ale to, co było potrzebne dla wojny. Zrodził się przemysł wojenny. To samo miało miejsce w dziedzinie rozporządzalności domami i lokalami, ograniczono prawa ich właścicieli i poddano kontroli. Szerokimi krokami zmierzały Niemcy od kultywowanego przez Bismarka Stadtssozializmus do Staatskapitalizmu. Ginęła inicjatywa prywatna, oparta na własnym interesie, ginęła uczciwa spekulacja, podstawa wszelkiego handlu, zrodziło się paskarstwo, łapownictwo i wszelkiego rodzaju nadużycia. Od Staatskapitalizmu droga prosta szła do zapowiedzianego przez Marksa stanu, kiedy wielki kapitał będzie należał tylko do kilku właścicieli, których łatwo będzie utrącić i władzę nad kapitałem w ręce proletarjatu zagarnąć. Nie stało się to w trakcie wojny w Niemczech, uratowała ich od

tego żelazna dyscyplina i instynkt porządków, ale zato w Rosji wskazana metamorfoza konsekwentnie doprowadziła do bolszewizmu, który był nietylko rezultatem politycznej działalności Niemiec, przerzucenia trucizny rozkładu, jako środka walki z wrogiem, ale organicznym wypływem tych wszystkich założeń, jakie były podstawą dyktatury Batockiego w gospodarce wojennej Niemiec. Jeżeli Niemcy mogły w pewnej mierze zwalczyć ustalone pojęcie, iż cena jest „das freie Spiel der freien Kräfte" to stało się to tylko dlatego, że, rozporządzając tylko wewnętrznym rynkiem, mogły nietylko ograniczyć, ale podporządkować wskazówkom władzy wolny handel. I rzeczywiście w tej dziedzinie Niemcy dokazały cudów. Ceny na większość produktów, szczególnie pierwszej potrzeby były stałe i zbliżone do normalnych. Nieco inaczej rzecz się przedstawiała w krajach Ententy, szczególniej w Anglji, gdzie korzystano z dowozu zboża z Ameryki południowej i północnej i kolonji. Dla cen zboża w Londynie była rzeczą miarodajną cena zboża w Chicago lub w Buenos Aires. Anglja przeciwstawiła hasłu niemieckiemu „wszystko dla wojny" inne i drogocenne dla niej, lecz zgubne dla jej aliantki Rosji hasło „czas nasz jest naszym największym sojusznikiem". Z właściwym mu spokojem Lord Kitchener, zapytany w drugim roku wojny, kiedy się wojna skończy, odrzekł: nie wiem; wiem, że się jeszcze nie zaczęła.

Zarządzenia wojenne w krajach Ententy były również bardzo dotkliwe. Wojna wyczerpała bogactwa nietylko Włoch i Francji, ale silnie podwarzyła gospodarstwo Wielkiej Brytanji i w perzynę obróciła Rosję rzuconą w otchłań społecznej rewolucji. Rosja padła głównie dlatego, że, słabsza gospodarczo od innych krajów, nie mogła sprostać zadaniom wojny w dziedzinie gospodarczej, nie mogła zaprowadzić centrali zbożowej lub centrali surowców lub centrali zakupów, jak to uczyniły Niemcy, choć w 1917 r. ogłosiła monopol zbożowy i zaprowadziła maksymalne ceny, nie uratował jej też wojenno-przemysłowy komitet, który ułatwił militaryzację przemysłu rosyjskiego. Przewroty polityczne były wynikiem niedomagań gospodarczych, rezultatem głodu mas i zaostrzonej walki klas. Nie udała się Rosji niwelacja klas, jak to świetnie przeprowadziły u siebie Niemcy. Niema co mówić o opłakanym stanie aljantów Niemców, na których niezdolność organiczną do porządku i ładu narzekano nad Szprewą. W poczuciu grozy położenia Niemcy chciały się ratować opanowaniem południa Rosji, żyznej Ukrainy i północnego Kaukazu, lecz nie poradziły temu zadaniu. Z jednej strony popierając bolszewizm w centralnej Rosji, a z drugiej tworząc niepodległą Ukrainę, czyli rzucając dzieci jednego narodu do bratobójczej wojny, obłudnie popierając jednych przeciw drugim, Niemcy musiały ponieść konsekwencje własnej polityki i paść na kolana, jak to przepowiadał Sir Buchanan w maju 1916 roku na uroczystem posiedzeniu municypalności Moskwy. Zbliżył się dzień rozwiązania krwawych zapasów. Pa-

dły Niemcy, w gruzach legł świat stary. Miljony przekleństw na ustach znękanej ludzkości pod adresem wojny i jej sprawców. Tylko polskie usta nigdy nie będą złorzeczyły wojnie, bo mimo miljonów ofiar, miljonów zabitych i rannych, mimo nieobliczalnych strat materjalnych na gruzach bezprawia, jako cudny kwiat walk o wolność powszechną, zrodziła się niepodległość naszej ukochanej Ojczyzny.

Tak zwana gospodarka przejściowa nie ma za zadanie przejścia od protekcjonizmu do wolnego handlu, ani zastąpienia unormowanej państwowo gospodarki wolnym handlem, lecz celem jej głównym i zasadniczym jest nawiązanie zerwanych stosunków międzynarodowych, wznowienie obiegu krwi ekonomicznej w gospodarce świata. I pokój dopiero wtedy przyniesie spokój zmęczonym ludom, kiedy wszystkie ogniwa wielkiego łańcucha interesów gospodarczych świata będą w stanie nie anarchji i chaosu, ale prawa i porządku. Rok minął od chwili, kiedy spragniony pokoju obywatel z radością usłyszał wieść o rozejmie, rok minął, a spokoju dotąd niema na świecie. Przyczyną tego są nietylko wielkie kwestje narodowościowe, które wojna rzuciła na stół konferencji pokojowej, nietylko dlatego, że żaden z problemów narodowościowych nie został całkowicie uregulowany, że Europa w konsekwencji wygłoszonego przez Wilsona samookreślenia narodów okazała się zbałkanizowaną, nietylko dlatego, że zrujnowany został cywilizacyjny i materjalny dorobek szeregu pokoleń, który będzie wymagał wielu lat pracy dla swej restytucji, ale dlatego, że wojna największe spustoszenia sprawiła w duszy ludzkiej. Wojna, to demagogja, to rozpętanie wszystkich instyktów, to hazardowna gra na najniższych uczuciach, to zanik poczucia prawa i moralności, a obudzenie w człowieku zwierzęcia. Po największym napięciu, jakiego wymagało zmaganie się ludów w tytanicznych walkach, po ich zaprzestaniu musiała nastąpić reakcja. Proces psychiczny ekstazy musiał prowadzić do upadku ducha, do osłabienia woli, do pospolitego lenistwa i neurastenji społecznej. I zagadnienie pracy, jeden z czynników wojny, staje się znowu pierwszorzędnym momentem w osiągnięciu pokoju. Znowu widmo głodu bezrobotnych i jego konsekwencji rozsadza drzwi Ministerstw pracy, ale to już nie jest kwestja tylko warsztatów pracy, ale i problemem psychologji społecznej, psychologji masowej, zdolności do pracy, chęci do niej i jej produkcyjności. Panowanie siły fizycznej, wierny towarzysz wojny, zuboża intelektualnie ludzkość, poniża znaczenie intelektu jako takiego, nauki, sztuki i wogóle pracy umysłowej. Sprawa głodnego żołądka wysuwa się na pierwszy plan, znaczenie rąk, znaczenie pracy fizycznej; zaczyna krążyć tryumfalnie po świecie uzbrojony w żądzę wszelkiego rodzaju cham. Jeżeli w walce o hasła humanitarne i wolnościowe, w walce o zasady humanizmu i wolności trzeba było wytężać siły, to tem bardziej w walce o te same święte hasła wolności i humanizmu, prawa i sprawiedliwości trzeba skonsoli-

dować całą energję i wolę społeczeństwa i uratować zdobycze kultury i cywilizacji. I niemą większego zagadnienia dzisiaj, jak pokonanie tej choroby psychicznej w dziedzinie pracy, choroby, która jest wykwitem demagogji wojennej.

Poza odbudową zniszczonych warsztatów, poza uzdrowieniem chorej duszy ludzkiej jest jeszcze jedno zadanie: utrwalenie, jak wyżej zaznaczono, ładu i porządku we wszystkich ogniwach łańcucha interesów świata. Dlatego też póki w Rosji panuje anarchja i rządzą Lenin z Trockim, nie może świat wrócić do normalnego życia, albowiem zbyt ważnym czynnikiem nie tylko politycznym, ale i ekonomicznym jest szósta część świata, terytorja dawnego imperjum rosyjskiego.

Jak się przełamią w pryzmacie polskim wszystkie te refleksje? Restytuowana w swych prawach, jako państwo niepodległe, Polska ponosi nietylko wszystkie konsekwencje wojny wyżej wspomniane, ale działają tutaj prócz tego czynniki, które jeszcze bardziej komplikują jej stan gospodarczy. Niema dotąd granic, otwartych dróg na Wschód i Zachód, nieuregulowana sprawa wschodniej Galicji, Cieszyna, Ślązka i Warmji. Jak się ureguluje wzajemny stosunek Polski i Rosji, po jakiej linji pójdzie historyczny rozwój Imperjum, leżącego dziś w gruzach, czy będzie po dawnemu, wbrew zupełnie jasnym wskazówkom żywotnych interesów ekonomicznych, dążyć traktem, wytkniętym przez Piotra Wielkiego od Moskwy na północ, ku szarym wodom Baltyku, by spotkać na drodze Polskę i znowu w sojuszu z Niemcami ją zdruzgotać, czy też odwrotnie, tak wielkie przewroty i upadki, jakie miały miejsce, nie są rezultatem przyczyn czysto mechanicznych, lecz konsekwencji wielkich przeobrażeń organicznych, od których do dawnego drogi powrotnej już niema. Wojna nie dała Rosji Carogrodu, nie będzie jaśniał krzyż na Aja Sofji, walka interesów po dawnemu utrzyma Turcję ze stolicą Konstantynopolem, ale cieśniny Dardanelskie otworem staną i tendencja rozwojowa rosyjska łatwiej i szybciej pójdzie od północy na południe i wschód, kierując ekspansję sił narodowych na podźwignięcie wewnętrznego gospodarstwa i opanowanie odłogiem leżących olbrzymich przestrzeni państwa rosyjskiego. Może wtedy drogi rozwoju Polski i Rosji nie będą się krzyżowały, a sprawiedliwe rozwiązanie w sprawie granic zgodnie z tendencjami historycznemi ku kulturze zachodniej na ziemiach wschodnich nie doprowadzi do konfliktu tak groźnego dla obu narodów. Nie trzeba sięgać do głębi tych, świadczących o stanie gospodarczym Rrzeczypospolitej polskiej. Dość przypomnieć dane z „Bilansu handlowego Królestwa polskiego“, wydanego przez wydział statystyczny Towarzystwa przemysłowców pod kierunkiem H. Tenenbauma. Z tego bilansu wynika, że Kongresówka już od lat 25 nie była w stanie wyżywić siebie, i saldo na naszą niekorzyść w handlu zbożowym, mąką i roślinami strączkowemi wzrosło z 14 miljonów w 1897 roku do 22 miljonów rubli w 1910. Nadto jesteśmy kra-

jem przemysłowym, musimy sprowadzać znaczną ilość surowców dla przemysłu przetwórczego. Z bilansu wynika, że przed wojną rocznie wwożono do nas przeciętnie surowców za 175 miljonów rubli. Handel artykułami żywnościowemi i surowcami stanowił bierną stronę naszego bilansu handlowego. Strona zaś aktywna składała się z eksportu gotowych wyrobów przemysłowych. Wywóz tych wyrobów sięgał ogólnej cyfry 512 miljonów rubli, z czego do Rosji szło towarów na sumę 503 miljonów, czyli że cały nasz eksport skierowany był na wschód. Rynki rosyjskie stanowiły więc dla nas podwalinę przemysłu. Wojna nie zmieniła bynajmniej układu stosunkuw i nie uniezależniła nas zgoła od Rosji. Stało się poniekąd przeciwnie. Byliśmy i być musimy dostawcami wyrobów przemysłowych dla Rosji, gdyż jest to jedyny nasz rynek. Lecz już będziemy musieli się liczyć ze zwiększoną konkurencją na Wschodzie, gdyż przed konkurencją państw zachodnioeuropejskich i Ameryki już nie będzie nas chroniła jedność celna z Rosją. Sytuacja pogorszyła się dla nas także i pod tym względem, że w przeciągu długiego czasu nie będziemy mogli otrzymywać żywności i surowców z Rosji tylko z państw zachodnich, płacąc za to drogą walutą.

Nie będziemy się spierali o to, czy słuszną jest teorja Petrażyckiego o rynkach komplementarnych, jedno tylko stwierdzić możemy, że zapewne zjednoczona Polska dostarczy na Zachód (Włochom, Skandynawji) pewnej ilości surowców, ropy i węgla, o ile sprawa granic będzie pomyślnie rozwiązana, da drzewo, ale główne rezultaty pracy przemysłowej znajdą swe spożycie na Wschodzie jeszcze dlatego, że tylko w stosunku do Rosji waluta nasza jest w lepszym położeniu.

Jakież najważniejsze zagadnienia w dziedzinie gospodarczej ma dziś przed sobą Polska. Wszystko, czego oczekuje Europa od swych rządów, tego tem szybciej trzeba dać Polsce. Przedewszystkiem Rząd, który będzie nietylko władzą siły, ale który też będzie miał siłę władzy. Nie robić eksperymentalnych doświadczeń na temat podporządkowania interesów gospodarczych celom politycznym, bo to się zawsze mści, ale przeciwnie pobudzać energję jednostki, powołać do życia jej inicjatywę, zrzucać więzy ją krępujące, dać wolne podstawy do wolnego handlu, nie biurokratyzować społeczeństwa, ale uspołecznić biurokrację, a jak ongiś za Jana Kazimierza według wspaniałych obrazów Sienkiewicza, poszło wielkie wołanie narodowe, a za nim czyn: „Ojczyznę ratować!" tak dziś w Polsce hasłem winno być: „pracować!" I czy Liga Narodów, zapowiedziana przez Wilsona i traktat pokojowy, poprzedzona przez „Mitteleuropę" Naumanna, a wiodąca swój rodowód od wielkiego uczonego francuzkiego Anatola Le Roy Beaulieu, który wzywa jeszcze w latach 80-ych zeszłego stulecia do tworzenia Stanów Zjednoczonych Europy, będzie zrealizowana i wcieli jego marzenia i zabezpieczy Polskę od czyhających na nią niebezpieczeństw ze Wschodu i Zachodu, dziś, jak na po-

czątku wojny powiedział Nestor polskiego postępu i pozytywizmu Aleksander Świętochowski, „Dla mnie cały świat skupił się w jednym słowie: *Zjednoczenie.* I nic ponadto dla mnie nie istnieje“, tak dziś polską troską patrjotyczną jest utrzymanie tego zjednoczenia i wzniesienie trwałego na mocnych podstawach gmachu Wskrzeszonej Ojczyzny.

Władysław Kwapiszewski (Warszawa).

STOSUNKI HANDLOWE KRÓLESTWA POLSKIEGO Z ROSJĄ W DZIEDZINIE PRZEMYSŁU WŁÓKIENNICZEGO*).

(Ciąg dalszy).

II. SUROWCE.

Jeżeli z surowców, niezbędnych dla przemysłu włóknistego, weźmiemy dwa najważniejsze — bawełnę i wełnę, — to okaże się, że przywóz ich do Królestwa w trzechleciu 1909 — 1911 stanowił przeszło $^2/_3$ (69%) ogólnego przywozu surowców przemysłowych do Królestwa.

Przywóz jednej bawelny stanowił prawie 38% ogólnego przywozu, mianowicie: w trzechleciu 1909 — 1911 Królestwo sprowadziło bawełny:

---

*) *Źródła*: 1. Memorjały członka zarządu „Deutsch-Lewantinische Baumwoll-Gesellschaft“, Erich'a Fabarius'a, przesłane z Bremy do Warszawy w lutym, marcu, lipcu i wrześniu 1918 roku,

2. Sprawozdania Prof. Uniw. w Ciessen i referenta dla spraw przemysłu i handlu przy szefie zarządu cywilnego w Warszawie, dr. Bruck'a za rok 1918,

3. Komunikaty cesarsko-niemieckich konsulatów z dn. 17 i 18 grudnia 1917 r. oraz komunikaty konsulów angielskich,

4. Bericht des Ackerbauamtes in Washington z 4 lipca 1918,

5. Memorjał Biura uruchomienia przemysłu przy Sekcji Przemysłu włóknistego w Łodzi,

6. „Aegyptens Bnumwollgewinnung seit 1900“, von Dr. Ernst Schultze Jahrbücher für Natzionalökomie und Statistik. Jena, April, 1918,

7. „Die Forgänge am aegyptischen Baumwollmarkt“, von E. Trott-Helge. Wirtschaftszeitung der Zentralmächte № 39, September 1918,

8. „Le problème du coton en France“. Le monde économique, 1918, Paris.

9. „Wirtschaftsdienst“. Kriegswirtschaftliche Mitteilungen über das Ausland. Herausgegeben von der Zentralstelle des Hamburgischen Kolonialinstituts, 1918, Hamburg,

10. „Das Handelsmuseum“. Herausgegeben von der Direktion des K. K. Osterr. Handelsmuseum, 1918, Wien.

z zagranicy 2612 tys. pud. wartości 38,3 mil. rb. a 14,52 rs. za pud.
z Cesarstwa 1865 „ „ „ 25,9 „ „ 13,88 „ „

Razem 4477 tys. pud. wartości 64,2 mil. rb.

Cenę zagranicznej bawełny „Bilans Handlowy“ przyjmuje równą cenie amerykańskiej bawełny w Łodzi w r. 1911—14,52 rs. Cenę rosyjskiej bawełny wyprowadza, jako przeciętną cen bucharskiej (12,53 rb.) i erywańskiej (14,83 rb.) bawełny w Moskwie w r. 1911.

Wartość przywozu w r. 1911 — 2713 tys. pud. bawełny zagranicznej wynosi wg. „Bil. Handl.“ 39,4 mil. rb. Odnośne cyfry przywozu bawełny zagranicznej w r. 1910 stanowią 2859 tys. pud. wartości — 45,2 mil. rb. i dla roku 1909 — 2265 tys. pud. wartości 30,3 mil. rb.

Wartość przywozu w r. 1911 — 1735 tys. pud. bawełny rosyjskiej wynosi 24,1 mil. rb.

Bilans bawełny wg. danych „Bil. Handl.“ przedstawia się w następujący sposób:

(w tys. pudów)

Lata	Wywóz do Cesarstwa	Przywóz z Cesarstwa	Przecięt.	z zagr.	Przecięt.
1899	30	1205		1812	
1900	12	1266		1596	
1901	19	1369		2068	
1902	29	1569	1439	1773	1845,33
1905	5	1379		1695	
1906	18	2059		1722	
1907	26	1934	2284,3	2141	2211,3
1908	6	1866		2771	
1909	29	1941		2265	
1910	—	1920	1865	2859	2612,0
1911	21	1735		2713	

Zestawienie powyższe pozwala nam stwierdzić następujące fakty: drobna część bawełny zagranicznej w ilości nie przewyższającej 60 tys. pud. rocznie była przeekspedjowana z Królestwa do Cesarstwa; przywóz bawełny zarówno rosyjskiej jak i zagranicznej wzrastał w okresie 11 letnim nierównomiernie, a mianowicie: bardzo silny wzrost datuje się w r. 1906, co było następstwem zwiększonego spożycia w Królestwie tkanin bawełnianych, uwarunkowanego wzrostem norm zarobkowych i dobrobytu klas miejskich doby rewolucyjnej; przywóz bawełny rosyjskiej w jedynym tylko roku 1906 badanego okresu przewyższył i to znacznie (prawie 300 tys. pud.) import zagraniczny — jest to zrozumiałe, gdyż spotęgowane zapotrzebowanie Królestwa zaspokoił bliżej

leżący do niego rynek rosyjski, którego pojemność w tych właśnie latach nieurodzajnych poważnie się zmniejszyła.

Po okresie (1906 — 1908) wzmożonego zapotrzebowania Królestwa i upadku spożycia w Cesarstwie przywóz z Cesarstwa znacznie się zmniejszył spadając od 2286,3 za trzechlecie 1906—1908 do 1865 tys. pud. w trzechleciu 1909 — 1911. Tłomaczyć to można wzrostem zdolności nabywczej rynku rosyjskiego, spowodowanym latami znakomitego urodzaju w Rosji, to jednak spostrzeżenie nie byłoby zupełnie słuszne, gdyż właśnie przemysł włóknisty polski, pracując głównie dla rynku rosyjskiego, powinien był w tym właśnie okresie wykazać silny popyt na bawełnę rosyjską; miał on jednak poważnego konkurenta w rosyjskim przemyśle włóknistym, który w tych urodzajnych latach dla wykorzystania korzystnej konjunktury własnego rynku nie omieszkał zakupić większej części zapasów bawełny rosyjskiej, której Królestwo, jako znacznie dalej położone, otrzymało w tym trzechleciu o 400 tys. pud. mniej, aniżeli w okresie poprzednim.

Charakterystyczne dla naszego przemysłu, kierującego się zawsze w stronę silnych konjunktur, jest to, że w tym właśnie okresie (1909 — 1911) wzmożonego spożycia w Rosji, przemysł polski spotęgował import zagranicznej bawełny do 400 tys. pud. (ściśle 401,33 tys. pud.) t. j. do ilości, o którą zmniejszony został równocześnie dowóz bawełny z Rosji (421,33 tys. pud.).

W ten sposób kontyngens bawełny, jaki zużytkowują nasze fabryki, utrzymany został mniej więcej (przy uwzględnieniu oczywiście normalnego wzrostu rocznego spożycia) na jednakowym poziomie w obydwu wspomnianych okresach, wyrażających sobą dwie zupełnie odrębne przejściowe konjunktury rynkowe. Kontyngens ten wynosił przeciętnie dla całego okresu sześcioletniego (1906 — 1911) 4321 tys. pud., dla okresu 1906 — 1908 wynosił 4164,33, w okresie 1909 — 1911 wzrósł do 4477,66 i w ciągu całego sześcioletniego okresu posiadał amplitudę wahań od 4779 tys. pud. w r. 1910 do 3781 w r. 1906.

Badając dynamikę cyfr importu bawełny za cały przeciąg 9 lat t. j. od r. 1901 do r. 1911, spostrzegamy, że import bawełny z zagranicy w drugim tylko trzechleciu ustępował co do absolutnej wielkości swej przeciętnej importowi z Rosji; dla poszczególnych lat tylko rok 1906 datuje powyższą przewagę. We wszystkich pozostałych latach liczby przywozu z zagranicy bawełny absolutnie przewyższały liczby jej przywozu z Rosji, przytem największa różnica przypada na rok 1911. Przywóz bawełny z Rosji i zagranicy przez cały okres 1899 — 1911 wzrastał.

Z ogólnej ilości 41,658 tys. pud. bawełny przywiezionej do Królestwa w jedenastoletnim okresie czasu (1899 — 1911) zagranica dostarczała nam przeszło 56%, Rosja prawie 44%. W okresie 1901, 2,5 udział bawełny zagranicznej wynosił 56,2% w ogólnym przywozie, w okresie 1906 — 1909 udział ten wynosił 49,1, w okresie 1909 — 1911 58,3%.

Rynek zagraniczny nietylko dostarczył nam więcej nadgół surowca, ale zdolny był pokryć w okresach krytycznych cały niedobór w przywozie bawełny z Rosji. Ta okoliczność zasługuje tambardziej na uwagę, że wysokie cło, obciążające bawełnę zagraniczną w wysokości 4 rb. od puda, nie zdołało zatamować przywozu jej do Królestwa z zagranicy, wówczas, gdy rynek bawełniany rosyjski zawodził. W przyszłości, gdy granica celna oddzieli nas od niego. niewątpliwie zagranica, która tak łatwo dostosowywała się do zmiennych konjunktur rosyjskiego rynku bawełnianego, odegra niewątpliwie rolę jeszcze bardziej znaczącą w zaopatrzeniu kraju w ten najważniejszy dla naszego przemysłu surowiec.

W tym kierunku współdziałać będzie nasza polityka ekonomiczna, albowiem cło na bawełnę będzie zniesione, gdyż plantacje bawełny w kraju nigdy powstać nie mogą, powiększało ono dotychczas niezmiernie koszta produkcji naszych wyrobów bawełnianych, które były droższe od zagranicznych i mogły być wywożone tylko do Cesarstwa, pracującego również na drogim surowcu.

Wątpliwem jest również, czy w pierwszych latach po wojnie Rosja będzie w stanie wywozić znaczniejsze ilości bawełny zadranicę dla powodów, o których będzie mowa potem. Co zaś do zagranicy, to wobec braku najważniejszych surowców na rynku światowym, jak również braku odpowiedniego tonażu nastąpi prawdopodobnie racjonowanie, uwarunkowane koniecznością najskrupulatniejszego liczenia się z tym brakiem.

Kontyngens bawełny, zużywanej przez przemysł włóknisty, wynosił:

4321	tys. pud.	dla	okresu	1906 — 1911
4164,33	„	„	„	1906 — 1908
4477,66	„	„	„	1909 — 1911

Amplituda wahań w ciągu okresu 1906 — 1911 dochodziła do

4637	tys. pud.	dla	roku	1908
i 4448	„	„	„	1906

Biuro uruchomienia przemysłu włóknistego przy Sekcji Przemysłu włóknistego okręgu Łódzkiego określa zużycie w r. 1913/14 bawełny surowej i odpadków — 108.600 ton = 6.624.600 pud.*) i przędzy bawełnianej wwożonej 7.200 „ = 439.200 „

Dla uruchomienia przemysłu bawełnianego Biuro przewiduje dwie alternatywy:

*) Jeżeli przyjąć, że 1 tonna ma 60 pudów (Rosja), to odnośne cyfry będą następujące: ogólne zapotrzebowanie 1913/14 bawełny i odpadków — 6.516.000 pudów i przędzy 432.000 pudów.

I alternatywa — 5.670.000 pud.
II „ — 5.082.000 „

I alternatywa:	26 m/m i dłuższej	34.000 ton	
	poniżej 26 m/m	38.400 „	
	odpadków	22.100 „	
	Razem	94.500 ton	= 5.764.500 pud.

Przy II-ej alternatywie, przy której 10% krosien byłoby nieczynnych, odnośne cyfry byłyby następujące:

	30.500 ton	
	34.400 „	
	19.800 „	
Razem	84.700 ton	= 5.166.700 pud.

Przemysł bawełniany potrzebuje około 5.764.600 pudów bawełny (respective 5.166.700 pudów przy II-ej alternatywie) plus 7200 ton, czyli 439.200 pudów przędzy bawełnianej cienkiej (wwożonej i zagranicznej).

W pierwszym roku zapotrzebowanie bawełny nie przekroczy zapewne 5.166.700 pud. (84.700 ton), należy się jednak starać o możliwe uruchomienie krosien wszystkich t. j. o 5.764.500 pud. (94.500 ton).

Takie jest prawdopodobne wg. obliczeń biura uruchomienia włóknistego przemysłu „zapotrzebowanie bawełny dla naszego przemysłu włóknistego". Niemcy liczyły, że po zwycięskiej wojnie nałożą państwom nieprzyjacielskim kontrybucję, zmuszajac je do zaakceptowania zasady, że przez pewien okres lat po zawarciu pokoju wszystkie kraje obdzielane będą w surowce równomiernie t. j. w stosunku do ich zapotrzebowania, jak też do będących w całym świecie do dyspozycji surowców.

Z góry więc przewidywano zarówno konieczność ustalenia zasad, według których nastąpić będzie mógł podział surowców jak i pewne ograniczenia, którym poddać się będą musiały poszczególne gałęzie przemysłu, który dotąd wszędzie pracował dla wojska, a teraz przerzuci się na fabrykację pokojową i będzie miał narazie nadmiar obstalunków przy równoczesnym braku materjałów surowych.

Określiwszy prawdopodobne zapotrzebowanie bawełny w kraju, przejdziemy do wyjaśnienia drugiego niemniej ważniejszego zagadnienia, jakim jest kwestja zapasów tego surowca na rynku zagranicznym w związku z popytem, jaki wykazują na bawełnę kraje — konsumenci.

(D. c. n.).

Wydawca: Komitet obywatelski odbudowy wsi i miast w Krakowie.
Redaktor Naczelny i odpowiedzialny: Dr. Leon Władysław Biegeleisen.
Druk. „Rola" J. Buriana, Warszawa, Mazowiecka 11.

Druk. „Rola" J. Burlana, Mazowiecka 11.